ROK XXIII. ZESZYT ZA R. 1915.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

Korespondencya przyjacielska w miejsce rękopisu.

•••

Organ Konwiktu, Sodalicyi konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

■■■

Prenumerata roczna 4 K — zeszyt pojedynczy 1 K.





PAP. BENEDYKT XV.

Jakób della Chiesa, urodz. d. 21. listopada 1854. r., na kapłana wyśw. d. 21. list. 1878. r., na arcybiskupa Bolonii konsekrowany d. 22. grudnia 1907. r., kardynałem mianowany d. 25. maja 1914., a tegoż roku d. 3. września obrany papieżem.

AD MULTOS ANNOS!

J. STYFI, PRZEMYŚL.

KWARTALNIK CHYROWSKI.

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCYA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICYI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

ZA ROK: 1915.

85.

Od czego zacząć?

Przybliżający się do Chyrowa, lub zwiedzający jego okolice, ujrzy z boleścią zburzone stacye czy to w Zagórzu, czy w Samborze, ruiny dworów w Grodowicach i Komorowicach, gruzy pałaców w Laszkach i Lisku, starożytny, gotycki kościół Herburtów w Felsztynie, z takim pietyzmem przez X. Watulewicza niedawno odnowiony, bez dachu i bez słynnej na całą okolicę baszty. Wita nas jednak zdala wieża Chyrowskiego Konwiktu, pocieszają całe, niezburzone obie chyrowskie stacye, choć najbliższe domki dróżników, spalone. Konwikt ocalony, pomimo że i nad nim przelatywały granaty i szrapnele!...

Stoją wśród świerków nietknięte statuy Matki naszej i Jej Boskiego Syna, oraz Ich i naszego Opiekuna, Józefa świętego. Ocalały biblioteki, zbiory naukowe, zdołano uratować nawet pościel młodzieży konwiktowej, choć w czasie półrocznego panowania zaborców przeszły przez gmach konwiktowy tysiące wojska. Nawet miejsca spoczynku i rozrywek młodzieży — boiska, choć koło nich z ogrodzeń ani śladu, jednak nie są pozbawione drzew, ozdoby najpiękniejszej, której w roku nie da się naprawić lub czem innem zastąpić.

Wyliczyłem, co po wojnie pomimo wielkich niebezpieczeństw w najbliższej okolicy Chyrowa pozostało, aby za to ocalenie Bogu bez końca dziękować i Jego miłosierdzie ustawicznie wysławiać, bo dobry jest i wierny w obietnicach Swoich!

Długąby można wypisać litanię szkód i strat, jakie poniósł Konwikt; może jeszcze boleśniejsza byłaby litania moralnych strat, jakie wsku-

tek wojny poniosła sprawa wychowania i kształcenia młodzieży, jednak gdy tych strat tyle było na całej polskiej ziemi, gdy ta Polska dosłownie stała się ziemią mogił i krzyżów, gdy powodów do smutku i łez tak pełno, — to dla uleczenia ran, dla uzdrowienia dusz naszych, dla nabrania energii do pracy przy odbudowie, — lepiej i pożyteczniej z wdzięcznością w sercu rozważać, co nam pozostało, co ocalało, co jeszcze mamy. Gdy skrzypek znajdzie w ruinach domu całe nie zdruzgotane swoje ukochane skrzypce, nie rozpacza, że mu zginął tłumik.

Wspólną pracą lat trzydziestu i ofiarą tylu ludzi nie wzgardził widać Bóg, widać przedstawił Patron konwiktu śluby jego rektora, widać i Matka Najświętsza wysłuchała próśb synów swoich, którzy tęsknili do Jej szkoły i powrotu do niej wyczekiwali.

Konwikt Chyrowski ostał się pomimo, że drżały jego mury. Uczelnia Chyrowska znów się napełniła uczniami i nauczycielami pomimo, że ich wojna rozprószyła po szerokim świecie.

Nieskończona Mądrość i niezbadana Opatrzność Boża ma w każdem zarządzeniu i wypadku swoje zamiary często dla nas niepojęte, ale zachowując od zagłady Chyrów, wysłuchał Bóg bezsprzecznie próśb św. Stanisława, do którego w czasie nowenny tak się O. Rostworowski modlił:

„Najmilszy, pełen łaski u Boga święty Stanisławie! Racz wejrzeć na Ojczyznę twoją, która tyle już razy doznała potęgi twego orędownictwa! Ziemia po której chodziły stopy twoje, dziś tak pełna nędzy, tak zbroczona krwią, tak zlana łzami, tak ze wszech miar uciśniona. Uproś, o uproś narodowi twojemu zwycięstwo i pokój, uproś powstanie z niedoli, by wierny Bogu i Kościołowi Jego, wszedł na drogę lepszego bytu i rozwoju.

Wejrzyj i na biedny nasz Zakład, który tyle już ucierpiał i któremu tyle jeszcze zagraża! Nie pozwól aby z rąk braci twoich wyszedł ten dom, w którym tyle setek polskiej młodzieży odbiera chrześcijańskie wychowanie. Pamiętaj, że chociaż niegodni, jesteśmy braćmi twoimi i ujmij się za nami! Jeżeli prośby nasze na wysłuchanie nie zasługują, Ty przemów za nami do Matki Twojej i naszej i jej Przeczystego Oblubieńca. Oto dzisiaj w ciężkim ucisku z pokorą i ufnością upadamy do stóp twoich. O cud prosimy, ale ileż to cudów zdziałała już twoja przyczyna Więc nie odrzucaj naszej prośby, święty i najmilszy nasz Patronie. Jak kochamy Cię i ufamy tobie na ziemi, tak niech za dobrodziejstwo twojej opieki nad nami, wolno nam będzie wielbić i kochać cię na wieki. Amen"

Zachował więc Bóg Konwikt, aby był dalej coraz lepszą uczelnią polską i katolicką, aby ten dom był wzorem chrześcijańskiej rodziny, aby w tych murach i pod tym dachem wychowywano dzielnych i wiernych synów Kościołowi i Ojczyźnie.

Wszędzie tyle niw zaniedbanych, tyle zbożnych prac zaczętych a przerwanych, a już tyle wszędzie opóźnienia, że na prawdę musimy się

dziś w pracach naszych dwoić i troić, musimy dużo, bardzo dużo nadrabiać, bo na to nas Bóg przy życiu zachował, abyśmy zastąpili tych, co od kuli lub od miecza polegli, albo od chorób zginęli.

Cały tom możnaby napisać czego nas wojna uczy, ale bądźmy uczniami pojętnymi i pilnymi, aby potem nie napisano również całego tomu o tem, czego nas nawet i wojna nie nauczyła.

I przed wojną słyszeliśmy tyle razy tę prawdę, że początkiem mądrości ma być bojaźń Boża, ale jakże wielu ludzi nawet w czasie wojny boi się wszystkiego tylko nie Boga. Starają się o mnóstwo różnych rzeczy, a jedynie o Łasce Bożej lekkomyślnie zapominają; nad grobem stoją a jeszcze znieważają majestat najwyższego Sędziego i Króla. Żyjmy wolni od grzechu w stanie łaski, a będziemy mężnie i z weselem dźwigać ciężar wojny, będziemy rycerzami, bohaterami nawet, choć bez broni będziemy i w domu, a nagroda zwycięstwa nas nie minie, bo wierny jest Bóg w obietnicach swoich.

A takich wiernych sług ma Bóg i wśród Chyrowiaków wielu w różnych zawodach, co się już w czasie wojny bardzo uwydatniło.

Tu Chyrowiak, lekarz, nie zacznie operacyi niebezpiecznej, zanim nie przyprowadzą do rannego kapelana. Gdzieindziej nadporucznik, Chyrowiak, z daleka sprowadza księdza Polaka na spowiedź wielkanocną dla swej kompanii.

Nasz oberleutnant, opowiada szeregowiec o Chyrowiaku Ł., to nasz ojciec najlepszy, sprawił nam wszystkim ciepłą bieliznę i jeszcze na święta każdy z nas otrzymał po kilkadziesiąt koron.

Nie mogę zapomnieć, pisze inny, o 8. grudnia i donoszę, że pomimo wielkich trudności byłem w tym dniu u Komunii św.

W czasie tułaczki na obczyźnie ostatnim groszem dzieliły się dwie rodziny Chyrowiaków, wyszukując sobie nawzajem zajęcia i zarobek.

Ciężko mi było, opowiada sodalis, bo w czasie jednej potyczki zgubiłem medal, ale zanim otrzymałem inny, tem pobożniej Matce Najświętszej codzień się polecałem.

Po rocznej niemal służbie na linii powrócił z wojskiem do rodzinnego miasta młody kadet i płakał z radości i długo w kościele z wdzięcznością się modlił, dziękując Bogu, że mu pozwolił przyczynić się do oswobodzenia rodziny od najeźdzców.

Jakże się cieszę, pisze ktoś inny, że mogę u siebie zatrzymać cały rok kolegę, który zmuszony wojną wszystko opuścił i znalazł się bez chleba i dachu.

Wiem, że konwikt musi być bardzo zniszczony i w biedzie, więc skromną kwotę 50 kor. i drugie 50 na Związek wam przysyłam.

We Lwowie, pisze Chyrowiak, lekarz, profesor, sędzia nawet mogli z zarobkiem pracować, ale ja jako urzędnik państwowy musiałem przecież być i w czasie okupacyi wiernym przysiędze i wolałem handlować mąką i drzewem, ale służby nie przyjąłem

Broszurki, przysłane mi przez was, rozdaję w polu żołnierzom, którzy w rowach czytają je bardzo chętnie, a w ten sposób wytrącam im z ręki głupią lekturę i usuwam jeszcze głupsze rozmowy. Tylko więcej przyślijcie!

Ceniąc należycie czas, nie zmarnowało roku tych pięciu Chyrowiaków, którzy obecnie zdali doktoraty, zarówno jak i ci. którzy dla utrzymania rodziny lub rodzeństwa imali się nawet najniższych i ciężkich prac.

Jak ojcu wiadomo, różnie tam ze mną dawniej bywało, ale muszę przyznać, że ta wojna nauczyła mnie obywać się bez grzechu, bo za łaską Boża, a może i modlitwą mej siostry, lub nie wiem już czyją, o ile sądzę przez ten rok nigdy Boga ciężko nie obraziłem, stąd też w najniebezpieczniejszych walkach szedłem śmiało naprzód, będąc gotowym na śmierć.

Służmy więc wiernie Bogu na każdem stanowisku, żyjmy dla Boga i w łączności z Nim, i ufajmy, że on i Ojczyznę naszą w nas i przez nas według Swej Mądrości wskrzesi, ożywi, bo wierny jest Bóg w obietnicach swoich, a Królowa Korony polskiej uprosi nam lepszą dolę i połączy nas w jedną całość.

Koleżeństwo na szkolnej ławie poczęte, później poza szkołą rozwinięte w braterstwo i w przyjaźń najszlachetniejszą, to stałe pole naszego działania, to własny zagon do uprawy, to ustawiczny egzamin z miłości czynnej, ofiarnej, z wierności przyjacielskiej!

Bóg działa przez ludzi, a jak przed laty na założyciela naszego Konwiktu wybrał O. Jackowskiego, tak znów obecnie na odnowiciela jego dzieła wybrał już z pośród wychowanków Konwiktu — Chyrowiaka, O. Sawickiego, co też z pewnością przez Boga było przewidziane dawniej, gdy go do zakonu powołał. Więc i za to wychwalajmy Boga z wdzięcznością, bo dobry jest Pan, bo kocha swe wierne sługi.

Dalej Bracia! w jedno koło,
Dłoń na serce, w górę czoło!
Święćmy chwile, co tak mile
Zjednoczyły nas.
Święćmy, święćmy czem kto może
Czyny piękne, myśli Boże,
Każdy w świecie niechaj nieci,
Bo je niecić czas!

Dalej Bracia, więc do dzieła!
„Jeszcze Polska nie zginęła“
Zaśpiewajmy i w niem trwajmy
W ciągu dalszych lat.
A z miłości myśl poczęta,
Samolubstwa skruszy pęta
Hasłem wiary i ofiary
Ożywiajmy świat!





Z DZIEŁ X. PIOTRA SKARGI T. J. († 1612).

MYŚLI O WOJNIE I POKOJU.

Trudno ogień gniewu Pańskiego gasić, póki ta słoma i drzewo suche grzechów naszych trwa. *(Pobudki).*

Nie ważmy sobie lekce niebezpieczeństwa tego naszego, gdy wojny powstają, a pokój, w którymyśmy do tego czasu z daru Bożego szczęśliwie żyli, od nas ucieka. („*Czasu wojny do modl. pob.*“)

Jakążeście miłość matce swej, ojczyźnie złotej, pokazali? Jakoż was synmi jej zwać? Izali nie dezertermi i odbiegaczami najmilszej rodzicielki swej, która was u piersi swoich trzyma, karmi; bez której stać i żyć nie możecie! Samiście się gubili, i jako powróz na szyję swoję kładliście! („*Dziękow. za zwyc. 1600 r.*“)

Nie burzyć ludzi niewiadomych (= nieświadomych rzeczy) i prędko wierzących (= łatwowiernych), nie lżyć życzliwych Rzeczypospolitej panów, nie zajrzeć im szczęścia ich, nie potwarzać ich u prostych, jako czynią niektórzy burzliwi! *(Tamże.)*

Nauczmy się... radą starszych i ćwiczonych i wojennych nie gardzić. Co wie domowa prostota (= prostak i zadomowiony człek) i na wczasach tylo swoich leżąca, co się w Rzeczypospolitej dzieje? Jako o niej obmyśli, który i domu swego rządzić nie umie? Rzemiosło rycerskie i wojenne nie wszystkich radą i wiadomością, ale tajemnem mądrych hetmanów obmyślaniem i dowcipem (= talentem, zdolnościami) stoi! *(Tamże.)*

Zła zazdrość, zły upór, przeklęta hardość i nadęcie jednego przeciw drugiemu, złe wzburzenie prostych na niewinne i ojczyźnie życzliwe — zła niezgoda, tym zwłaszcza, którzy w jednym się okręcie przewożą. Gdy o spólne zatonienie idzie: porzuciwszy swary, wszyscy do obrony okrętu, który wszystkich wiezie, rzucić się winni, jeśli w głupstwie swem poginąć nie chcą. *(Tamże.)*

Co P. Bóg ma czynić, o tem się dwornie (= z próżną ciekawością) nie pytać, bo to tobie potrzebno nie jest... Czyń to, coć P. Bóg rozkazał i tem myśl twoję zabawiaj! Czyń, co dobry rozum i potrzeba wyciąga: a ostatek i powodzenie wszystko P. Bogu odlecaj.

(*„Wsiadane na wojnę kazanie... r. 1601“*).

Miejmy dwu niebieskich na wojnę wodzów, tj., sprawiedliwość i nabożeństwo: a wszystko się nam powiedzie. Ci dwa wojewodowie niech sprawują wojska wasze, a P. Bóg napełni was weselem, i da zwycięstwo rękom waszym. (*Tamże.*)

Jako lwi mocni, co wam P. Bóg do ręku waszych dał, umiejcie dotrzymać, a wydzierać sobie nie dopuśćcie: krwi nieprzyjaciół nie pragnąc, ale pokoju swego. (*Tamże.*)

Niemasz tak jadowitej plagi na człowieka jako człowiek, który rozumem i dowcipem (talentami) dziwne do zabijania bliźnich sposoby wymyśla... (*„Pokłon P. Bogu za zwyc. inflanckie r. 1605“*).

Prawemu witezowi (= witeziowi = rycerzowi) w potkaniu wszystkiego, co na świecie ma miłego, zapomnieć potrzeba, a na samą sprawiedliwość Bożą, i na wybawienie ojczyzny i braciej, i na sławę rycerską pamiętając, a zdrowiem własnem i tem, co wszystek świat ma, pogardzając. (*Tamże.*)

Dla Boga i dla miłości ojczyzny i tego, co w niej mamy, te praktykarze buczne (=intrygantów, agitatorów hałaśliwych) i łakome i niespokojne wymiatajmy i karać je umiejmy, swawolą (= swawolę) i hardość głupią potępiajmy, a dla ich głupstwa dziecinnego ojczyzny złotej nie traćmy. (*Tamże.*)

Patrząc jako na pewne niebezpieczeństwa nasze ze wszystkich stron, pograniczne i domowe, niemasz na co innego oczu i nadzieje obracać, jedno na Niebo, na rozumną radę, a na rękę rycerską.

(*Wstęp do „Żoln. Naboż.“*)

Niebieską pomoc jedna nam uprzejma pokuta i przesłanie złości i nieprawości, któremi się to królestwo, jako zła rola cierniem i chwasty, zaraziło. O te upominamy i wołamy... pomstę Bożą ukazując i z Jonaszem 40 dni licząc, i w czwartym roku na siekierę ku wycięciu drzewa niepłodnego patrząc. Radę mądrą daćby miały z poddania Ducha św. sejmy i zgodne namowy (= narady) stanów wszystkich; na których też nie milczym, do miłości ojczyzny, do zgody i oddalenia waśni sąsiedzkich, do uprzejmości (= ofiarności) ku dobru pospolitemu (publicznemu, wspólnemu, ogólnemu), do posłuszeństwa i pokory prowadząc

ludzie, wolnością szkodliwą wyuzdane. Stan żołnierski, po wielkiej części zaniechany i swowoleństwem (= niekarnością) napsowany wielkiej naprawy potrzebuje. Szlachta nasza, która ma to powołanie i onem się sławi, rzemiesła rycerskiego odwykła, od twardości męskiej i polnej odpadła, a do miękkości i rozkoszy przystała... Młódź ćwiczenia rycerskiego nie ma, karność zginęła, do łakomego zbierania... i głupich utrat obrócili serce swe. *(Wstęp do „Żołn. Naboż.“)*

Do innych śmierć cicho w dom idzie, ale żołnierze do niej idą, i drażnią ją, a jakoby jej szukając, prędko ją w bitwach i innych wojennych przypadkach najdują. *(„Żołn. Naboż“ r. 1606).*

Nabożny chrześcijański żołnierz bierze przed się (= zamierza) służbie swej trzy rzeczy: *naprzód*, aby ojczyźnie swej Rzeczypospolitej, w której się urodził i chrzest św. wziął, i w której ma doczesne dobra swoje i przebyt swój, dobrze służył, a onej szarpać i gubić, ile go staje (= stać) i przemoże (= wydoła), nie dopuścił: a za nię i za to, co się w niej zamyka, krew swoję, gdy tego potrzeba, rozlał...

Drugie przedsięwzięcie żołnierskie: aby wiary i Ewanielii Kościoła św. bronił..., zwłaszcza gdy poganie i niewierni na nas... powstają, którzy Boga chrześcijańskiego w Trójcy jedynego nienawidzą i służbę i zakon i lud Jego psują. Przeciw takim się zastawiać wielka jest u P. Boga wysługa i prawe (= prawdziwe) rycerstwo, które Polacy nasi starzy, dobywając mieczów przy czytaniu Ewanielii, oświadczali.

Trzecia jest myśl dobrego żołnierza, aby na wojnie sławy nabywał i wysługi sobie u... Rzeczypospolitej i pożytki świeckie jednał (= zamiar, intencya) może być bez grzechu, byle przedni nie był (= główny, naczelny), a one dwa przodkowały... Trudno to dobrze urodzonym (= szlachetnym) i w cnocie się kochającym odejmować: gdyż cnoty sława jest własną (= właściwą) zapłatą i u Boga i u ludzi, i nad inne się pożytki przekładać ma. *(„Żołn. Naboż.“)*

Cny żołnierzu! zapal się miłością ku P. Bogu i czci Jego. której żelazem swem szukasz. Zapal się miłością ku ojczyźnie i ku braciej twojej i ku domowym twoim: ujrzysz, jakoć śmierć lekka będzie; doznasz jako cię mężnym uczyni, jako niedźwiedzicę o dzieci. Zapal się i do sławy swej rycerskiej: obaczysz, jako na działa i strzelby pójdziesz, gdzie potrzeba a rozum i baczenie (= rozsądek) dobre ukaże... Izali tak nie lepiej w dobrem baczeniu i zdrowiu i w rozprawie pięknej z światem z tego ciała wyniść, a nie darmo ani lada jako umrzeć, ale za Bożą cześć. za ojczyznę, za miłą bracią tej trochę krwi P. Bogu ofiarować, a za nię wieczne królestwo sobie przez Jezusa Chr. kupić... *(„Żołn. Naboż.“)*

Są ludzie jedni, którzy się za mądre mają, i swojemu rozumowi i mądrości dufają: i stąd abo nie proszą, abo niepilnie P. Boga o

nię (o mądrość) proszą... Takie rozumienie o sobie szczerem jest głupstwem!

Drudzy są, którzy mają mądrość, ziemską bydlęcą i dyabelską. Ziemska jest, która ma rozum tylo na dostawanie i zatrzymanie i rozmnożenie dóbr świeckich, doczesnych... nie ogląda się na wieczne... Taką mądrość mają politycy dzisiejsi... Bydlęca zaś mądrość jest, która ciała tylo pilnuje, a pokarmy i wczasu i rozkoszy jego opatruje... żadnego o duszy nieśmiertelnej obmyślania nie czyniąc... To prawie (=prawdziwie) bestyalska mądrość! Trzecia mądrość jest dyabelska, która dowcip swój obraca na zdrady i szkody ludzkie, przez grzechy i oszukania i kłamstwa sławy świeckiej i dobrego mienia (= majątków) dostając. Co jest własno (= właściwe) piekielnikom, którzy na takim dowcipie i warstacie zasiedli, hardości swej i nienawiści ku ludziom dosyć czyniąc!

(*„Kaz. sejm.“*)

W pokoju kwitnie wszystko, a na wojnie wszystko ginie. W pokoju cnota między ludźmi górę bierze, gdy mają urzędniki i mistrze dobre, którzy je do niej wiodą i onę zalecają przykłady swymi, nauką i karnością. A wojna ludzie czyni okrutne, niezbożne, zabijaki, wydzieracze, i niewstydliwe i swawolne i zuchwałe i niemiłosierne. W pokoju dobre czczą, a złe karzą: a na wojnie złe i swawolne i grzechami obciążone znosić muszą i płacić muszą... W pokoju i nauki miejsce mają: i ćwiczenia rozumów i wiadomości i mądrości ludzie dostają.

(*„Czasu wojny.“*)

Wojny czynią ludzie nieumiejętne i prostaki, bo czasu do nauk nie mają... Jako zima wszystko gubi, a lato wszystko wraca: tak wojna gubi dostatki, majętności, roli, domy, winnice, sady, wsie, miasta — i ludzie zabija; a pokój jako lato, ludzie rozmnarza i rodzi wszystkie dostatki ludzkie... A chociaż drudzy wojną państwa się rozszerzają, i nowych dostatków i bogactw drugdy dostają: ale gdy się król albo hetman obejrzy po zwycięstwie... nie ma się z czego cieszyć. A bogactw na wojnie drugdy sami tylo lotrowie dostają; na lud wszystek — pożytek nie dochodzi. Lecz pokój wszystkim wobec pożyteczny jest... (*Tamże.*)

Gdy pokoju od P. Boga źle zażywamy, bierze go nam P. Bóg, a wojną nas srogą zaraża... To się u nas dzieje: w dostatku tym i pokoju nie tylo P. Boga, od którego wszystko mamy, ludzie zapomnieli, ale wiele bogów, tj. wiar wiele obcych i herezyi naprzyjmowali...

Bogactwa i dostatki, które pokój dał, obracają ludzie naszy na zbytki: na jedwabie, wina, korzenie, półmiski, konie, pachołki, karety, i inne szczerej pychy próżności; a ubogich zapominają, przedsię poddane aż do krwie ściskają, lichwy biorą. Panowie, zbożem kupcząc i korcami kupując, nie tylo stan swój szlachecki lżą i kupiecki psują, ale głód ubogim obywatelom wnoszą i tak ziemię ogładzają, iż mały nieurodzaj, który

się często trafia, wielki głód i zgubę na ziemię przywodzi.. By wżdy w tym pokoju i dostatku zamki budowali, wały sypali, murami miasta obtaczali, działa, prochy i inne wojenne potrzeby opatrowal., byłoby co chwalić... Lecz gdy i tegoż niemasz, cóż po nas?... *(Tamże).*

Zaprawdę za te grzechy i zbytki nasze oddali od nas P. Bóg ten dar swój (pokój), a puści nas na srogą i gorzką wojnę i nieprzyjaciela... Teraz nam... ciężko prawa kościelne i urzędowe mandaty chować: ale uchowaj Boże niewoli: jakobyśmy w głodzie i nędzy musieli służyć okrótnikom z taką ochotą, jakiej P. Bogu... nie oddajem! Teraz królewskie i urzędowe posłuszeństwo zmiatamy: a na on czas uchowaj Boże, i sług najliższych panów onych i masztalerzów ich słuchaćby nam przyszło *(Tamże).*

Wielka bardzo różnica, P. Boże nasz, służyć Tobie, a służyć i w niewoli być u panów ziemskich. Bo kto Tobie służy, naprzód ma serdeczne z tego wesele; bo służy własnemu Panu i Bogu swemu, służy Panu przyrodzonemu i tego godnemu... Ale kto służy swoim nieprzyjaciołom ma z tego wielki smutek, iż się kłaniać musi abo równemu abo gorszemu niźli sam jest... Kto P. Bogu służy, ma od P. Boga wszystkie dostatki i pomocy na służbę onę Jego: a kto tyranom, nędzę cierpi, głód, pragnienie, zimno i inne dolegliwości a przedsięsłużyć i robić musi.

Kto P. Bogu służy gdy Go rozgniewa, łacno go przeprosi i ubłaga: a pana świeckiego kto rozgniewa, śmierć abo niewyproszone karanie odnosi. Kto P. Bogu służy nie boi się odniesienia (donosów) i oskarżenia: bo P. Bóg serce jego widzi i wie wszystko; a kto panom świeckim służy, lada kto go obżałuje, spotwarzy i do niełaski pańskiej przywiedzie.

Służyć P. Bogu jest z nim królować: bo żaden pan królestwa swego sługom nie daje ani się z nimi dzieli, bo by sam nic nie miał; ale P. Bóg tak możny jest i nieprzebrany, iż sługom swoim królestwo swoje daje... *(Tamże).*

Mieliby chrześcijańscy królowie i panowie na papieski i najwyższego Chrystusowego na ziemi urzędnika wyrok się dawać.. a wojnami tak sromotnemi i szkodliwemi krzywd swoich prawych abo fałszywych nie dochodzić... A najobrzydliwsza jest i na wszystkie inne wojny najszkodliwsza, gdy heretycy na prawowierne katoliki i miecz i rękę podnoszą... gdy do fałszywej nauki swej nie tylo chytrością i zdradliwemi słowy namawiają, ale braniem majętności i zdrowia do zaprzenia się Chrystusa prawego przymuszają, wszystkie prawa katolikom łamią, wszystkie kościoły ich łupią i żadnego na ich nabożeństwo kącika nie dają.. *(Tamże).*

Acz tak wiele złego... wojny przynoszą, jednak potrzebne są i chrześcijańskiemu zakonowi nie przeciwne i gotować się i sposobne do niej

poddane mieć każdemu panu i rzeczypospolitej chrześcijańskiej potrzebno i pożyteczno jest. Jako porządnemu urzędowi, wedle Apostoła (Rom. 13), godzi się złe zabijać...., tak pospolite (= publiczne) nieprzyjaciele pograniczne, którzy niejednego, ale wszystkie gubić i zniszczyć chcą godzi się karać i onym odejmować...

A to co P. Jezus o cichości i łaskawości uczniów swoich nauczał, aby odpuszczali krzywdy i znosili je: to się na urzędy nie ściąga, jedno na osoby szczególne, aby się nie mścili, a pomstę P. Bogu i urzędom jego polecali... Na to się tylo bardzo oglądać mają i żołnierze i panowie (= panujący), aby wojna była sprawiedliwa... (*Tamże*).

A jako gdy P. Bóg głodem i chorobami karze, nie opuszczamy siejby i orania... nie opuszczamy i lekarstwa..., choć wiemy, iż one plagi od Boga są: także gdy nas P. Bóg... mieczem nawiedza, obrony opuszczać i lekarstwa głupiegoby rzecz była... (*Tamże*).

Mądry i ćwiczony wojownik wie dobrze, iż nie zawżdy ten wygrywa, który moc większą ma i porządek i rozum: ale często z Boskiej tajemnej pomocy i rady maluczkie wojsko górę ma nad wielkiem i porządnem i mocnem... Jedna niewiasta Judyt wielkiego monarchę zwojowała, iż wielkie i mocne (jego) wojsko, i jako kozy i owce, przestraszone uciekało i bić się dało...

Z tego... pokazuje się, jako jest na wojnach P. Bóg straszliwy, który jemi rządzi, władnie i serca ludzkie w ręku swoich mając, i męstwo w nie abo postrach wlewa i dużą (= mocną) czyni rękę słabych, i bierze (= zabiera) siłę mocnych, i jednem słowem ustraszy, i kinieniem (= skinieniem) rozsypie radę ludzką, i mądrość hetmańską w śmiech i hańbę obróci... Dufajmy (więc) P. Bogu..., jednak żadnej pomocy ludzkiej i starania i gotowania i przypraw i rady i sztuk rycerskich i doświadczonych mężów i dobrej zbroi i strzelby nie opuszczajmy.

(*Czasu wojny do modl. pob.*)

...Serdeczną modlitwę bez słów umiejcie czynić, bo rychlej w takiej serce się wzgóre podnosi, i myśli się w kupę zbiorą, i zapalą gorącą żądzą, — i taka bez słów modlitwa barzo jest w niebo głośna.

(*Tamże*.)

Krzyż Twój Jezusie Boże, jest chorągiew nasza: izali ją kto nam poniżyć i pod nią nas zwyciężyć może? Twojaby to zelżywość (była), aby kto nas miał wydrzeć z ręki Twojej, a na oczy nam wymiatać miał słabość Twoję! Jeśli nam grzechy wadzą (= zawadzają), oto je składamy, i krzyżem a mocą męki Twojej i krwią Twoją zmywamy. A przedsięśmy czeladka Twoja i kupno Twoje: Zmiłuj się nad nami!

(*Tamże.*)

Pamiętajcie i na męstwo i nabożeństwo wojenne przodków swoich, którzy wam takie królestwo i ojczyznę zostawili, i tak wiele do niej narodów przyłączyli pobożnością i rycerską dzielnością. Nie bądźcie wyrodkowie ich! Tych wolności, których oni męstwem, wiarą i ku panom (= panującym) swoim i ojczyźnie miłością nabyli: wy lenistwem i pieszczotą nie utracajcie! Zostawcie rycerskie rzemiosło i sławę dziatkom swoim, aby na was patrząc wiecznie tę matkę swoję i ojczyznę miłą zatrzymali, i od rodzaju do rodzaju szczęście jej i całość podawali, a umieli jej szczęśliwie od nieprzyjaciół przykładem waszym bronić.

Pamiętajcie i na niedawne tych naszych czasów męstwo i szczęście swoje od Boga: w Prusiech u Czczewa, w Inflanciech u Kiesi i w polach Podolskich, pod Połockiem, w Moskwie u Wielkich Łuk, u Pskowa, pod Krakowem u Byczyny, i pod Rygą u Kircholmu, w Wołoszech, Multaniech, gdzieście wielkie Boskie błogosławieństwo i sławę męstwa swego w dzielności rycerskiej odnieśli! Toż wam i teraz P. Bóg da, jedno Jemu ufajcie a na wieczną chwałę Jego wszystkę siłę swoję obracajcie, w pokucie za grzechy. Bóg z wami jest, bo wojnę macie sprawiedliwą — macie dobre serce ku czci świętej Jego...

Przypasujcież miecze i szable swoje, zmocniajcie popręgi, a bądźcie mężnymi, a stańcie mocno na te, co was i Kościół św. nasz i ojczyznę zgubić chcą... Zdrowia (= życia) nie żałujcie — już je tu P. Bogu ojczyźnie ofiarujcie; bo inaczej mężnymi być nie możecie, jeśli wszystkim światem i dobry jego i samem zdrowiem swojem nie pogardzicie...

Bóg z wami, mężne rycerstwo Boga nieprzemożonego, żołnierze Kościoła Bożego, słudzy i synowie, któremu Chrystus Bóg nasz obroną i dotrwanie obiecał i pewnie uiści, bo prawda Jego i miłosierdzie na wieki... Straszmy nieprzyjaciele nasze wyznaniem wiary naszej, śpiewając:

„Bogarodzica Dziewica...“

(*„Do żołnierzów w samej potrzebie“.*)

Z poezyi z lat 1914-15.

ooo

MODLITWA.

I.

Błogosław Boże temu pokoleniu,
Co się zrodziło we łzach i niedoli
Z płomieniem męstwa błyszczącym w spojrzeniu,
Z nadziei jutrznią wśród jarzma niewoli,
I z wiarą w siebie, której nic nie może —
Błogosław Boże!

Dopomóż Boże, by słońce swobody
Znów zaświeciło po trudach i znoju,
Byśmy się stali, jak inne narody
Wolnymi w święto narodzin pokoju,
By się poczęło nasze zmartwychwstanie —
Dopomóż Panie!

Postaw na straży Twojego Anioła...!
Z mieczem ognistym niech stanie u progu,
By nieprzyjaciel do Twego kościoła
Nie wszedł urągać się polskiemu Bogu,
Aby nie skalał pamiątek ołtarzy —
Postaw na straży!

Prosimy Ciebie, niech się tu nie wedrze
Wróg, co się mieni naszym przyjacielem,

Chroń przed nim skarby wiekowe w katedrze
I prochy królów śpiących pod Wawelem,
I chroń Legiony, walczące w potrzebie —
Prosimy Ciebie!

K. Łepkowski.

II.

Najświętsza Panno! Do Twych nóg
Kłoni się huf młodzieży,
co jasnych życia szuka dróg,
w wolności świty bieży...

O! spójrz litosnem okiem Swem
na tę gromadkę serc czystych —
zapal w nich Twej łaski tchem
choć kilka iskier ognistych!

O rozżarz cześć Chrystusa w nich
i wiary zamiłowanie,
a pod osłoną skrzydeł Twych
Naród nasz zmartwychwstanie...

Lecz niech ożyje nie ten sam,
co „stał nierządem" i butą,
Lecz ten, co stał na kresach tam,
z piersią w stal zakutą.

Tę pierś, co wiary czuła moc
i pobożnością płonęła,
nadstawiał, gdy pełzła hordy noc
z okrzykiem, że „nie zginęła...!"

Ks. Henryk Weryński.

POBUDKA.

BOJOWNIKOM WOLNOŚCI:

Czas strząsnąć pyły,
co duszę gniotą
i z całej siły
w poświatę złotą
wznosić się, lecieć
bez końca...

Czas zerwać pęta
w duszę wtłoczone,
gdzie zorza święta
błyski złocone,
wznosić się, lecieć
do słońca!

Pozbyć się złud
trzeba już raz,
na nowy trud
czas wzywa nas!...

Czas strząsnąć pyły,
czas zerwać pęta,
i z całej siły
króle-orlęta,
W podniebne szlaki
Płyńmy... jak ptaki...!

M. Majewski.

POD BROŃ!

Orle nasz biały, śnieżne ptaszę,
Kiedy zbieramy się pod broń,
Nadzieje z sobą zabierz nasze,
Po sławę świetną dla nas goń!

Z serca nam błyska promień złoty,
Weselny hejnał dzwoni z wież,
Nadzieje nasze i tęsknoty,
O ptaku śmiały w przestworza bież!

Już lśnią bagnety, skrzą pałasze,
Otwarta śmiałym losu toń!
Orle nasz w górę, śnieżne ptaszę!
Pod broń dziś pora iść, pod broń!

M. Smolarski

DZIEŃ TRZECI.

„Dzień trzeci świta dziś nam Panie!
Niech już narodów Łazarz wstanie!
Ostatniej próby nadszedł czas!
Ku Tobie głos nasz ufny leci,
Wszak myśmy także Twoje dzieci,
O Chryste Boże, wyzwól nas!
Nam wielka dziś się święci Noc,
Nam wielki wreszcie Dzień już świta:
Zmartwychwstania idzie moc,
Grobowa pęka płyta!...

J. Kallenbach.

KRAKÓW — WARSZAWIE!

KRAKÓW WARSZAWIE! słyszysz dziecino?
Tam głód i nędza, łzy z oczu płyną...
Jęk się bolesny z piersi dobywa,
Biedna Warszawa wiele przeżywa,
Niedola szara rozpięła skrzydła
Głód idzie w kraj
Dziecino polska... i ty Warszawie
Ofiarę daj!

KRAKÓW WARSZAWIE! siostra siostrzycy,
Prastary gród nasz, drugiej stolicy,
Choć rozdzieleni, sercem tak blizcy...
Po groszu dajmy, lecz dajmy wszyscy,
Pożoga wojny odarła z chleba
Piastowy kraj...
Dziecino polska... i ty Warszawie
Ofiarę daj!

KRAKÓW WARSZAWIE! Czy wiesz dziecino?
Rodacy twoi dziś z głodu giną,
Nadchodzi zima — pomocy trzeba,
Niech nie zabraknie drobiny chleba,
Niechaj z ofiarą pospieszą wszyscy,
Choć biedny kraj,
Dziecino polska... i Ty Warszawie
Grosz jeden daj!

12. X. 1915 r.

Jadwiga z Łobzowa.

„Z DYMEM POŻARÓW”.

Pieśń płynie wolno... Zrazu zwiewna, cicha —
Jako pszczół leśnych złotoskrzydły rój
Co do kwietnego nadfruwa kielicha
Gdy słońca spływa na tę ziemię znój...
Pieśń płynie wolno... Zrazu lekkie drganie,
Jako od wiatru kołysany kwiat,
I poszept cichy... Jak jęk, jak płakanie —
Jako muśnięcie jedwabistych szat...
Jak szmery leśne wśród mglistych oparów
Tako się zjawia pieśń: „Z dymem pożarów“.

Pieśń płynie prędzej... Rzekłbyś, że się zbliża
Jakiś ogromny, pomieszany chór —
Co zdąża zdala, gdzieś, pod stopy krzyża,
A na zaporę staje ciemny mur...
Pieśń płynie prędzej... Rzekłbyś, że tam z cienia,
Z pozagrobowych, tajemniczych stref,
Słychać jęk straszny rannego jelenia,
Któremu wściekłe psy żłopały krew —
I skowytania, i charkot ogarów...
Oto już przyszła pieśń „Z dymem pożarów“.

Pieśń płynie strasznym, piorunowym grzmotem,
Jak granie armat, pękających kul —
Co kładą ciała, jak kośba pokotem,
Jak Przeznaczenia bezlitosny ból...
Pieśń płynie strasznym, piorunowym grzmotem,
Rwie w strzępy serce, sączy krople krwi —
To ściska nagle modlitewnem złotem
Co rozprowadza bólem zwarte brwi,
Jak pod harmonią Boskich, kojnych czarów...
To łka cichutko pieśń: „Z dymem pożarów“...

„O Jezu, Maryo... Matko...!“ Potem wycie,
Potem szrapneli pękających huk...
„Umieram!...“ „Konam!...“ To ucieka życie,
A z góry na to patrzy mocny Bóg!...
„...Podaj mi rękę“ — to już koniec będzie —
„Ładunki w zęby!“ Konać to już wraz!...

„Patrz jeszcze jeden... O! tam, jak na grzędzie...“

. . . .

Cisza... Noc spływa... Trupów pełen parów...
To wizya senna? Nie! „Z dymem pożarów!“

Pieśń ścichła nagle... Płynie sennym zdrojem.
Już nic melodyi nie łamie, nie rwie,
Już ciszej śpiewa kamiennym spokojem,
Tylko na rzęsach łzy zawisły dwie...
Pieśń ścichła nagle... Wonią trybularzy
Pnie się posępna wśród niebieskich dróg,
Gdzie w majestacie złocistych ołtarzy,
Przyjmie ją w darze Wszechmogący Bóg,
Złoży jak perłę pośród cennych darów —
Oto umilkła pieśń: „Z dymem pożarów...“

Tadeusz Frenkiel.

TYM — KTÓRZY WALCZĄ!

Ku wam pobiegnie — co piersiami swemi
stawiacie opór męski wrażej sile
i krwią swą łono użyźniacie ziemi
tęskna myśl nasza – ku wam... coście tyle
przeszli już trudów i znojów bez granic
i życie mając sobie i śmierć — za nic!

Ku wam... pobiegnie z zmierzchem po cichutku,
kiedy się łamać będziemy opłatkiem
we łzie serdecznej i krwawiącym smutku;
— ta myśl doleci was, choć sił ostatkiem
i powie — (biedne jest serce człowiecze)
jak nam tu bez was smutnie dzień się wlecze!

Lecz wasze serce niechaj się nie łzawi,
niechże się ulży dziś waszej udręce
w tę noc, gdy w lichej, w pastuszej stajence
Chrystus maleńki ludziom błogosławi —
więc niechże noc ta wam słońca nie gasi
o, utęsknieni, drodzy bracia nasi!

Wierzcie — będziemy przy was dzisiaj wszyscy
tam... w pustem polu, wśród waszego znoju
waszym tęsknotom i cierpieniom blizcy,
niby anioły ciszy i spokoju
staniemy przy was... każdy ból, jęk głuchy
koić będziemy, jako dobre duchy!

Niech wszystkim snom się waszym stanie zadość
dziś, gdy zmierzch skryje dnia promień ostatni
spokój dziś z wami, wesele i radość!
Oto wam ślemy z serca uścisk bratni
i uśmiech słońca — o, bracia najszczersi,
wyście naszemu sercu dzisiaj... pierwsi!

Stanisław Stwora.

W PRZEDDZIEŃ ODJAZDU PROFESORA
KALLENBACHA.

Odjeżdżasz już Ty chluba nas i sława!
Opuszczasz Lwów! Zabiera Cię Warszawa.
My z żalem Cię, o Mistrzu nasz, żegnamy,
Za trudy dzięk, za pracę hołd składamy.
Gdy zabraknie Cię, któż wesprze w czas złej chwili?
Chyba Twa myśl wspomniana nas zasili,
I wiernie to przechowa nam wspomnienie,
Coś w dusze siał, z Twych cennych ziarn nasienie.
Jak głębia mórz pod wierzchem fal się chowa,
Tak myśli Twej, skrywały głąb Twe słowa.
Jak w pięknie dzieł Absolut jaźń objawia,
Tak w dziełach Twych skryte Twe ja przemawia.
Jak rola ziarn, płodnych Twych słów młódź łaknie,
Cóż poczniem więc, gdy Ciebie nam zabraknie?
Ty kształcisz nas na przyszły trud zawodu
Wkuwając w pierś potężną myśl narodu,
I nie dziw więc, że dręczy nas obawa
I smutek, żal — zabiera Cię Warszawa!
Więc żegnaj nam! i pamięć weź po Lwowie,
Jak czcili Cię, kochali tu uczniowie.

Bielanka Marya,
słuch. wykładów literatury polskiej.



LEGIONISTOM NA WILIĘ BOŻEGO NARODZENIA:

Starym zwyczajem, żołnierze młodzi
Z kolędą dzisiaj przed Wami stajem!
Chrystus się rodzi i gwiazda wschodzi
Nad krwią przesiąkłym ojczystym krajem,
A trzej królowie niosą już dary:
Polskę wskrzeszoną cudami wiary!

Za nimi idą przez pola chwały
ci co zginęli w trudach i męce...
Jasne ich dusze skrył orzeł biały
W orszaku królów w bożej stajence
I odtąd zawsze w polskiej kolędzie
Sławę ich czynów opiewać będzie!

A potem idą z darami swymi
Przeróżnej broni ranni żołnierze
I niosą męstwo z ojczystej ziemi,
Czyny Legionów potem w ofierze,
Swoją z Królestwa przyniosą sławę,
Aż w końcu dadzą Bogu Warszawę!

Starym zwyczajem żołnierze młodzi
Z kolędą dzisiaj przed Wami stajem...!
Szczęśliwa gwiazda na niebie wschodzi,
Nad owym biednym męczeńskim krajem...
Idą królowie i niosą dary —
„Polskę wskrzeszoną cudami wiary!”

K. Łepkowski.



KRONIKA KONWIKTOWA.

(Dokończ. 28. r. szk. 1913/14.)

Klasa VIII. rozpoczęła zdawać ustny egzamin dojrzałości d. 8. czerwca pod przewodnictwem J. Wp. Radcy dworu Dra Emanuela Dworskiego. Dnia 11. czerwca na procesyę Bożego Ciała było już wszystko przygotowane, ale z powodu deszczu musiał się cały Konwikt z drogi zawrócić. Radca Dworski wyjechał, a w jego zastępstwie przewodniczył do końca maturze Wp. Dyrektor z Drohobycza, Józef Staromiejski. Pożegnanie maturzystów odbyło się dnia 13. czerwca według starych zwyczajów; najpierw na sali, gdzie orkiestra odegrała uwerturę Kreutzera „Nocleg w Grenadzie“. X. Dyrektor O. J. Krysa rozdawał świadectwa a mianowicie:

Świadectwo z odznaczeniem otrzymali:

K. Ignatowicz	Z. Laskowski	J. Strzelecki
J. Kirchmayer	J. Ostrowski	T. Swieżawski
T. Kowalski	T. Stoklasa	K. Zabłocki

Świadectwo dojrzałości:

J. Armółowicz	A. Lewicki	W. Richtmann
J. Bauman	J. Łubkowski	S. Starowieyski
K. Gołębski	K. Makohoński	A. Strutyński
K. Heyda	K. Maniewski	T. Tretter
J. Kałuski	Z. Michalski	J. Walisch
J. Kozłowski	T. Myszkowski	F. Wojciechowski
A. Kucharski	S. Piątkiewicz	

Ostatnią pożegnalną przemowę wygłosił kol. Janusz Kozłowski, a w imieniu całego Konwiktu pożegnał abituryentów O. Rektor; na zakończenie wykonała orkiestra utwór Wagnera „Pochód gości“. Po dzięki

czynnem nabożeństwie i wspólnym wraz z gośćmi podwieczorku w ogrodzie kolegiackim zaczęli maturzyści wyjeżdzać, a kapela w kiosku zagrała im po raz ostatni. Tegoroczna Kl. VIII. zostawiła po sobie pamiątkę, sprawiając do kaplicy wielki obraz Bł. Andrzeja Boboli.

Wkrótce po wyjeździe najstarszych konwiktorów, przybyli najmłodsi ich następcy, aby zdawać egzamin wstępny do kl. I. — Na uroczystość N. Serca P. Jezusa znów słota przeszkodziła procesyi, tylko na wieczornem nabożeństwie kazanie miał O. Lachman. — W tym czasie wydał Związek Chyrowiaków kartki z mapką, mającego się ukazać zaćmienia słońca d. 21. sierpnia, opracowaną na krótko przed śmiercią przez ś. p. O. Gromadzkiego; kartki te zaczęliśmy już teraz w świat puszczać. Urządzona jak zwykle w tym czasie wystawa rysunkowa miała licznych gości. — Na ostatniem ogólnem skargowskiem zebraniu przewodniczący kol. T. Bandrowski w gorącej patryotycznej przemowie zachęcał członków Koła T. P. S. do pracy wakacyjnej w szerzeniu oświaty relig.-narodowej, a członkom rozdano za 300 koron broszur, aby je w różnych stronach rozszerzali; nadto uchwalono po wakacyach urządzić wystawę fotograficzną i założyć zbiory fotografii.

W przeddzień zakończenia roku i rozjazdu zaczęto z wielką troskliwością w różnych bezpiecznych miejscach chować kwiaty, które każda klasa przez cały rok pielęgnowała. — Ostatnia publiczna klasyfikacya odbyła się popołudniu d. 24. czerwca. Medalami odznaczeni zostali:

W kl. VII.	m. zł.	W. Krzyżanowski,	m. sr.	S. Gołębski
„ VI.	„ „	R. Sękowski	„ „	A. Tyszkowski
„ V.	„ „	M. Wartanowicz	„ „	M. Kornella
„ IV.	„ „	E. Chmielewski	„ „	Z. Grandowski
„ III.	„ „	J. Grzybowski	„ „	H. Daszewski
„ II.	„ „	Z. Stanowski	„ „	K. Dobrowolski
„ I.	„ „	J. Szymański	„ „	B. Malion
„ Pr.	„ „	M. Przyłęcki	„ „	T. Spodenkiewicz

Wśród nagród, które wzorowi otrzymali wpadało w oczy wielkie dzieło p. t. „Chrystus-Bóg“ przez X. W. Szczepańskiego. T. J. W tegorocznem „Sprawozdaniu szkolnem“ umieścił X. B. Blajer swą pracę: Dyalog Minucyusza Feliksa p. t. „Octavius“. Po ostatniej przemowie W. O. Rektora Rostworowskiego, udaliśmy się do kaplicy na „Te Deum“ a na drugi dzień rano wyludniły się mury konwiktu na czas długi...

SPRAWOZDANIE

PREZYDYUM TOW. „ZWIĄZEK B. CHYROWIAKÓW"

ZA ROK ADMINISTRACYJNY:

1913/14.

Skład Prezydyum:

Prezes: Stanisław Jakubowski, naczelnik sądu w Olesku.

Wiceprezesi: Maryan Markiewicz, sędzia powiatowy w Ustrzykach; Romuald Niedźwiedzki, urz. Tow. Wz. Ubez. Kraków, Urzędnicza 28; Dr. Erwin Szeib, kand. adw. Lwów, Nabielaka 5; X. Teofil Bzowski T. J., Chyrów.

Sekretarz: X. Szczepan Machnicki T. J. Chyrów, zastępca Jan Kuhn Kraków, słuchacz praw, Pędzichów 17.

Skarbnik: Dr. Józef Ausobsky, lekarz kolejowy, Chyrów.

Komisya szkontrująca: Dr. Karol Srokowski, adwokat; Dr. W. Kropiński, kand. adw.; Z. Sobański, słuchacz agronom.

Przy powstaniu Związku wśród głosów prasy dał się słyszeć między innymi taki: ...„Wychowankowie dawni zapragnęli stworzyć trwałą tego zjazdu pamiątkę. Ma nią być Związek b. Chyrowiaków, stowarzyszenie mające na celu przedłużenie i rozszerzanie związków koleżeństwa i przyjaźni, zawartych na ławach szkolnych i w murach Konwiktu. Pragną oni związki te przedłużyć i przenieść w późniejszy okres życia w postaci takiej, jaka warunkom tego życia odpowiada. A więc wzajemna pomoc w każdej doli i w każdem położeniu, a więc dbałość o młodszych kolegów, wychodzących w świat, a więc łączność między sobą i utrzymanie stosunków... Przyrzekają to sobie omal nie wszystkie zjazdy koleżeńskie, których tak wiele się odbywa, przyrzeka to sobie prawie każda klasa najwyższa, opuszczając szkołę średnią po egzaminie dojrzałości, a jak mało tych przyrzeczeń i uroczystych ślubowań doczekało się ziszczenia.... Piękne przedsięwzięcia i gorące uczucia rozwiewa zimny powiew praktycznego życia i twarde warunki rzeczywistości.

Co do postanowień Związku Chyrowiaków obawy tej nie mam. Gorące ich powitanie i serdeczne stosunki dają miarę gorących uczuć, ożywiających męskie ich piersi. Wytrwałości nauczyli się

w Chyrowskim zakładzie, a gniazdo, które ich w świat wypuściło niezawodnie samo starać się będzie, by piękną myśl wykołysać i wyhodować, aż zmieni się w czyn i wyda owoce". (Dr. L. German).

Istotnie; trzechletnie naszego Związku istnienie, to czas ciągłego szamotania się „z zimnym powiewem praktycznego życia", oraz walka z twardymi warunkami; mimo to rok ubiegły możemy uważać za pomyślniejszy od poprzedniego, a na rachunek Związku możemy już zapisać nie jeden czyn dobry i garść owoców.

Związek nasz jako stowarzyszenie zupełnie nowe i odrębne od innych, nie wiele wzorów mógł zapożyczyć gdzieindziej; nie mógł sięgnąć po przykłady u innych, to też musi z chlubą zanotować i za czyn uważać to, że sami sobie wyrabiamy ludzi, własnem doświadczeniem wzajemnie się kształcimy w pracy związkowej, torujemy drogę następcom, a Koła wyrabiają sobie tradycyę i zwyczaje.

Nowy, gruntownie i starannie dzięki pracy Dr. A. Bieleckiego opracowany statut i regulamin, godna uznania gorliwość niektórych członków Związku, a również wielkie ożywienie w najliczniejszem Kole lwowskiem sprawiły, że Związek wyrabia sobie coraz większą sympatyę, że wzrasta w liczbę, a to dowodzi, że nasze stowarzyszenie ma nie tylko racyę bytu, ale zarazem, że staje się coraz silniejszym i pożyteczniejszym, bo wśród jego członków wzrasta koleżeńska życzliwość i ofiarna a czynna miłość.

W roku sprawozdawczym członków zwyczajnych przybyło 71, ubyło przez wystąpienie lub śmierć 7; liczy więc Związek członków zw. 305.

Czł. wspierających przybyło 10, ubyło 5; liczy czł. wsp. 25.

Członków założycieli nie przybyło; jest 6.

Posiedzenie Głównego Prezydyum odbyło się w Chyrowie d. 4. września, w Krakowie dnia 28. grudnia i we Lwowie dnia 19. kwietnia.

W tym roku wchodzi w życie Stypendyum koleżeńskie, t. j. udzielanie 500 kor. rocznie stypendyście według znanego i ogłaszanego poprzednio regulaminu. Rozpoczęto zbierać fundusz na drugie stypendyum, oraz na „Dom Chyrowiaków" we Lwowie. Prócz zapomóg i pożyczek z kasy Kół udzielano z głównej kasy pomocy w trzech wypadkach, a jednemu z członków udziela się zapomogi na studya po 25 K. miesięcznie. Wzrasta wśród kolegów wzajemna życzliwość i coraz częściej pomagają sobie koledzy przy egzaminach, w wyszukaniu lekcyi, zajęć w kancelaryach, w popieraniu się w przemyśle i t. d. W roku zeszłym wprowadzono odznaki Z. B. Ch., a młodzi koledzy coraz więcej poznają starszych. Korespondencyi w głównym sekretaryacie przeprowadzono 408, a księża koledzy odprawili na intencyę członków Związku 14 Mszy św.

Związek popiera „Straż Polską“ T. S. L., Tow. P. Skargi, Sokół w Chyrowie, a jednorazowo polską misyę w Rodezyi. Przez delegatów wziął Związek udział w uroczystym pochodzie na Wawel i złożył wieniec na grobie księcia Poniatowskiego. Prezes z delegatami wziął udział w pogrzebie ś. p. O. A. Gromadzkiego w Chyrowie, a Prezydyum przedstawiło się we Lwowie J. E. X. Arcybisk. Bilczewskiemu. Z powodu tragicznej śmierci ś. p. Arcyks. Ferdynanda wysłano kondolencyjny adres, a J. E. X. Biskupowi J. Pelczarowi serdeczne życzenia z powodu złotego jubileuszu kapłaństwa.

Według nowego statutu przydzielono wszystkich członków do poszczególnych kół; i liczy ich obecnie Koło Lwowskie 132; Koło Krakowskie 102, a Koło Chyrowskie 71. Planowanego nowego Koła w Wiedniu nie utworzono, gdyż zdaniem Prezydyum za mało jest tam jeszcze osiadłych na stałe kolegów, wobec czego też niema rękojmi, by Koło mogło się tam ustalić i pomyślnie rozwijać.

Koło Lwowskie po uzyskaniu stałego lokalu miało w ubiegłym roku co miesiąc zebrania ogólne Koła i zebrania Wydziału, oraz kilka zebrań towarzyskich, z których „Opłatek“ i „Święcone“ odbyły się bardzo uroczyście. Razem we wszystkich zebraniach Koła wzięło udział 65 członków Związku. Założono „Koło pieśniarzy,“ na jednem z zebrań prof. Dr. E. Dubanowicz wyjaśniał „Stosunki wytworzone uchwaleniem reformy wyborczej do Sejmu,“ na innych omawiano sprawę samoobrony polskiego przemysłu i handlu. Koło wysłało członków sekcyi informacyjnej do Chyrowa w celu zapoznania się z abituryentami. Rozpoczęto zbierać książki do biblioteki Koła, i urządzono kilka wycieczek dla zwiedzenia okolic Lwowa i Zakładów przemysłowych. Koło popiera Tow. O. L. rękodzielników, T. S. L., Tow. „Swój do swego,“ oraz Tow. im. P. Skargi. Delegaci Koła wzięli udział w jubileuszowej uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod Kościół przy Domu rekolekcyjnym.

Walne zebranie wyborcze Koła odbyło się dnia 16. czerwca z następującym wynikiem: Prezes Dr. Stanisław Salkowski, urzędnik Namiestnictwa (Sapiehy 39). Wiceprezes: W. Łysakowski, sekretarz Jan Lubaczewski (Sadownicka 18); skarbnik Stanisław Sokalski, urzędn. Namiestnictwa (Listopada 19); Wydziałowi: Prof. S. Głowacki, Dr. W. Ruebenbauer, Dr. J. Rosinkiewicz, Z. Glixelli, T. Strutyński, J. Kozłowski, J. Ostrowski; Komisya szkontrująca: Dr. K. Nahlik, Dr. A. Sabasowski, J. Polaczek, Dr. J. Nowosielecki, J. Cywiński. — Opuszczającemu Lwów Prezezowi Koła Dr. Erwinowi Szeibowi, wyrażono serdeczne podziękowanie za gorliwą pracę w Kole.

Stan kasy: Z roku poprzedniego zostało 176 K. 17 h; przychody 742 K 95 h., razem 909 K. 12 h., rozchody: 627 K., zostaje na rok

przyszły 282 K. 12 h. Na fundusz budowy „Domu Chyrowiaków" zebrano 340 K.

Koło Krakowskie miało w ciągu roku na swych zebraniach 40 członków. — Stworzona w Kole „Bratnia Pomoc" spełniła swe zadanie w kilkunastu wypadkach. Koło urządziło d. 2. grudnia publiczny wieczór ku czci księcia Poniatowskiego, na którym miał odczyt prof. Sokołowski, a zebranie, między innymi, zaszczycił swą obecnością J. E. X. Arcybisk. A. Symon. Przez delegatów wzięło Koło udział w pogrzebie ś. p. O. S. Bratkowskiego, a za duszę ś. p. X. F. Krzemińskiego urządziło żałobne nabożeństwo. Członkowie Koła przyjmowali nader serdecznie Prezydyum Związku dnia 29. grudnia.

Walne zebranie wyborcze odbyło się d. 12. czerwca z następującym wynikiem: Prezes: Romuald Niedźwiedzki (Siemiradzkiego 17); Wiceprezes: W. Choynowski, sekretarz Z. Domański (Loretańska 3), skarbnik T. Masłowski (Słowackiego 5); Wydziałowi: Dr. A. Bielecki, W. Dziewoński, X. M. Skibniewski, S. Piasecki, W. Zieleniewski, S. Swieżawski; Komisya szkontrująca: S. Zieliński, T. Mikucki, M. Chwalibóg.

Stan kasy: Z poprzedniego roku pozostało 399 K. 13 h; przychody 821 K. 43 h., razem 1220 K. 56 h; rozchody: 575 K. 13 h., pozostaje 645 K. 43 h. „Bratnia pomoc" miała 910 K. 36 h; rozchód 597 K. 73 h., ma 312 K. 63 h.

Koło Chyrowskie miało 3 zebrania, wzięło w nich udział 26 członków. Na posiedzeniach poruszano sprawę gromadzenia funduszu na „Dom Chyrowiaków," kwestyę żydowską i konieczność popierania swoich. Koło zaznajamia z celem Związku Kl. VIII., wspiera miejscowy „Sokół" i T. S. L., a na fundusz Domu Chyrowiaków przeznaczyło 200 K.

Dnia 29. czerwca obrano Prezesem Dr. J. Aurolskiego, wiceprezesem M. Markiewicza, sekretarzem X. J. Krzyszkowskiego T. J. a do wydziału: S. Hankiewicza i Dr. A. Kropińskiego.

Stan kasy: Z roku poprzedniego zostało 183 K. 50 h; Przychody 247 K. 42 h., razem 430 K. 92 h.; rozchody 227 K. 70 h., zostaje 203 K. 22 h.

Sprawozdanie kasowe

z dniem zamknięcia rachunków 30. czerwca 1914 r.

1. Stypendyum koleżeńskie.

a) Stypendyum pierwsze:			
(Ks. G. K. O. L. 43173.)		K	10.000·—
b) Stypendyum drugie:			
Odsetki do 30 czerwca		„	249·50
Przybyło w r, 1913/14		„	108·40
(Ks. G. K. O. L. 103144.)	Razem	K	357·90

2. Kapitał żelazny:

Pozostało z roku 1912/13		K	3120·—
Przybyło (datki nadzwyczajne) w r. 1913/14 . .		„	69·—
(Ks. G. K. O. L, 22133)	Razem	K	3189·—

3. Kapitał rezerwowy:

Pozostało z r. 1912/13		K	50·—
Przybyło w r. 1913/14		„	50·—
Odsetki		„	4·42
(Ks. G. K. O. L. 31232)	Razem	K	104·42

4. Kapitał obrotowy:

Przychód:

Pozostałość z r. 1912/13		K	1129·35
Wpis. wkł. czł. wz. i wsp.		„	1358·01
Odsetki od kapitału żel. i obr.		„	170·55
Ze sprzedaży kart koresp.		„	121·70
Zwrot pożyczek z odset.		„	131·50
Na styp. kol. przez kasę		„	96·—
Datki nadzwyczajne		„	69·—
Na Dom Chyrowiaków		„	50·—
Na Kwartalnik Chyrowski przez kasę . . .		„	26·—
	Razem	K	3152·11

Rozchód:

Na kapitał żelazny	K	69·—
Na kapitał rezerwowy	„	50·—
3/4 wkładek dla Koła Lwów	„	212·—
„ „ „ Kraków	„	115·75
„ „ „ Chyrów	„	232·25
Zapomogi dla Koła Krak.	„	233·32
Na „Dom Chyrowiaków"	„	100·—
Na Kwartalnik w myśl uchwały	„	240·—
„ „ przez kasę	„	26·—
Wkładki do Towarzystw	„	28·—
Broszury dla członków	„	30·—
Druki statutu, kart i t. p.	„	148·22
Korespond. marki, stemple	„	81·90
Administracya	„	71·70
Czeki i prow. P. K. O.	„	9·47
Styp. k. w myśl uchwały	„	57·26
Styp. koleż. przez kasę	„	96·40
Na misyę polską w Rodezyi	„	30·—
Razem	K	2231·52
Pozostaje na rok następny 1914/15	K	920·59
	K	3152·11

Umieszczenie:

Ks. G. K. O. L. 32747.	K	718·80
P. K. O.	„	171·75
Gotówka	„	30·04
Razem	K	920·59

Dr. Józef Ausobsky
Skarbnik.

Tu ogólne sprawozdanie z prośbą o absolutoryum podajemy do wiadomości P. T. członków, a zwłaszcza tym, którzy w zebraniach nigdy udziału wziąć nie mogą, aby się przekonali, że Związek istnieje, żyje, krzepi się i da Bóg wciąż, choć powoli do zamierzonego celu zdąża i zdążać będzie.

Walne zebranie Związku odbędzie się w Chyrowie 20/9 b. r., niechże liczny zjazd będzie dowodem, te powyższe zapatrywanie nasze nie jest płonnem!

Za Prezydyum:

X. S. Machnicki T. J.
Sekretarz.

Stanisław Jakubowski,
Prezes.

W CHYROWIE, dnia 10. sierpnia 1914 r.

Z DZIEJÓW
KOLEGIUM CHYROWSKIEGO.

Aby odpowiedzieć na liczne pytania Chyrowiaków — „co się działo w Konwikcie w czasie wojny," oraz aby przyszłemu historykowi ułatwić nieco pracę, podajemy tu wyjątki z różnych notatek i luźne daty, które dadzą pewien pogląd na dzieje Chyrowskiego Kolegium w r. 1914/15.

Cały ten okres można podzielić na 6 części:

1) Wstęp: lipiec, sierpień do 5. września.
2) Zbliżanie się Moskali od 6. do 20. września.
3) Pierwszy zabór od 20. września do 10. października.
4) Bitwa 25-dniowa od 10. października do 5. listopada.
5) Drugi zabór od 6. listopada do 13. maja.
6) Uwolnienie d. 13. maja i restauracya Konwiktu do 20. października 1915 r.

I.
WSTĘP.

W kilka dni po rozjeździe konwiktorów na wakacye, telegramy przyniosły straszną wieść o zamordowaniu ś. p. Arcyksięcia Ferdynanda, a prasa zaczęła pisać o doniosłych politycznych skutkach tej zbrodni. My w Chyrowie na początku lipca byliśmy bardzo zajęci przygotowaniem konwiktu do Synodu, jaki miał się odbyć w Chyrowie w dniach 6., 7., 8. i 9. lipca, a na który rzeczywiście zebrało się trzystu kilkudziesięciu kapłanów Dyecezyi Przemyskiej. W czasie Synodu miał też nasz X. Rektor referat o pracy w stowarzyszeniach i związkach katolickich. W ostatnim dniu byliśmy świadkami hołdu i czci, jakie zgromadzone duchowieństwo złożyło naszemu Arcypasterzowi, J. E. X. Biskupowi Pelczarowi z okazyi pięćdziesięciolecia jego kapłaństwa, a do tego hołdu i całe nasze Kolegium się przyłączyło.

Choć naprężone stosunki pomiędzy Austryą a Serbią przechodziły w stan coraz gorętszych przygotowań wojennych, zaczęliśmy jak co roku zwykle ośmiodniowe rekolekcye przed uroczystością Ś. N. O. Ignacego, a właśnie w tym dniu 31. lipca ogłoszono mobilizacyę w Austryi. Rozpoczął się też wkrótce nieznany nikomu ruch wojenny.

Ze służby konwiktowej powołano do wojska Michałka od furty, lokai: Uziela Stanisława, Kurdziela i wielu innych. Na stacyę przybył jako

komendant profesor Nowak z Przemyśla, mający przy sobie dwu skautów. W kaplicy spowiadaliśmy wciąż wojaków i wkładaliśmy im medaliki szkaplerzne. W niedzielę 2. sierpnia odprawione zostało uroczyste nabożeństwo na intencyę Ojczyzny, a po niem 14. Kleryków i Braci wyjechało w różne strony, aby się stawić do wojska; większość jednak powróciła tylko Br. Bąk infirmarz został sanitaryuszem w garnizonowym szpitalu we Lwowie, gdzie też kapelanem został O. J. Antoniewicz. Tegoż dnia popołudniu przyjechali pp. Korytkowie z Husiatyna, przywożąc wieści o walkach nadgranicznych. — OO. Nuckowski i Libiński wyjeżdżali do Przemyśla w sprawie zajęcia konwiktu przez szpital wojskowy. Nadchodzą już wieści o zajęciu Miechowa, Będzina, Olkusza, Częstochowy, a u nas tymczasem zaczęli młodsi księża wiązać i wozić żyto i jęczmień, które niebawem miały stać się przedmiotem rabunku. O północy z d. 5. na 6. sierpnia ustał normalny ruch pociągów osobowych. W Krakowie na kapelana 13. pułku poszedł O. Ludwik Rudnicki, a O. Karol Sieprawski, jako proboszcz polowy wyruszył już na linię; w pruskiem wojsku kapelanami zostali O. Malotta i O. Wolnik. Po Chyrowie krążą wieści o jadących automobilami milionach w złocie z Francyi do Rosyi, o ich chwytaniu w Komańczy i Samborze, a także o telegramach, przestrzegających przed rosyjskimi lotnikami. Z Chyrowiaków odwiedzili nas Dr. K. Papara, Dr. Łoś, S. Świeżawski, J. Pragłowski.

W takich to warunkach d. 7. sierpnia, jako w stuletnią rocznicę przywrócenia zakonu Tow. Jez. wzięliśmy udział w celebrowanem przez O. Rektora jubileuszowem nabożeństwie. Nazajutrz Dr. Ausobsky rozpoczął w infirmeryi wykłady dla ochotników o pielęgnowaniu rannych. P. Skalskiego naznaczono na przewodniczącego przy odbiorze krów dla wojska, których nad Strwiążem wzięto do 3200.

Gazety przychodzą bardzo nieregularnie, a „Gazeta Narodowa“ umieściła d. 11. sierpnia proroctwo Bł. Andrzeja Boboli o wskrzeszeniu Polski. Z Wiednia przyjechało trzech wyższych oficerów, a wśród nich Kalksburczyk, Karol v. Ludwigstorf, celem zajęcia konwiktu na dworską kwaterę, — „Kriegshofquartier“. Ze Starejwsi przyjechał Br. Mucha końmi po sól do Lacka, bo już jej w Brzozowie zabrakło. Od Żółkwi i Sokala nadchodzą niepokojące wieści.

O. Minister Tarnawski pojechał po mąkę do Niżankowic, a Chyrowiak Linderski, wracając z Wiednia, bez legitymacyi nie może się dostać do Ropienki. Gazety przyniosły pocieszającą wieść, że arcybiskupem Gniezn.-Poznańskim zostaje X. Biskup Likowski. D. 15 sierpnia drugie nabożeństwo na intencyę Ojczyzny celebrował O. Nuckowski, a na końcu odśpiewano „Boże coś Polskę.“ Chyrowski Sokół zbierał w tym czasie składki na swoją drużynę, więc O. Rektor dał 100 k., Koło X. P. Skargi 50 k., a na Czerwony Krzyż Koło Zw. Chyrowiaków 50 k. U nas zaczęły się wielkie przygotowania dla Dworu, a X. Minister wyjechał

w południe wojskowym automobilem do Lwowa po materace i wrócił o g. 9. wieczorem.

Z Krakowa nadeszła wielce pocieszająca wieść o połączeniu się d. 16. sierpnia wszystkich stronnictw i uchwaleniu Legionów. Wkrótce zaczęły nadchodzić listy od Chyrowiaków a nawet konwiktorów, że wstępują do Legionów, na które wysłano po 100 k. od Związku Chyrowiaków i od Chyr. Koła T. P. Skargi.

Całą noc z 17. na 18. sierpnia zwożono ze Starzawy drzewo na wojskową stajnię dla dworskich koni; wystawiono ją na boisku kl. IV. W uroczystem nabożeństwie z okazyi urodzin cesarskich w naszej kaplicy wzięły udział komendy obu stacyi i urzędnicy kolejowi. Ponieważ nasze kolegium w Krakowie zajęto na szpitale, więc słuchacze teologii i filozofii z profesorami zaczęli partyami przyjeżdżać do Chyrowa. — Nadeszły wieści o zdobyciu Sandomierza i o walkach pod Rawą Ruską. Wielka praca około urządzenia mieszkań dla Dworu, którą kierowali OO. Rektor, Sawicki i Bolisławski, wreszcie została ukończona. OO. Sopuch i Słonkowski przywieźli ze Lwowa niektóre droższe rzeczy kościelne.

Od dwu tygodni modliliśmy się za ciężko chorego O. Generała; d. 21. sierpnia przyniesiono ze stacyi wiadomość o śmierci pap. Piusa X, a dzień ten był pełen różnych niespodzianek. Już rano wyjechali X. Minister z Br. Radomskim do St. Sambora do asenterunku wszystkich koni, tymczasem po południu nadchodzi telegraficzna wiadomość, że przyjeżdża Arcyksiążę Leopold Salwator ze swym dworem. O. Rektor pożycza i zaprzęga do karety konie wojskowe, ujeżdżają je dopiero z wielkim pośpiechem, ale było to wszystko zbyteczne, gdyż około godz. 6. przyjechał cały Dwór na kilkunastu automobilach. Wieczorem tegoż dnia przyjechała ostatnia partya naszych księży z Krakowa i przywiozła wiadomość o śmierci O. Generała Fr. Wernza. W nocy przybyło 300 żołnierzy, 150 koni dworskich, bardzo wiele automobilów, powozów, furgonów i reszta urzędników dworskich

J. C. W. Arcyksiążę Leopold Salwator zamieszkał w pokojach prowincyalskich, w różnych innych pokojach kolegiackich i salach konwiktowych reszta z jego otoczenia i świty, a mianowicie: J. E. hr. Herbert v. Herberstein, generał major książę Zdenko Lobkowitz, młodszy książę Lobkowitz, major książę Fürstenberg, X. Adolf Knopp, kapelan, lekarz Dr. Ferdynand Fischer, który był przy śmierci następcy tronu w Sarajewie, oraz inni różnych stopni oficerzy: Fr. Urbański, K. Petrusic R. Prohaska, J. Zimmermann, Dr O. Brill, J. Hayek, W. Heidmann J. Krommer, V. Haukenstein, Dr. J. hr. Hunyady, wreszcie cały szereg dworskich urzędników i gwardzistów. Koło całego gmachu a także przy wodociagach rozstawiono straże. Dnia 23. sierpnia zaprosił Arcyksiążę O. Rektora i kilku innych księży na kolacyę do jadalni konwiktowej.

O. Krysa wrócił z Feldkirchu d. 22/8., a od X. Prowincyała nadeszły osobne rozporządzenia o modlitwach na cały czas wojny. Stacya

przedstawia bardzo przykry widok z powodu przepełnienia ewakuowaną ludnością, rannymi, jeńcami, a także grupami aresztowanych i skutych Rusinów.

Arcyksiążę, książęta Lobkowitze i niektórzy z wojskowych bywają codziennie na Mszy św. i często komunikują, w niedzielę zaś kapelan miewa dla całego wojska nabożeństwo, w czasie którego nasi klerycy śpiewają. W d. 24. i 25. sierpnia wziął cały Dwór udział w nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Ojca św. i O. Generała. Arcyksiążę często wyjeżdżał automobilem do Przemyśla i Jaroslawia. Wysłani za interesami do Krakowa O. Bolisławski, a do Lwowa Br. Ruchel. Wracają po bardzo ciężkiej i trudnej podróży i opowiadają smutne wiadomości o Tarnopolu i Czortkowie, ale też i pocieszające o zwycięztwie pod Kraśnikiem. Z Chyrowiaków rannymi już są: Dr. W. Jarzymowski i S. Schultis.

Teologia i Filozofia, oraz kl. 8 i 7 rozpoczęły rok szkolny d. 25/8. a wojskowi należący do Dworu prosili o naukę języka rosyjskiego, którą z nimi rozpoczął O. Bzowski. Jeden z oficerów wrócił autem z placu boju i opowiadał o wielkiej bitwie, toczącej się od Niżniowa aż pod Lwów. Z pod Kamieńca Podolskiego przyjechał X. Kulczyński i opowiadał o położeniu naszych w Stanisławowie. W niedzielę 30/8. był Arcyksiążę ze swym dworem u nas na obiedzie, następnie byli wszyscy na dłuższej rekreacyi w naszym ogrodzie, gdzie też była wspólna fotografia.

Pociągów z rannymi przejeżdża przez Chyrów coraz więcej, a z powodu smutnych wieści z okolic Lwowa odbyła się d. 31/8. w kaplicy kolegiackiej adoracya Najśw. Sakramentu, całą też noc błagali Boga o pomoc teologowie. Ze Lwowa przybyło w nocy pięciu legionistów, szukających pomieszczenia dla nadciągających większych oddziałów, a z różnych stron przyjeżdżają końmi rodziny niektórych Chyrowiaków, jak pp. Daszewskich, Łubkowskich, Piątkiewiczów i innych, u nas się też zatrzymali Dr. Fr. Bubeniczek i T. Borkowski. — Komenda z Przemyśla zawiadamia przez przysłanych lekarzy, że wkrótce konwikt będzie zajęty na szpital. Dla udzielania opieki ciężko rannym zaczęli na stacyi dyżury XX. Kohlsdorfer, Mayer, Zatłokiewicz, Sawicki, Machowski, Bzowski, a panie z miasta rozdawały żołnierzom pokarmy i napoje. Na stacyi widzieliśmy pociąg wiozący ze Lwowa Namiestnictwo do N. Sącza, gdzie też wyjechało kilku naszych księży.

D. 3. września defilowała przed Arcyksięciem Leopoldem pewna część legionistów z pułk. Hellerem, przejeżdżająca do Sanoka; bawili też wtedy chwilowo w Chyrowie Arcyksiążę Józef Salwator i książę Lichtenstein. Nad Strwiążem obozuje 2. tysiące wozów z Węgier. Legioniści z Dobromila i Chyrowa, a wśród nich i Chyrowiacy K. Heyda i S. Chobrzyński wyjeżdżają w stronę Krakowa. Od nas kilku najstarszych Braci z O. A. Piątkiewiczem, zabrawszy wóz prowiantów, wyjechało końmi do Starejwsi.

W sobotę d. 5. września doszła nas bolesna wieść, że Lwów dnia 3/8. został przez Moskali zajęty. Na stacyi ruch niebywały; wojsko, ranni, jeńcy, Rusini z żandarmami, całe pociągi kolejarzy. W czasie obiadu zapowiedział O. Rektor, że dziś wieczorem o godz. 7. większość kolegium wyjedzie do N. Sącza. — Zaczęło się gorączkowe pakowanie i smutne pożegnanie. Po kolacyi odbyło się ostatnie na podróż błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i podążyliśmy w liczbie 126 do mostu, gdzie obok na torze stały 3 wagony dla nas przeznaczone. Jechał z nami również X. Miś, katecheta ze Stanisławowa i pp. Korytkowie. X. minister z kilku Braćmi na 11. wozach pojechał do Zagórza. Pociąg nasz wyjechał z Chyrowa dopiero po północy; noc była śliczna, cicha, pogodna, długo jeszcze wpatrywaliśmy się w żegnającą nas wieżę naszej kaplicy. Rano w niedzielę poszliśmy na Mszę św. do St. Zagórza, gdzie proboszczem jest Chyrowiak X. Lewkowicz. Na stacyi spotkaliśmy Dr. Youngę ze Stanisławowa, Chyrowiaka-Legionistę, Bilińskiego, a z gazety dowiedzieliśmy się o wyborze Papieża Benedykta XV. X. Minister z wozami nadjechał ale dla zabezpieczenia im powrotu pojechał z nimi do Chyrowa O. Sawicki i w ten sposób już tam pozostał. W N. Sączu stanęliśmy dopiero o g. 2. po północy, tu nas przywitał tamtejszy Minister O. F. Quies.

Kolegium Sądeckie nie mogło pomieścić tak licznego grona osób, więc część skorzystała z gościnności SS. Niepokalanek, nocując w ich konwikcie. Niebawem liczbę wygnańców Chyrowskich powiększyło Kolegium Starowiejskie, przysyłając do Sącza nowicyuszów i kleryków. Po naradach i rozpatrzeniu się w sytuacyi, ulżono Kolegium Sądeckiemu: nowicyat i klerycy z profesorami gimnazyalnymi wyjechali na Morawy do Velehradu, gdzie Jezuici prow. Austryackiej mają wielkie kolegium. Następnie teologia i filozofia pojechała na Śląsk do Dziedzic i tam prowadzono studya do początku grudnia, poczem Kolegium to przeniosło się do Gräfenbergu. Dopiero w pierwszych dniach lipca teologia wróciła do Dziedzic, a filozofia do N. Sącza.

II.

Zbliżanie się nieprzyjaciela

(od 6. do 20. września).

W Chyrowie na straży domu pozostali: O. Rektor Rostworowski, OO. Baudiss, Nuckowski, Szczepański, Sawicki, Zatłokiewicz, i O. Libiński, który niebawem wrócił z N. Sącza oraz Bracia: Białobrzeski, Krzyżanowski, Majewski, Buzalski, Staniszewski, Ruchel, Mikoś, Golis, Radomski, Kurek, Pytlowany, Pouhly; razem więc prócz służby osób 19. Zamieszkali wszyscy na parterze, X. Rektor w pokoju ministerskim. Zaraz w niedzielę 6. września przyjęto do konwiktowej infirmeryi 70 rannych, pozostawionych na stacyi bez opieki, której im udzielili dopiero Br. Buzalski z O. Szczepańskim. Goszczono też w domu grupy Legionistów,

a w szpitaliku otrzymały przytułek i nocleg wciąż jeszcze napływające rodziny zbiegów ze wschodniej Galicyi. W naszej kaplicy spowiedzi coraz więcej. Dwór na odjezdnem zaprosił księży na kolacyę, a w dniu odjazdu, ponieważ już się spakował, u nas byli na śniadaniu i obiedzie. Arcyksiążę z dworem wyjechał do Nowego Targu d. 9. września. Tegoż dnia zakwaterował się wielki szpital z licznem gronem operatorów, na których czele stał Dr. Jarek, a w służbie sanitarnej był Jan hr. Tarnowski z Wróblewic, oraz SS. Służebniczki. Wkrótce przyjechał szpital Brzeżański, a liczba rannych doszła do tysiąca. Okoliczne wzgórza pokrywają się obozami wojsk, a u nas nocują coraz to inni wojskowi, jak np. książę Józef Collorado Mansfeld, a z Chyrowiaków: Podlewski, Dr. P. Skrowaczewski, Winiarski.

XX. Libiński i Sawicki wyjeżdżają pociągami wojskowymi, aby nieść pomoc ciężko rannym do Rudek i Drohobycza. O. Sawicki tak swoją podróż opisuje:

„D. 13/9. o g. 2. wyjechałem do Sambora. Tu pytam o pociąg w stronę Drohobycza albo Rudek, ale nikt nic powiedzieć mi nie może, bo już na stacyi wielkie zamięszanie: dwa pociągi odjechały w stronę Drohobycza, o których nic nie mogłem się dowiedzieć, dopiero późnym wieczorem zauważyłem pociąg szpitalny nadjeżdżający na stacyę; wsiadłem do niego, a po długiej jeździe z konduktorami w wagonie pocztowym dojechaliśmy na g. 5. rano do Drohobycza. Przy stacyi w szopie leżeli chorzy między nimi wielu Moskali, umarli z żywymi razem, żywi strasznie pokaleczeni. Najciężej rannych zaopatrzyłem odrazu, potem poszedłem na Mszę św. do miasta, gdzie też w magistracie poleciłem kilku rannych, których komendant pociągu pozostawiał na miejscu, jako za ciężko chorych do przewozu. W mieście władz żadnych rządowych już nie było, wojska jeszcze dość dużo się kręciło, ale się już gotowało do odwrotu. Pociąg nasz z rannymi miał odjechać jeszcze przed południem, ale czekał na ewakuacyę stacyi aż do g. 4. Ostatni ten pociąg był nadzwyczaj długi, gdyż był złączony z pociągiem ewakuacyjnym dla personalu kolejowego. Kilka razy w ciągu drogi zatrzymywaliśmy się, gdyż za nami wysadzano ważniejsze mosty kolejowe, jedynie mostu nad Dniestrem przed Samborem nie wysadzono, tylko założono miny. Komendant pociągu, lekarz pułkowy, był bardzo grzeczny, sam mię zaprosił do swego wagonu, ale gdyśmy usłyszeli pod Samborem strzały armatnie troskał się myślą, czy jeszcze do Sambora dojedziemy. W Samborze dowiedziałem się, że pociąg jedzie w stronę Sianek, a ponieważ objawiano wątpliwość, czy do Chyrowa jaki pociąg jeszcze pojedzie, pojechałem dalej do St. Sambora. Tu od g. 2. w nocy poczekałem, aż się rozwidniło i wybrałem się piechotą do St. Soli, gdzie stanąłem na g. 7. Na gościńcu i w rowach pełno trenu i wojska, nikt mię jednak nie zaczepił, ani o legitymacyę nie zapytał. Po mszy św. w St. Soli wybrałem

się dalej w drogę piechotą, ale jacyś państwo, wyjeżdżający z Sambora podwieźli mnie dobry kawał drogi tak, iż około g. 11. byłem w domu".

Już trzeci szpital przybył do Konwiktu z Radymna, a chorych i rannych tak wielka ilość, że leżą nie tylko w jadalni konwiktowej i innych salach, ale i na korytarzu, dopiero gdy lżej rannych wywiozą dalej, niebezpieczniej chorych przenoszą na łóżka, których wielką ilość wojsko przywiozło. Szpital odwiedza Generał Dr. Majewski z Przemyśla. O. Baudiss ochrzcił pewnego umierającego muzułmanina, który o to prosił. Zmarłych chowali w ogrodzie koło szpitalika i na cmentarzu miejskim; lekarze wyjeżdżając podali, że umarło 130.

D 17/9. przyjechali z N. Sącza na Chyrowską stacyę XX. Kohlsdorfer, Blajer, Br. Wojtych i p. Skalski; do Konwiktu jednak już dostać się nie mogli i nazajutrz o g. 4. rano wyjechali z Chyrowa w stronę N. Sącza. Na wiadomość, że wojska rosyjskie są już w Nadybach, ludność z miasta zaczęła uciekać. Rzeczywiście d. 18. września szpitale z rannymi wyjechały, a pozostawiono tylko w szpitaliku ciężko chorych na czerwonkę. Równocześnie ewakuowano stacyę i pocztę. Bateryе nasze stały nad Berezowem, a rosyjskie za Sąsiadowicami. Po walce, gdy nasze wojska rozpoczęły odwrót, nie tylko służba z rodzinami, ale i wiele innych osób zaczęło się chronić do naszych suteryn. W sobotę d. 19/9. trwały jeszcze naokoło Chyrowa utarczki i walki patroli, a dopiero w nocy cofające się nasze wojska wysadziły oba mosty nad Strwiążem. OO. i Bracia wraz ze służbą zaczęli dźwigać różne sprzęty i konwiktowe rzeczy, chowając je po strychach i piwnicach.

III.

Pierwszy zabór — Chyrów pod Moskalem

(od 20. września do 10. października).

Miasto opustoszało. Rano w naszej kaplicy ludzie się spowiadają, ale w kościele parafialnym księdza niema, więc na sumę binując, wybrał się tam O. Nuckowski, a do spowiedzi O. Szczepański, którego w drodze do miasta pierwsze patrole rosyjskie spotkawszy, zapytały o wojsko austryjackie, lecz spokojnie puściły. O. Załłokiewicz pojechał zawezwany do chorego pod Starzawę. Patrol rosyjska objechała konwikt naokoło i udała się w stronę Suszycy. Po południu zaczęła nadciągać od strony Grodowic dywizya kawaleryi pod wodzą gen. Koledina. — Tegoż dnia po południu stoczyła koło mostu patrol huzarska ostatnią potyczkę z wojskiem rosyjskiem. Wkrótce przybyło przed furtę około 50 żołnierzy na koniach, oficer zapytał O. Rektora, co to za gmach i czy tu niema austryjackiego wojska i odjechał z żołnierzami na folwark. Wieczorem prosili oficerowie przez żołnierza o kolacyę i otrzymali. Nazajutrz wysłali najpierw lekarza Polaka na zwiady, a potem przychodzili grupami oglądać urządzenia Konwiktu. Tymczasem na folwarku zaczęły się ra-

rabunki, którym nie zapobiegł ani gen. Koledin ani pułkownik Czychiryn. Wojska rosyjskiego przybywa coraz więcej: zajmują powoli szpitalik, boiska, ogrody, parter konwiktu; nadjeżdża bakteryolog i zapowiada przybycie szpitala.

O. Rektor, widząc to zniszczenie folwarków, rabunki Rusinów i niebezpieczeństwo grożące całemu domowi, oraz słysząc pogróżki Moskali, że nas stąd wypędzą, złożył d. 21/9. w czasie wieczornego nabożeństwa ślub św. Józefowi, iż jeżeli będziemy mogli dalej nad wychowaniem młodzieży w Chyrowie pracować, to ozdobi posąg jego w kaplicy złotą koroną, uwieczni tę łaskę tablicą marmurową, a co środę odprawiać się będzie dziękczynna Msza św.

Tymczasem w mieście i na folwarkach rabunki nie ustają; dom metrów muzyki i pp. Pieniążków ograbiony zupełnie. Z całej okolicy przybywają różnych stopni wojskowi dla zwiedzenia konwiktu, co już w końcu bardzo męczyło księży, którzy ich musieli po konwikcie wciąż oprowadzać i wszystko tłumaczyć. W kaplicy nawet żądali, aby im grać na organie, czego musiał się podejmować O. Libiński. Wśród oficerów był też dawny Chyrowiak, Władysław Bieliński, a między pułkami 49. pułk Brzeski, z którego to pułku otrzymalismy teraz 30. jeńców do roboty. Dwu z nich opowiada, że brali udział w spuszczaniu stawów i wybieraniu z nich ryb. Żołnierze Polacy licznie przystępowali do spowiedz i dawali na Msze, a w tajemnicy opowiadali, że pod Przemyślem idzie im bardzo źle.

Rano 27/9. przybył kapitan Simeonow, aby urządzić mieszkanie dla generała Brusiłowa i jego sztabu i przeznaczyli na ten cel prawie całe kolegium, a swemi natrętnemi wymaganiami i zachciankami strasznie wszystkich udręczyli. Jednak napróżno: Huk naszych dział dawał się znowu słyszeć coraz bliżej, a wyraźny odwrót wojsk rosyjskich świadczył, że ponieśli jakąś tęgą porażkę. Rzeczywiście rano 30/9. w Bąkowicach już nie było Moskali, dopiero po południu nadjechał ze St. Soli pułk artyleryi i znów się u nas zakwaterował, a okolica napełniła się wojskiem. Ze St. Sambora przybył szpital rosyjski d. 1. października, a do niego zwożono rannych z pod Przemyśla. Nazajutrz kapitan Treszczow zrobił jeszcze dość łagodną rewizyę, a pułkownik Kotowicz, Polak, złożył nawet O. Rektorowi wizytę.

Dopiero 6/10. odbywał kapitan sztabowy bardzo ścisłą rewizyę przez pół dnia, w czasie której wszystkich naszych ze służbą zamknięto pod strażą w jednym pokoju. Celem tych poszukiwań było wykrycie jakiegoś połączenia z Przemyślem, oraz wykrycie i zbadanie zapasów żywności. Ale wkrótce od strony Liska zaczęły się znów wojska rosyjskie cofać, jak również i z pod Przemyśla, gdzie według opowiadań żołnierzy, stosy trupów leżały.

D. 9. października wyprowadził się z konwiktu szpital, reszta zaś wojska opuściła miasto po trzech tygodniowem panowaniu.

Wkrótce potem otrzymałem z Chyrowa list z opisem tych trzech tygodni.

„Chyrów 12. października 1914. r. ...Rano 20. września była jeszcze walka patroli koło mostu, poczem już nie widzieliśmy naszych wojsk przez całe trzy tygodnie. Tegoż dnia wieczorem przybyła od Grodowic dywizya konnicy rosyjskiej pod generałem Koledinem. Generał zamieszkał u P. Strzeleckiego, a część wojska u nas na folwarku. Pierwszego dnia zachowywali się jeszcze stosunkowo znośnie, dopiero odchodząc wzięli ze sobą 3 najlepsze konie, oczywiście nie płacąc. Ale to był dopiero początek rabunku. Już po południu wzięli się żołnierze do stodół i szpichlerza, czego sami nie mogli wziąć, to rozdawali Rusinom z okolicy, a nasze skargi u generała nic nie wskórały prócz jego „oburzenia“ i kilku rubli, które nam zapłacono za parę fur siana. Także straż, którą nam dano, nas tylko pilnowała, byśmy nie uciekli, a nie naszych rzeczy. Jednem słowem, że po trzech dniach rosyjskiego panowania zostało nam tylko tyle, ileśmy w kolegium i w suterynach schowali. Z 70. krów na Polanie i w Bąkowicach zostało tylko 22., z 50. koni tylko 2, które razem z krowami znalazły miejsce w suterynach. Że w domku metrów nic z mebli nie zostało, że w konwikcie każdą szafę po swojemu bagnetem „posmotreli“, że parkany po większej części rozebrali i spalili i t. d. i t. d. o tem się nawet nie wspomina. A ileśmy mieli rewizyi pod najróżniejszymi pozorami, które się ostatecznie zawsze kończyły na piwnicy albo na środkach żywności, ile awantur z oficerami, to się wszystko opisać w jednym liście nie da. Przy jednej rewizyi zamknięto nas wszystkich razem ze służbą w małym refektarzyku pod bagnetem, jak zbrodniarzy i trzymano nas w ten sposób $6^1/_2$ godzin. A mimo to sami Moskale twierdzili, że szczęściem było dla konwiktu, żeśmy zostali, inaczej ani gabinety, ani nic w domu nie byłoby zostało jak np. u p. Skalskiego, który wyjechał. Co się u chłopów i u mieszczan w Chyrowie a zwłaszcza u żydów działo, może sobie Ojciec wystawić, to też wszyscy jak na zbawienie czekali na powrót wojsk austryjackich, nawet Rusini, z wyjątkiem tych, którzy mieli za dużo na sumieniu. A co nam oficerowie za brednie pletli, to przechodzi wszelkie pojęcie: Austryi już niema, bo się Węgry odłączyły, a południowe prowincye Włosi zabrali, Galicya po Kraków już zajęta, Niemcy mrą z głodu, a wojska rosyjskie idą już na Berlin i t. d. i t. d. A co najdziwniejsze, im gorzej im się wiodło, tem więcej kłamali i udawali zuchów: po tygodniu zdaje się, że ponieśli porażkę koło Liska i zaczęli się na gwałt cofać, już na Bąkowicy ich nie było, a w mieście tylko na lekarstwo; sądziliśmy, że już będziemy wolni, aż tu znowu pod wieczór zaczęli nadciągać od Starej Soli i znów na dwa tygodnie się zagospodarowali. Przemyśl jednak im dopiekł, przez cały tydzień ustawicznie grzmiały działa jakby przeciągłe grzmoty, a sami żołnierze mówili, że tam piekło, że trupy leżą stosami. Toteż od czwartku 8. zaczął się odwrót na dobre, idąc rabowali jeszcze, co się dało, zaga-

niali krowy i konie, nawet buty ludziom z nóg ściągali, ale na szczęście nikogo nie zamordowali. W sobotę rano już się tylko patrole kręciły po okolicy, a równocześnie prawie przyszły i nasze patrole. Wśród strzałów patroli jechałem po południu na Polanę do chorej. Wieczorem było już dużo wojska w Chyrowie i u nas w zakładzie, a w niedzielę rano rozwinęła się bitwa około Starej Soli, która trwa jeszcze dotychczas, choć Moskale ustawicznie się cofają. Oby tylko już nie wrócili, bo ich powrót byłby zapewne gorszy od pierwszego ich przyjścia, zdaje się jednak, że już do tego nie dojdzie, bo wojska naszego dużo, a pomimo zmęczenia mają dobry animusz i chcą iść prędko naprzód. Obecnie cały konwikt i pierwsze i drugie piętro kolegium zapełnione wojskiem i oficerami, bardzo nam wszystko zabrudzą, bo strasznie zabłoceni wskutek słoty, która trwa już bez przerwy cały tydzień, ale znosimy to chętnie, bo niczem to nie jest wobec przykrości, których doznaliśmy od Moskali. Jako oświetlenie radości, jaką czuli wszyscy z powrotu naszych wojsk, niech posłuży ten fakt, że Oleksa przyszedł w niedzielę rano do O. Rektora całkiem nie wyspany, a tłumaczył się tem, że przez całą noc jego żona gotować musiała kapustę i kartofle dla żołnierzy. „A czy wam za to choć coś zapłacili“, pyta O. Rektor? „Chcieli ale dawaliśmy im za darmo z wielkiej radości, że wreszcie wrócili“.

Parafię przez cały ten czas obsługiwał O. Zatłokiewicz; miewał sumy, zaopatrywał licznych chorych na cholerę, grzebał zmarłych. W niedziele na sumach więcej bywało żołnierzy-katolików niż tutejszej ludności, gdyż mieszczanie musieli pilnować swych mieszkań przed grabieżą. W opuszczonej cerkwi gospodarował pop rosyjski, miewał nabożeństwa, a na rynku zaś, odbywał różne pouczenia i zebrania z Rusinami z całej okolicy, na które jednak gorliwsi, wierniejsi katolicy nigdy nie chodzili. Najwięcej od Moskali cierpią żydzi, a Kostman przychodzi do furty i otrzymuje chleb dla dzieci, bo z głodu umierały.

Pomimo takich przejść zdrowie naszym dość dopisywało; tylko O. Nuckowski zachorował poważniej d. 30. paźdz. na zapalenie nerek. Pielęgnował go Br. Buzalski, a leczył go pewien lekarz rosyjski, którego jednak nazwiska nikt nie zanotował, a szkoda, gdyż był bardzo troskliwy; pieniędzy nie przyjął, więc na końcu dał mu O. Rektor kilka butelek wina które, jak powiedział, zawieźć miał swej żonie.

Korespondent wojenny tak opisywał w gazetach naszą okolicę;

Najcięższe walki toczą się jednak na południu, w przejściach karpackich, na północny wschód od Dobromila, a na wschód od Nowego Miasta. Od Nowego Miasta bowiem prowadzi gościniec na wschód, wzdłuż górnego Dniestru, po jego lewym brzegu, do Rudek. Otóż o kilka kilometrów od Nowego Miasta na wschód wznosi się wzgórze Magiera, o które toczą się obecnie zażarte walki między armią austryacką i rosyjską.

Magiera, jest to szerokie wzgórze na 320 m. nad poz. morza wzniesione, przez które prowadzi bity gościniec. Wzgórze to, które wedle opinii korespondentów wojennych, Rosyanie silnie ufortyfikowali i zrobili z niego pewnego rodzaju Port Artura, położone jest na obszarze gminy Hruszatyc w powiecie przemyskim, na północ od tej wsi, pod 40° 35‘ wschodniej długości, a 49° 39‘ półn. szerokości geograficznej. Od południa opływa je potok Czyszki, od wschodu i zachodu dwa źródlane potoki Wiaru.

Na punkt ten zwróciła uwagę komenda rosyjska i zrozumiała jego strategiczne znaczenie. Po zdobyciu wzgórza Magiery bowiem mieć będzie armia austryacka otwartą drogę z jednej strony na wschód wzdłuż Dniestru, z drugiej ku północy, ku Medyce i Mościskom.

IV.

Bitwa 25-dniowa

(od 10. paźdz. do 5. listopada)

Przed południem 10. paźdz. była jeszcze ostatnia potyczka patroli przy moście, poczem wojska austryjackie zajęły Chyrów, a w konwikcie zjawili się oficerowie, których poczęstowano chlebem i winem, a później przygotowano im kolacyę, gdyż byli bardzo zmęczeni i głodni. O. Sawicki, zaopatrując chorą na Polanie, widział tam jeszcze koło cerkwi walki patroli i branie jeńców do niewoli. Wkrótce rozlokowały się u nas trzy komendy korpuśne. Od strony Słochyń zaczynają grać działa moskiewskie, bitwa rozwija się codzień większa. Nasze armaty stoją pod Berezowem, szyby w całym domu drżą, a z wieży widać pożary w Felsztynie, Grodowicach i jeszcze dalej. Do trzech szpitali polowych, które się u nas zakwaterowały, zwożą wciąż rannych z pola bitwy.

D. 14/10. zamieszkał w pokoju rektorskim generał Böhm-Ermoli, ale wkrótce wyjechał, natomiast rannych przybywało coraz więcej, a na kwadracie obozowali jeńcy. Sądy polowe zaczynają egzekucye. W naszym ogrodzie rozstrzelano za rabunki czterech Rusinów z okolicy, a w kwadracie jakiegoś żołnierza za to, że się sam okaleczył, aby nie pójść do boju. Z zachodu wraca p. Sochacki, a z N. Sącza p. Skalski i przywozi listy i gazety. O. Libiński z Br. Radomskim wybrali się pieszo w stronę Sanoka.

Silna kanonada nie ustaje, ale wreszcie 19/10. zdobyto za Nowem miastem słynną górę Magierę, o czem z Przemyśla korespondent pisał:

> Gdy znajdowałem się przed górą Magierą, grzmiało 200 rozmaitych dział, nie mogąc rozbić szańców rosyjskich. Przywieziono dwóch „dużych wujaszków“ i w ciągu niecałych 24 godzin Magiera była naszą z działami i całym materyałem wojennym.

Jesteśmy w centrum wojny. Idziemy na skrzyżowanie się drogi, wiodącej z Dynowa do Chyrowa i drogi, wiodącej z Sanoka do Gródka. Toczą się olbrzymie haubice, za niemi ciągną się kolumny amunicyjne, od Niżankowic idą treny automobilowe. Ciągną wojska nasze, honwedzi, strzelcy tyrolscy, Styryjczycy — idą od rana i zaraz pójdą do bitwy. Wracają ranni — pieszo lekko ranni, na wozach ciężko ranni.

Widok, jaki naszkicował w połowie października O. Zatłokiewicz w swych notatkach, uwydatnia dokładnie grozę skutków wojny i owej strasznej pod Chyrowem bitwy.

Cały dom kąpie się w kałuży błota krwi i gnoju. Na wszystkich trzech piętrach nie sale tylko, ale i korytarze dosłownie tak zawalone, że niema gdzie nogą stąpić. Saniteci naznosili rannych, i gdzie którego położono, tam leżał i jęczał i konał. Tu leży trup w błocie, twarzą na dół i z rękami rozkrzyżowanemi, tam w kąciku stulony w obrączkę. Gdzieindziej dwu żołnierzy padło sobie w objęcia i już spoczywają teraz dwa trupy. Tam leży trup twarzą do góry, oczy i usta otwarte. Temu się mózg leje z głowy, a tamtemu wypływają wnętrzności, ale jeszcze żyją. Jeden biega po korytarzu i krzyczy, a w oczach jego przerażenie i groza, to obłąkany. Temu gra w piersiach, a z ust krew bucha, tamtego szarpie czkawka ostatnia, ów zgrzyta zębami. I wszędzie słychać jęk straszny, jęk co mrozi do kości. A podobne obrazy nie tylko na korytarzach, ale i we wszystkich salach. Saniteci grzebią zmarłych w wspólnym grobie za kaplicą w sadzie. — A bój zaciekły trwa dalej! Huk armat, szczekanie karabinów maszynowych i gwerów, istne piekło. Gdy zaś z Polany zaczęły bić 30 i $^1/_2$ cm. moździerze, mury drżały, okna dźwięczały, a w powietrzu słychac było świst wichru, straszne grzmoty i wycia jakoby tysiąca psów. Bój się toczy nie tylko za dnia ale i nocami. Gra świateł pękających bomb, szrapneli, granatów nawzajem się krzyżujących w górze i tych ogników, rozrzuconych po okolicznych wzgórzach, to jedyny obraz, który miał w sobie prócz grozy coś z piękna.

Sytuacyę pod Starym Samborem tak dzienniki przedstawiały:

„Walki na przestrzeni Medyka—Stary Sambor, mając charakter walk fortecznych, nie mogą z natury rzeczy szybko się roztrzygnąć, gdyż nieprzyjaciela trzeba wypierać powoli z każdej pozycyi, w której on oczywiście usiłuje wytrwać do ostatka, a często stracone stanowiska pragnie napowrót odzyskać.

Rosyanie swoje obecne stanowiska umocnili podczas oblężenia Przemyśla i prawdopodobnie posiadają tam kilka linii obronnych, jak to czynili w wojnie z Japonią.

Wojska nasze krok za krokiem, ale stale, wypierają Rosyan z ich stanowisk, o które następnie powrotne ataki nieprzyjaciół

zawsze się rozbijają. Na północnym odcinku tego terenu walki, zajęły wojska nasze tak ważne pozycye, jak wyżyna Magiera na obszarze gminy Hruszatyce. Wzgórze to, mające 320 metrów wysokości, otoczone od południa potokiem Czyszki, a od wschodu i zachodu dwoma źródlanymi potokami Wiaru, jest wyborną pozycyą. Dalej wzięliśmy wzgórza na północny wschód od Tyszkowic i wzgórze na północ od Miżyńca.

W ostatnich dniach toczyły się zacięte walki o Górę Kundieską, położoną w obrębie gminy Woli Koblańskiej, w powiecie starosamborskim, a mającą 668 metrów wysokości.

Stary Sambor jest punktem załamania frontu rosyjskiego, który od Medyki aż do Starego Sambora ma kierunek od północy na południe a dalej odchyla się ku wschodowi. Przełamanie frontu rosyjskiego pod Starym Samborem mogłoby narazić na szwank całą defenzywę rosyjską na tej linii. Dlatego też wojska austryackie w okolicy Starego Sambora napierają tak silnie na Rosyan, którzy nawzajem bronią się rozpaczliwie.

Mimo tej obrony wojska nasze zdobyły górę Kundieską, położoną na południowy wschód od Starego Sambora. Jest to doniosły sukces wojsk austryackich. Góra Kundieska jest znakomitym punktem obronnym, a zarazem nie mniej dobrym punktem wyjścia dla ofenzywy.

Od góry Kundieskiej (cote 668) ciągnie się w kierunku południowo-wschodnim łańcuch wzgórz, które są również w naszych rękach i tworzą całość z pozycyami na górze Kundieskiej. Wzgórza owe zajęła kolumna austryacka, która szła z pod Karpat na Turkę ku Podbużowi. Część kolumny tej wysunęła się poza Podbuż i d. 17. zajęła Uroż, a następnie wymienione wzgórza.

Rezydujący u nas generał Kövess zarządził uporządkowanie bardzo zanieczyszczonych korytarzy i usunął wojsko z ogrodu kolegiackiego. Pierwszy pociąg przyjechał do Chyrowa d. 25/10. i tego dnia Dr. Ausobsky przybył do nas na obiad. Bitwa trwała wciąż dalej, cała góra Suszycka zajęta przez wojska.

D. 28. paźdz. sprowadził do kolegium dostojnych i miłych gości: najpierw Arcyksięcia Leopolda Salwatora z księciem Lobkowitzem i baronem Wolfem, następnie O. Pawelskiego z Krakowa. Nazajutrz odwiedził Ojców X. Biskup polowy Bielik, generał Dr. Majewski wraz z innymi lekarzami. Odwiedziny te zakończył ostatniego października J. C. W. Następca tronu.

W dziennikach i komunikatach często w tym czasie wymieniano St. Sambor, St. Sól, Felsztyn, Chyrów, Nowe miasto, Dobromil, a zwłaszcza górę Magierę. Pewien korespodent opisywał, jak z Nowego miasta wybrał się z oddziałem do Chyrowa, spodziewał się spoczynku w mu-

rach konwiktu, tymczasem oddział dostał rozkaz, aby na całą noc obsadzić górę Starosolską, którą nazywają też Łysą górą. Magiera nawet stała się legendarną, stąd kilka wyjątków z gazet o niej przytaczamy:

Medyka i Mościska są jeszcze na razie w rękach Rosyan, za to Nowemiasto, Dobromil i Chyrów są nasze. — Do twierdzy przychodzą wciąż setkami transporty jeńców.

Wśród wielkich trudności wydziera się nieprzyjacielowi formalnie każdy kawałek ziemi. Mówią, że codziennie zdobywamy po jednym kilometrze terenu. Walki rozgrywają się w oddaleniu 40 klm. od Przemyśla na wzgórzu Magiery.

Magiera — przemienioną została przez Rosyan w twierdzę w całem tego słowa znaczeniu. Wojska nasze, walczące z niesłychaną brawurą zajęły to wzgórze, o które toczyły się dalej zaciekłe walki. Po południu dnia 25. października jeden z żołnierzy, broniących Magiery, bośniacki piechur, znalazł w jednym z rowów strzeleckich niemowlę, chłopczyka. Nikt nie wiedział, skąd ono się tam wzięło. Niemowlę w cienkiej koszulce nie miało na sobie nic więcej, prócz dwu dziesięciohalerzówek, zawiniętych w papier. — Leżało wśród pękających granatów i szrapneli, w obliczu śmierci, zbierającej obfite żniwo, nie przeczuwając niebezpieczeństw, jakie je otaczały, uśmiechało się do żołnierzy niewinnie. Żołnierz znalazłszy je, odniósł je do dworu w Hruszatycach u stóp Magiery, gdzie się znajdowala kwatera komendy brygady. Tam zajęto się niem z tkliwością, która świadczy, że nawet wśród największych okrucieństw wojny nie zamilka serce. Zarządzono składkę, która przyniosła 170 koron, sprawiono dziecku ubranie, poczem odesłano je do Przemyśla, gdzie je oddano w opiekę zarządowi gminy.

Oficer piszący te słowa, wzywa Wiedeńczyków, ażeby składkami przyczynili się do umożliwienia wychowania dziecka, które anioł stróż wyratował z największych niebezpieczeństw.

Warto też i z dziennika O. Rostworowskiego kilka notatek przytoczyć:

Piątek 30/10. w nocy dość gęste strzały armatnie i karabinowe, potem wstał ranek niesłychanie ponury, zimny, mglisty — jak obecne nasze położenie. Co prawda, nie możemy naszych bied porównywać z nędzą ludzi głodnych, bezdomnych i z nędzą samych żołnierzy, leżących już dwudziesty dzień w dołach ziemnych, pod deszczem i zimnem, pod kulami i prawie bez jedzenia. Jeśli Bóg się nie zmiłuje, nie wiem co będzie. Wielu umiera poprostu z wyczerpania. Ogromnie gorąco polecaliśmy siebie i kraj św. Alfonsowi. Przed obiadem znowu zjawił się Arcyksiąże ze swoim adjutantem, Baronem Wolf-Schneider von Arno. Podzielili z nami skromny postny obiad i prosili o trochę słomy w jakim pokoju, aby noc tu spędzić. Ustąpiłem naturalnie mój większy pokój. — Wiadomości

przywieźli niedobre, bo Tersztyański, na którym pokładaliśmy całe nadzieje, odrzucony od Starego Sambora na 40 kilm. a Niemcy cofnęli się się od Warszawy. Nie różowe widoki, tylko opieka św. Józefa nie zawodzi. Zniszczenie w parku ogromne. Chwyciłem ze 30 ludzi z siekierami, rąbiących w najlepsze nasze śliczne drzewa. Będzie odtąd chodzić straż 30 ludzi dla pilnowania drzew i budynków. Nadto Komenda korpuśna zwróciła się do mnie z pismem o zestawienie wyrządzonych szkód dla bezzwłocznego wyrównania.

Sobota 31/10. wczoraj wieczorem zjawił się O. Libiński ze Sącza z wiadomościami i listami. Arcyksiąże po mszy św. i śniadaniu u nas poszedł na górę oglądać pozycye. Za to o 11. ma tu zjechać Następca tronu. Po ogrodzie chodzi już straż, pilnując drzew i budynków. Następca tronu przyjechał. Zjadł tylko obiad w kasynie oficerskiem, poczem o godzinie drugiej wyjechał. Przedstawiłem mu się przed wyjazdem. Arc. Leopold Salwator wrócił około trzeciej z inspekcyi, bardzo łaskawie był u mnie i potem odjechał do Przemyśla. Sytuacya jest ogromnie poważna. W tych dniach spodziewają się przynajmniej początku rozstrzygnięcia tak tu, jak na francuskim terenie. Obecnie toczyły się główne walki o górę Janków nad Starym Samborem, z której Moskale chcieli koniecznie naszych wyrzucić. U nas strzały były tylko sporadyczne.

Niedziela Wszystkich Świętych 1/11. Od wczoraj już dmie wiatr silny, a tak zimny, że tnie jak nożem. Nie pojmuję jak mogą wytrzymać żołnierze, leżący już 22-gi dzień w mokrych dołach, pod deszczem, o głodzie, wśród szrapneli i kul. Tymczasem armaty znów gęściej słychać. Oby pomogli święci nasi przyczyńcy z nieba. Wieczorem, gdy się już ściemniło, mieliśmy widok dziwnie smętny i rzewny. Pod mglistem niebem zaświeciło się w naszych ogrodach i po całej okolicy mnóstwo światełek. To żołnierze obchodzili zaduszki, świecąc świeczki na mogiłach swoich towarzyszy, którym wojna całymi setkami wykopała groby wokoło. Niemniej jednak strzały karabinowe pracowały na nowe ofiary.

Poniedziałek 2/11. Całe rano ostrzeliwali Moskale bardzo silnie Grodowice i naszą „schwarmlinię" na polach u stoków Radycza ku Błozwi. Wczoraj była wiadomość, że szrapnele rosyjskie padały już na stacyę kolejową w Nowemmieście. Zdaje mi się, że myślą o drugim szturmie na Przemyśl, bo jak odcięli kolej Karola Ludwika, tak chcą odciąć komunikacyę z Węgrami. — Niestety, jak mi arcyksiążę mówił, zapasy przemyskie zostały grubo uszczuplone przez wojska nasze, które przyszły z odsieczą. W południe przyszła radosna wieść, że Turcya wypowiedziała Rosyi wojnę, że czarnomorska flota rosyjska zbita i Sebastopol bombardowany, nadto, że nasi koło Starego Sambora osiągnęli sukcesy tak, że lewe skrzydło rosyjskie się cofa. Swoją drogą słyszałem z wieży zawziętą

strzelaninę w tej stronie i patrzałem jak granaty padały w koniec Słochyń. Mimo to wieczorem już nastrój pogodniejszy i nadzieja, że może za jakie parę dni wojska posuną się naprzód.

Wtorek 3/11. Rano w dużej mgle odzywały się gdzieś strzały, ale dość dalekie. Zlustrowałem dziś dewastacyę folwarku. Jedno gnojowisko, wśród którego stoją poszarpane podarte budynki. — Postawiłem tam jeszcze dwa posterunki, ale to nie na wiele pomoże. Po południu coś niepomyślnego gdzieś zaszło, bo nagle popłoch. Wojsko i szpitale na gwałt się pakują, komenda wyjeżdża. Generał nie chciał mi powiedzieć, co to znaczy, więc gubimy się w domysłach, bo na naszym froncie nic takiego nie zaszło, a prawemu skrzydłu koło Starego Sambora miało iść bardzo dobrze. Chyba coś koło Nowego-miasta, ale jeśli tak, to znów dziwne, że mnóstwo pociągów idzie do Przemyśla. O. Libiński wyjechał po rannych i jak sądzę już nie powróci.

Komunikat urzędowy z 1. listopada był następujący:

„Kilkudniowa zacięta bitwa w obrębie na północny wschód od Turki i na południe od Starego Sambora wczoraj doprowadziła do zupełnego zwycięstwa naszej armii. Nieprzyjaciel, który tu wtargnął w sile dwóch dywizyj piechoty i jednej brygady strzelców wyparty został ze wszystkich swych stanowisk“ — a więc na odwrót naszych wojsk wpłynęła sytuacya pod Łodzią, czy też Warszawą.

Od 3. listopada zaczął się cofać tren, a następnie piechota. Wraz z rannymi ze szpitala wyjechał O. Libiński i już do Chyrowa nie wrócił. Nazajutrz ostatnim pociągem wyjechali pod opieką Dr. Ausobskiego Br. Radomski i Hofmann. Pożegnał się też z O. Rektorem i generał Kövess. W szpitaliku zostawiono kilkunastu ciężko chorych, których O. Zatłokiewicz zaopatrywał. Wielu z nich wkrótce umarło. Nad wieczorem tego dnia zakwaterował się jeszcze szwadron huzarów, którego oficerowie na drugi dzień przystępowali do Komunii św. Ostatniego dnia armaty z Polany i z Posady biły bardzo silnie, chroniąc odwrót wojsk. Przed wieczorem odjechali huzarzy i telefoniści, a silna detonacya zwiastowała wysadzanie mostów. I znów ludność, bliżej konwiktu mieszkająca, zaczęła się chronić do naszych suteryn.

V.

Drugi zabór

(od 6. listopada do 13. maja 1915).

Najdłuższy i pod każdym względem najcięższy okres dla Zakładu rozpoczął się rewizyą d. 6. listopada o g. 10. Ponieważ wielu oficerów

już w czasie pierwszego zaboru poznało jako tako rozkład naszego gmachu, więc zaczęli teraz gospodarować jak w swoim domu, pomimo że szafami i ławkami odcięto Kolegium od Konwiktu. Żołnierze rozbili drzwi do biblioteki konwiktowej i zaczęli niszczyć książki, a to samo uczynili i w konwiktowej westyarni.

Nazajutrz rozlokował się ze swoim sztabem generał Brusiłow. Około południa przeleciał nad samym konwiktem lotnik austryacki, którego ostrzeliwało wojsko.

Nasi rozpoczęli w tych dniach nowennę do św. Stanisława Kostki, na którą O. Rostworowski ułożył osobną modlitwę.

Pierwszy pociąg rosyjski przyjechał już 10. listopada, przywożąc wielu lekarzy i pań od Czerwonego Krzyża. Co się dalej działo w owych dniach, w ten sposób opisuje O. Rektor w swoich notatkach, które mamy obecnie w ręku.

Sobota 7. XI. Znowu nowa karta w dziejach naszego biednego Chyrowa. Wczoraj wieczór przyszedł rozkaz, aby całe wojsko, które się tu wprowadziło, wyniosło się, bo w Zakładzie ma zamieszkać główna komenda armii, tj.: Generał Brusiłow z ośmiu generałami, 80. oficerami sztabu i mnóstwem wojskowych urzędników. Zaczęło się wszystko coprędzej pakować. Spędzono potem ze dwustu sołdatów do robienia porządku. Porządek polegał na tem, że gdzie tylko było co zamkniętego, rozbijali, wynosili, maltretowali nasze meble i wreszcie z grubsza przynajmniej wyzamiatali. Zarządano, by otworzyć dla generała, jak mówią gubernatora drzwi, idące od dolnego korytarza kolegium na kwadrat, tam gdzie od niepamiętnych czasów był skład. Wynieśliśmy wszystko i drzwi otwarli. Koło godz. drugiej słychać za suszycką górą strzały armatnie i karabinowe. Równocześnie koło Zakładu straszna pukanina do przelatującego austryackiego aeroplanu. Niestety przypatrywało się jej ze dwustu austryackich jeńców. Około trzeciej zaczęli zjeżdżać się dygnitarze, za nimi sam Brusiłow. Poszedłem do niego z wizytą. Był bardzo grzeczny, — pytał zaraz o szkody wyrządzone, zapowiadał nową erę przyjaźni między Rosyanami a Polakami. Potem zjawił się u mnie komendant kwatery sztabu generał, hrabia Goeden, z pięciu oficerami. Zapowiedział, że nie będzie można z domu wychodzić bez legitymacyi i zaprowadził różne porządki, był jednak grzeczny. Dom już odrutowany telefonami. Na słupy wycinają nasze śliczne brzozy koło placów tenisowych. Wieczorem był tragikomiczny alarm, odkryto maszynę do znaczenia piorunów u Ojca Żukotyńskiego. Sądzono, że to jakiś telegraf bez drutu. Wogóle nam nie ufają

Niedziela 8. XI. zwaliła się dziś reszta sztabu. Cały kwadrat pełny wozów i automobilów; wszędzie noszą kufry i toboły. Już podczas mojej mszy św. słychać było ogromny huk i stąpanie koło kaplicy. Za lodownią stoi wieża do telegrafu bez drutu. Żołnierstwo pcha się wszędzie i zabiera wszystko. Wogóle dopóki się patrzy tylko na szczegóły

zniszczenia, człowiek sobie mówi: to się odbuduje, to się jeszcze uratuje, ale gdy się spojrzy na sumę tych szczegółów, doprawdy trzeba się dobrze trzymać, ażeby nie zwątpić. Przyszedł do mnie z wizytą Brusiłow. Był bardzo grzeczny. Robi wrażenie mężnego bez przechwałek żołnierza i człowieka prawego. Z góry już poprosił o wykaz strat wyrządzonych przez wojska rosyjskie i obiecał zapłacić.

Poniedziałek 9. XI. rano był z długą, dwugodzinną blisko wizytą generał Szeremetiew, były gubernator wołyński, a obecnie przez 3 tygodnie gubernator wojskowy Lwowa. Rozmowa bardzo miła i pouczająca, bo jest to człowiek inteligentny, wielki pan, wybornie wychowany i z natury bardzo uprzejmy. Mówiliśmy dużo i szczerze o stosunkach polsko-rosyjskich, o wspólnych znajomych w obecnej wojnie, o Rusinach i metropolicie Szeptyckim, którego on z wyższego rozkazu wysłał na wygnanie. Bardzo mnie ujął wytworną grzecznością. Po południu wyrzucono wszystkie deski z szop B. Krzyżanowskiego i postawiono tam konie. Nie pomogła nawet interwencya Hr. Goedena. Wieczorem złapałem znowu in flagranti sołdata, który rozbił drugie drzwi w westyarni konwiktowej i plądrował tam w najlepsze. Oddaję go władzy. — Przeprowadzają dezinfekcyę w całym domu.

Wtorek 10. XI. rano może już po trzeciej, słychać było rzadki, ale dość silny grzmot armat od strony Przemyśla. Cały dzień schodzi na utarczkach i bieganiu o pomoc w sprawie różnych nadużyć i kradzieży. Mało co się wskóra. Ufamy ciągle w nowennę do św. Stanisława. Żeby w naszej wielkiej tragedyi nie brakło i komicznych elementów, kazano sołdatom robić porządek w naszym ogrodzie, może dlatego, że gubernator używa tam codziennie przechadzki. Biedne, niemądre sołdaty nie wiedząc, co właściwie mają robić w ogrodzie, równają kretowiny.

Środa 11. XI. Trochę się zaczynają spokojniej układać stosunki. Po domach już stoją straże, aby nie rozbijano dalej; robią też i porządek. Mnie powoli przychodzi spokojniejsza refleksya. Taka gigantyczna wojna, z tak potężnym przeciwnikiem, nie może się oczywiście skończyć szybkiem zwycięstwem i była spora doza iluzyi w takiem przypuszczeniu. Z konieczności musi przyjść do cofań i częściowych porażek. N. p. teraz myślę, że Prusy cofają się, aby Rosyan oprzeć o wielkie fortece: Toruń, Poznań, Wrocław, Kraków, a tymczasem więcej sił rzucić na Francyę i tam skończyć. Więc choć ufam niezłomnie w zwycięztwo, trzeba się rezygnować na parę bolesnych miesięcy próby, i tymczasem mówić z dzisiejszym brewiarzem: In umbra alarum tuarum sperabo, donec transeat iniquitas. Że zaś Zakład musiał i może będzie jeszcze musiał dużo ucierpieć, to w tej straszliwej wojnie naturalne i tylko Bogu dziękować trzeba pokornie, że nie jest z nami tak źle, jak z tysiącami innych. Łażą po domu, nawet zapędzają się do naszej pseudoklauzury jakieś, czy panie, czy zakonnice rosyjskie od Czerwonego Krzyża. Wogóle jednak w tej partyi, może z powodu obecności sztabu, wszystko dość grzeczne.

Chodzą wieści, że się biją koło Sanoka i Turki. Wczoraj dano nam lwowskie rosyjskie gazety, pełne rosyjskich tryumfów.

Czwartek 12. XI. Okropnie męczące jest cyniczne napieranie się wszystkiego, jak gdybyśmy nie byli już zupełnie splądrowani i w niemożności kupienia czegokolwiek. Mleka, konfitur, miodu, masła, nafty drzewa, lamp, i t. d. i t. d. ustawicznie żądają, albo wprost biorą. Cierpliwości potrzeba nad miarę. Są jakieś przygotowania do wyjazdu, niewiadomo tylko w którą stronę. Żołnierze opowiadają, że pod Sanokiem miało ich dużo paść, ale raczej wygląda rzecz na to, że pójdą dalej. — Deski z szop stolarnianych chowamy do suteryn, bo wnet nicby z nich nie zostało. Dziwnie męcząca egzystencya nasza. Cały dzień trzeba się za czemś uganiać, albo od czegoś się bronić, cały dzień trzeba się bać jakichś awantur, a w tem wszystkiem brak i niemożność poważnego zajęcia powoduje jakąś nieopisaną nudę i wstręt do wszystkiego. Jedno co krzepi, to nadzieja, że może za opieką św. Józefa, choć coś ocalimy z naszego kochanego Zakładu.

Piątek 13. XI. Co chwila jakieś przykrości. Zachciało się np. zamknąć nam jedyne obecnie zejście do suteryn koło kaplicy domowej, rzekomo z powodu woni od krów, która się tamtędy wydziela. Postawili zaraz sołdata z bagnetem, aby nikogo nie wpuszczał. Józef z pralni przyniósł pakę bielizny, zaraz kazali rewidować. Potem znowu chcieli nam zamknąć furtę domową. Słowem na każdym kroku przykrości, a nie najmniejsza jest ta, że po samym naszym korytarzu, prócz stojących stale dwóch sołdatów, ustawicznie kręci się całe mnóstwo wojska. Zdaje się, że chłopi ruscy mnie oskarżyli o jakiś współudział w ukaraniu śmiercią głównych rabusiów, bo przyszło do mnie dwóch oficerów, którzy ostrożnie, ale z doskonałą informacyą o całej sprawie, dopytywali mię o różne szczegóły i wreszcie zażądali mego nazwiska. Wzięli także naszego poczciwego karbowego na przesłuchanie.

Śledztwo w sprawie rozstrzelanych przez sądy polowe Rusinów rozpoczęło się d. 13/11. zaaresztowaniem naszego karbownika Piotrowskiego. O. Rektor składał za niego kaucyę, ale go nie uwolniono, a gen. Brusiłow całą tę sprawę oddał pułkownikowi Szeremietiewowi, który oznajmił, iż w tej sprawie oskarżony jest sam O. Rektor. Na drugi dzień w sobotę O. Rektora zaaresztowano i kazano urząd swój złożyć w ręce jednego z księży. O. Rostworowski wybrał O. Sawickiego, a urzędowy akt, podpisany przez obie strony, jest przechowany jako niezwykła, choć smutna pamiątka. Na wstawiennictwo O. Sawickiego odprawił O. Rostworowski d. 15/11. w niedzielę Mszę św. w kaplicy kolegiackiej. Wobec zapowiedzi, że zostanie wywieziony do Rosyi, pozwolono O. Rektorowi, aby wziął ze sobą towarzysza. I ofiarował się na towarzysza O. Zatłokiewicz. Sprawą tą kierował gen. Göden. Po godz. 9. rano nasi biedni wygnańcy wraz z karbowym Piotrowskim, w otoczeniu żandarmów pojechali na kolej, aby stanąć naprzód we Lwowie przed sąd hr. Bobrin-

skiego, a potem po ciężkich więzieniach w samym Lwowie i Kijowie, wyjechać na Sybir do Tomska. Bolesny był dzień św. Stanisława.

W następnych dniach wyjechał sztab, ale wprowadziły się dwa szpitale, a w kwadracie umieszczono grupę jeńców austryackich. — Żołnierze i sanitaryusze rabują drzewo i węgiel; w całym domu coraz większe spustoszenie. Pociechę dla osamotnionych przyniósł dzień 26. listopada, gdyż przyjechał w tym dniu do Chyrowa O. Superior Sopuch ze Lwowa. Zabawiwszy tu dwa dni, opowiedział o losach O. Rozstworowskiego i o położeniu innych księży na wschodzie.

Do ważniejszych wypadków z grudnia zaliczyć należy dziewięciodniowy areszt O. Wicerektora Sawickiego. Przyczyną tego był jakiś strzał i wybicie okna w nocy d. 1. grudnia. Pijany podówczas komendant pobudził w nocy wszystkich i zwalając winę na naszych Ojców, zaaresztował O. Sawickiego, prowadził śledztwa, rewizye, badania wszystkich. Ale ani sam komendant, ani inny oficer żadnej winy nie znalazł. Komendanta tego przeniesiono zaraz gdzieindziej, a d. 9/12. O. Wicerektora uwolniono z aresztu.

W połowie grudnia prócz szpitali, przebywali w konwikcie oficerowie, gdyż ruch wojsk był niezwykły. Zdawało się, iż nastąpi odwrót. Rannych z pod Przemyśla zwozili tak, że znów musiano salę kapelową opróżnić.

Dnia 15. grudnia zanocował w konwikcie W. Ks. Michał Alexandrowicz, który tu przybył ze swoją tak zwaną dziką dywizyą, w której był też chyrowiak Stanisław hr. Sołtan. Na drugi dzień oglądał zbiory gabinetu naturalnego, odwiedził szpitale i wyjechał. Huki dział słychać było i od strony Przemyśla i od Starzawy. Sami Moskale twierdzą, że im źle idzie, że wkrótce nastąpi odwrót. Ale mimo to ściągają ludzi i kopią szańce i rowy. Z pośród wojskowych rosyjskich na sympatyczne wspomnienie zasłużyli według O. Sawickiego: francuz de Hautpic oraz komendant stacyi. Koło Niżankowic został rozstrzelany dawny uczeń konwiktu śp. Stanisław Skalski, a proboszcz z Niżankowic wywieziony.

Święta Bożego Narodzenia żadnej zmiany ani ulgi nie przyniosły, gdyż coraz to nowsze szpitale żądały ulokowania, a wojskowi twierdzili, że my do tego domu już żadnego prawa nie mamy, że cały gmach do nich należy. Wśród żołnierzy rosyjskich wtedy krążyły najgorsze wieści: Warszawa była wzięta przez Niemców trzy razy; Turcy byli już pod Kijowem; wzięty był także i Paryż i t. d. Opowiadano i to, że gdzieś w Sanockiem wojska rosyjskie same się przez pomyłkę w samo Boże Narodzenie potłukły, a Moskale twierdzili, że „eto nakazanie bożje tak kak papa rymskij zapretił w etot dień wojewat“.

W czasie nabożeństwa wieczornego na zakończenie roku miał kazanie O. Baudiss, a kaplicę dość licznie wypełnili Moskale. Lekarz od Czerwonego Krzyża przysłał naszym w tym dniu życzenia i strucię.

Rok 1915.

W początkach stycznia jeszcze wyraźniej widać było odwrót od strony Sanoka; piekarnie wojskowe i rosyjskie sklepy z miasta już się wyniosły, a nasze szpitale rannych wysłały i były spakowane, jednak odwrót nie nastąpił, a w połowie stycznia szturm na resztę naszych pokoi jeszcze się tylko spotęgował. W d. 16. i 20. stycznia były znów rewizye. Generał Lipowac zapowiada, że wszystkich Ojców i Braci wyśle do Lwowa, bo jesteśmy tu za blisko linii bojowej, a mieszkania są im potrzebne. Kapitan od żandarmeryi zaczyna nowe śledztwa, przyczem chciał wmówić, że księża sami pragną wyjechać i zamieszkać w domu rekolekcyjnym, choć wszyscy przeciw temu protestowali. Wkrótce generał zapowiedział, że wszyscy d. 23/1. wyjadą do Lwowa, a zostanie tylko O. Sawicki i Br. Kurek. Zaczęto się więc pakować, a tegoż dnia zaaresztowano, a później wywieziono ze służby naszej Oleksę i Iwanejkę, gorliwych w sprawie unii Rusinów. Po południu d. 23. stycznia po błogosławieństwie Najśw. Sakr. w kaplicy konwiktowej, bo już domową zamknięto, po pożegnaniu, przy którem nie obeszło się bez łez, w asystencyi dwu żandarmów wyjechali do Lwowa na pięciomiesięczne internowanie XX. Baudiss, Nuckowski i Szczepański, oraz Bracia: Krzyżanowski, Majewski, Buzalski, Pytlowany, Ruchel, Golis, Staniszewski, Mikoś, Pouhly. We Lwowie stanęli wywiezieni dopiero na drugi dzień o godzinie 2. po południu, a po załatwieniu długich formalności w gradonaczalstwie, zamieszkali w domu rekolekcyjnym na wolnej stopie, tylko z zakazem wyjazdu ze Lwowa.

Opowiadano, że jakiś oficer chwalił się w pralni, że teraz po zaaresztowaniu tylu z naszych już będą sobie spokojnie gospodarzyć, a na to mu praczka: „X. Rektora zaaresztowawaliście, ale P. Boga jeszcze nie“. Oficer się rozgniewał i odszedł.

MAŁE KOLEGIUM.

W ubiegłych miesiącach położenie było tego rodzaju, że każdy z Ojców i Braci spełniał obowiązki stróża, bo Moskale wciąż się wdzierali do różnych ubikacyi, aby je plądrować i dlatego często mówiono między sobą, że naszych za mało zostało, by temu zadaniu podołać. Jakże teraz, pomijając już osamotnienie, ciężkie mieli warunki pozostali O. Wicerektor i Br. Kurek? Dotąd parter kolegium należał do naszych, obecnie z wyjątkiem trzech pokoi, wojsko zajęło wszystko i to, zdaje się, było główną przyczyną internowania naszych we Lwowie. Zaraz po ich wyjeździe opieczętowano pieczęcią generała i rektora następujące ubikacye: kaplicę koleg., szatnię, drukarnię, napełnioną różnymi sprzętami aulę ojców i braci, jadalnię, biblioteki koleg. profes. i szkolną, gabinet przy-

rodniczy, fizyczny i salę rysunkową. Jednak Generał Lipowac wkrótce wyjechał, więc rewizye nie ustawały, bo przybywali coraz nowsi goście, którzy konwiktu jeszcze nie zbadali. Zabrano też przy tych rewizyach 22 telefony i wszystkie dzwonki elektryczne, którymi budzono w sypialniach chłopców.

Pod koniec stycznia linia bojowa zbliżała się do Chyrowa, bo armaty było słychać. Mówiono, że to pod Lutowiskami biją. Przemarsze znaczne wojsk zwiastowały coś nowego, lecz napróżno i trzy jeszcze miesiące wyzwolenia nie przyniosły. — W lutym prócz kilku rewizyi, z których jedną przeprowadzał naczelnik powiatu ks. Gagarin, godniejszą zanotowania była wizyta d. 12/2. p. Szmurły, który proponował z ramienia Akademii Umiejętności Petersburskiej przewiezienie naszych zbiorów naukowych, ale mu O. Sawicki odradził. Urzędnik policyjny Szachow obiecał sprowadzić zboże na zasiew, a kapitan Rigelman zostawił akt o rewizyi, który na przyszłość ma już od nich ubezpieczać. — W połowie lutego rozebrano stodołę na folwarku, a w ślusarni urządziły sobie szpitale łaźnię. — Wieści o zbliżaniu się wojsk coraz częstsze, a miejscowy pop ze szpitala bardzo się wypytuje, co z nim zrobią austryacy w niewoli. Od Przemyśla też huk dział coraz silniejszy; z Dobromila wywieziono bardzo wielu żydów. Na początku marca odwiedził O. Sawickiego dawny Chyrowiak, obecnie służący w wojsku rosyjskim Karski, a z Dobromila X. Świdnicki, zastępujący tam proboszcza.

W połowie marca miał być generalny szturm na Przemyśl i rzeczywiście liczba rannych stamtąd bardzo się zwiększyła. Chyrowiak Stankiewicz wrócił do Wołczy i odwiedził O. Sawickiego, który teraz w poście miał bardzo dużo spowiedzi w kaplicy, a był tylko sam jeden. Na św. Józefa zarekwirowano dużo kotłów z kuchni. D. 22. marca: Przemyśl tak bije, że aż szyby drżą. — Moskale mówią, że Przemyśl wzięty, że strzały pochodziły od wysadzania fortów. — Od strony Przemyśla przeleciał lotnik, a w następnych dniach było w Chyrowie mnóstwo jeńców. Rewizye znów się powtarzają: to wieży, to suteryn lub piwnic i poszukiwanie samochodów.

Na rezurekcyi d. 4. kwietnia było dużo Moskali, a lekarze składali O. Sawickiemu życzenia świąteczne. Niektóre szpitale wyjeżdżając zabrały ze sobą stoliki i krzesła. Ruch wojsk z wiosną wzmógł się bardzo; d. 23. kwietnia obozowało mnóstwo wojska nad Strwiążem i kapele grały z okazyi przyjazdu cara. Tam się też odbyła rewia wojsk, ale car do konwiktu nie przyjechał z powodu zaraźliwych chorób. Orenburski pułk kozacki kupił niektóre trąby dla swej kapeli w pierwszych dniach maja.

Na naszych polach Br. Radomski trochę oziminy w jesieni zasiał, lecz z wiosną miał O. Sawicki dużo kłopotu z gospodarstwem. Robił we Lwowie przez O. Nuckowskiego starania, aby do Chyrowa powrócił któryś z Braci, ale napróżno, gradonaczelnictwo nikogo nie puściło.

Mimo to udało mu się dwiema parami koni, które zostały, i trzecią, którą dokupił, zasiać kilkadziesiąt morgów owsa, ponad 20 jęczmienia i chociaż późno wielki łan kartofli koło zbiornika. Do ogrodu najął ogrodnika, aby choć część jarzyn posadził.

W pierwszych dniach maja urządzili sobie wojskowi na willi w lesie ucztę, ale bojąc się, aby ich jakaś depesza nie zaskoczyła, przeprowadzili do lasu telefon. Mieli widać dobre przeczucie, bo w parę dni później szpitale już bezpowrotnie zaczęły się wynosić.

Pierwszy szpital przybył do Chyrowa chirurgiczny Orenburskiego Czerwonego Krzyża d. 14. list., komendantami jego byli Dr. Łonkiewicz i Dr. Jacenko. Następnie d. 18/11. przybyły dwa polowe, rezerwowe Nr. 300 z Dr. Doroszynem, i Nr. 301. z Dr. Tarnawskim, Polakiem, i aptekarzem Mazurkiewiczem z Warszawy. W grudniu przybyły dwa, ruchome Nr. 388. i 389. i lekarze Dr. Grube i Riazanow. Wkrótce po tych Chersoński Czerw. Krzyża z Dr. Kuzminem, w styczniu polowy rezerwowy 238. z Dr. Kuźniecowym. Z tych szpitali były do maja, Orenb. 300, 301, 238, a jeszcze w maju przybył 286 z Dr. Kurajewym, ale tylko na parę dni. Gdy jest mowa o szpitalu, to należy rozumieć cały personal, a więc lekarzy, aptekarzy, sanitetów i sanitetki, służbę tychże wraz z trenem, z górą stu ludzi. Szpitale miewały i po tysiąc rannych i chorych, a tych szpitali bywało razem pięć, a czasem i sześć. Między sobą jednak były one w ciągłej walce i sporach tak, że się też od siebie odgradzały. Popów bywało jednocześnie po kilku, ale kapelan katolicki był tylko raz przy sztabie generała Brusiłowa. Widać Polaków wśród rannych było stosunkowo mało, bo do zaopatrywania wzywano naszych księży dość rzadko; posługi te spełniali OO. Baudis, Szczepański, a potem O. Sawicki. Popi odprawiali nabożeństwa w niektórych pokojach i na korytarzach, czasami i w kwadracie, ale przy dość małej liczbie uczestników. Odznaczali się pracowitością: rąbali drzewo, skrobali kartofle. Ostatni, dość poczciwy mnich z Kamieńca Podolskiego, marzący o założeniu w. konwikcie monasteru, zaraził się już w niewoli i umarł w Chyrowie. Jeżdżąc do Lwowa zabierał od O. Sawickiego listy do naszych tamże internowanych, a po woskowe świece pojechał aż do Kijowa.

Komendantami miasta prócz wspomnianych na innem miejscu byli Kapitani Pawłowskij i Nowickij, z których pierwszy mieszkał w zakładzie. O. Sawickiego czasami odwiedzali księża sąsiedzi, jak X Watulewicz, X. Owoc, X. Świdnicki, oraz najbliższy X. Chmurowicz.

Kiedy echa majowych zwycięstw z pod Tarnowa i Gorlic doszły i do Chyrowa, a odwrót wojsk rosyjskich przyspieszano coraz bardziej, szpitale w Chyrowie miały 600 ciężko chorych, których już wywieść nie mogły, otóż dostały rozkaz, że ten szpital pozostanie i odda się w niewolę, na który padnie los, a w ten sposób pozostał szpital 301, w którym z Polaków był Dr. Tarnawski i aptekarz Mazurkiewicz z War-

szawy. Szpital ten był u nas od listopada. Od 8. maja szły od Sanoka jeden za drugim pociągi z wojskiem, nawet na dachach wagonów tłoczyli się żołnierze.

Na zakończenie należy podnieść jeden szczegół dość ważny: rewizyi było w konwikcie 17, ale w czasie rewizyi, lub kiedy indziej rzadko czyniono poszukiwania w kaplicach i w zakrystyach, a jeśli kiedyś weszli do kaplicy Moskale, zachowali się z wielkiem uszanowaniem.

VI.

Uwolnienie. Restauracya Konwiktu

(od 13. maja do 20. października).

Odwrót wojsk rosyjskich był tak prędki, że już 13. maja przyszły austryackie patrole do konwiktu, a przekonawszy się, że tu jest rosyjski szpital i że ma żywność, zostawiły szpital w spokoju. Personal szpitalny odetchnął, gdyż przedtem bardzo się bał i prosił O. Sawickiego, aby kazał wywiesić chorągiew Czerwonego Krzyża. Na drugi dzień było jeszcze więcej strachu, gdyż ustawiono armaty w polu nad stawkami inne stały w odwodzie na drodze koło domku metrów muzyki, a od g. 9. rano do 11. strzelano w stronę Radycza do tylnych straży rosyjskich, które jednak nie odpowiadały. Komendantem tej artyleryi był p. Dzierżanowski, brat naszego O. Dzierżanowskiego, a z jego bateryi kadet Chyrowiak Jan Deskur, pierwszy przybiegł odwiedzić O. Sawickiego w uwolnionym konwikcie, o czem też kartą polową niezwłocznie nam na zachodzie doniósł. Prawie równocześnie zjawiły się wojska niemieckie w Dobromilu.

Wkrótce austryacki lekarz pułkowy, Dr. Moldvan objął komendę nad rosyjskim szpitalem i rozpoczął czyszczenie i przygotowanie konwiktu dla szpitali austryackich, które niebawem się tu rozlokowały, a mianowicie szpitale: 4/13, 2/4, 6/8 a wreszcie szpital epidemiczny z Sanoka z personalem głównie rosyjskim. Strzały armatnie od Przemyśla znów się dały słyszeć od 17. maja.

U nas w domu odzyskano i nieco odczyszczono parter w kolegium, a powrót naszych księży z zachodu rozpoczął końmi od d. 28. maja O. Libiński. Br. Radomski rozpoczyna porządki na folwarkach, a Br. Hofman w ogrodach. Wkrótce odwiedzili konwikt starzy znajomi pp. Sochacki i Medwecki, a z Chyrowiaków: Dr. Ausobski, Polaczek, Kowalewski i inni. Wieczorem ostatniego maja przyszedł pierwszy pociąg od Zagórza.

Na początku czerwca silna kanonada wciąż dawała się słyszeć od wschodu i północy, a wieść o odebraniu Przemyśla przyszła dnia 4. czerwca. Szpitale się wciąż zmieniają, ale chorych i rannych zawsze pełno. Wieści z dalszych stron i nieco prowiantów przywiózł automobilem ze

Starejwsi O. Jabłoński d. 7. czerwca, a pierwsze gazety nadeszły d. 14/6.

Rano d. 26/6. przyjechał W. O. Prowincyał X. P. Bapst, a na drugi dzień O. Sawicki złożył w kaplicy konwiktowej ostatnie śluby zakonne, na co już czekał od 2. lutego.

Dojeżdżając w pierwszych dniach lipca od strony Zagórza do Chyrowa, ujrzałem z radością już z dala stojący krzyż skargowski. Z drżeniem serca i z wielkiem wzruszeniem zapukałem do furty, którą mi otworzył sam O. Sawicki. Wkrótce po przywitaniu naszych obszedłem wszystkie trzy kaplice i dziękowałem Bogu serdecznie za ich zachowanie. Korytarze w całym gmachu były w wielu miejscach poprzegradzane ścianami z desek; w szpitalu znajdowało się półtora tysiąca chorych, a wśród nich i Chyrowiak M. Faff. Aula i jadalnia kolegiacka były zapchane po sam sufit wszelkiego rodzaju meblami i rzeczami, jako to: 15 fortepianów, garderoba teatralna, miednice konwiktowe, pasy od wind z jadalni, obrazy ze wszystkich korytarzy, stosy nut z sali kapelowej z basami i t. d. — Coś podobnego było i po innych ubikacyach, a wszystko to bywało już nieraz przenoszone z miejsca na miejsce, bo zarząd szpitali w miarę napływu rannych kazał wciąż nowe miejsca opróżniać. Tylko strych i suteryny nie bywały obracane na szpitale za rosyjskich czasów. Na kwadracie stały z jednej strony trzy maszyny dezynfekcyjne, w których czyszczono ogromne stosy rosyjskich szyneli, a z drugiej strony cztery piece w kształcie wielkich samowarów, przy których dzień cały kręcili się Moskale, gotujący wodę dla chorych. Br. Kurek, zapracowany jak i przez rok cały, naprawiał z trudem rynny, bo je od dołu poodrywali Moskale do różnych pieców, jakie sobie pobudowali we wszystkich kątach gmachu, czego ślady: okopcenie murów, na długo pozostaną. Po ogrodzie kolegiackim, gdzie prócz braku ławek i stołów, zniszczenie nie wielkie, spacerowały panie Czerwonego Krzyża rosyjskie i węgierskie, bo jeszcze klauzury nie zaprowadzono. Ze zwierzyńca został tylko na pamiątkę daniel w gabinecie naturalnym, jeszcze przed wojną wypchany, a drzew wiele brakuje; najnowszy plac tenisowy nieuszkodzony choć służył często koniom za stajnię. Stolarnię przerobiono na łaźnię, więc bardzo jak i ślusarnia zniszczona, a w szopie obok stały krowy i konie, gdyż zabudowania gospodarskie folwarczne zajęte przez konie szpitalne; na Polanie stodół zupełnie brak. Z alei grunwaldzkiej został tylko jeden dąbek; rowy strzeleckie po polach i okolicznych lasach i różne okopy będą w przeszłości dla konwiktorów celem wycieczek i przedmiotem badań. Najsmutniejszy ślad wojny, to wielki cmentarz; długi szereg mogił, starannie utrzymanych i wciąż poprawianych, ciągnie się w sadzie naprzeciw nowego skrzydła i w górę. Według nadesłanego nam przez Komendę etapową planu i spisu, leży na nim około dwa tysiące poległych, z obu stron walczących żołnierzy, a więc wszystkich wyznań i narodowości. Wiele jednak grobów jest wspólnych bez nazwisk poległych.

Przejeżdżając od N. Sącza, widzi się po drodze większą ruinę, a również około Przemyśla, stąd może i dlatego, choć wewnątrz konwiktu było bardzo wszystko zniszczone, a wielu miejsc i rzeczy nawet już i oczyścić i odrestaurować się nie dało, mimo to widząc, że konwikt jego gmach cały, po powrocie do Chyrowa cieszyłem się bardzo, że św. Józef prośby O. Rostworowskiego wysłuchał, bo będzie jeszcze możliwą rzeczą naszych uczniów z rozproszenia tu zgromadzić i razem z nimi Bogu za to dziękować. Uczucie to musi się jeszcze spotęgować w każdym, skoro porówna ruinę, straty, położenie tylu innych instytucyi, domów, rodzin i ludzi z tem, co nam pozostało w Chyrowie. Wkońcu jeszcze jedno spostrzeżenie: potęga przyrody w lecie przez bujną zieleń ogromnie prędko pokrywa zgliszcza i przykrą nagość spustoszenia, stąd klęski wojenne w lecie daleko mniejsze czynią wrażenie; powiększa zaś je smutna ponura jesień. Dopiero jednak, gdy zaczęto bezpośrednie przygotowanie i urządzenie kolegium i konwiktu zauważone wielkie braki i zniszczenie. Po wyjeździe np. jakiejś komendy rosyjskiej brakło blizko stu lamp, które jej pożyczono. Podłogi, piece, drzwi okna wymagały gruntownej naprawy. Należało sprowadzić kilkadziesiąt klozetów i mnóstwo innych rzeczy do stolarni, ślusarni, kuchni i wtedy się dopiero pokazało, że szkody w konwiktowem urządzeniu dochodzą do 250 tysięcy koron.

Powitałem też serdecznie naszych wiernych służących, którzy pomagali pilnować domu jako to: siwiutkiego Marcina, Pelca, Bąka, Byrę Józefa z pralni, (pralnia przez cały rok pod kierunkiem SS. Służebniczek spełniała swoje zadanie), a także kilku innych z folwarku, oraz leśnego Wojciecha, który dość wiele na swej leśniczówce się nacierpiał.

Zabrał Bóg do siebie ze starej służby w czasie tej wojny wielu, najpierw umarł Mateusz, potem Walenty, następnie lokaj Buca, furman Szczepański i stary Kazimierz.

Okolica Chyrowa szczególniej w stronę Laszek, Felsztyna, St. Sol ucierpiała wiele, a w lipcu epidemię gnębiły ludność, toteż zaraz 7. lipca zawiązał się komitet ratunkowy jako delegacya K. B. K., w skład którego weszli: Dr. Ausobsky, p. A. Bzowski ze Spasa, O. Bzowski, X. Czadowski, X. Daszyk, X. Michałowski. X. Owoc, p. Pieniążek O. Sawicki, p. Skalski, p. Strzelecki, X. Watulewicz; prezesem obrano O. Sawickiego, kierownikiem składnicy towarów, które dla okolicy sprowadzono, X Chmurowicza.

Wkrótce potwierdziła się wiodomość, że ze Lwowa wywieziono O. Sopucha, ale Chyrowscy Ojcowie i Bracia pozostali, a powrót stamtąd rozpoczął O. Nuckowski d. 11. lipca. W sprawie otwarcia konwiktu musiał O. Sawicki podjąć wiele starań, a w tym celu d. 14/7. wyjechał po raz pierwszy do Krakowa, Białej, Cieszyna i Wiednia; podróży takich odbył później jeszcze trzy.

Wojskowi wybudowali na cmentarzu w naszym sadzie kapliczkę, a w niedzielę 18. lipca kapelan X. Kovacic (chorwat), odprawił w niej Mszę św. Szpitale na początku sierpnia zaczynają się z chorych nieco opróżniać, a II. piętro konwiktu i I. kolegium zaczynamy restaurować, po przeprowadzeniu dezynfekcyi. X. Kowalski pomaga w kościele parafialnym, a X. Haudek na zaproszenie p. Tchorznickiego wyjeżdża co niedzielę do Nadyb. Komisya szacunkowa oceniła szkody w gospodarstwie blizko na 400.000 kor. Zgłoszeń do konwiktu co raz więcej; szpital nie może się wynieść, bo w Przedzielnicy pod Nowemmiastem, gdzie ma się przenieść, jeszcze nie skończono restauracyi. Przy końcu sierpnia znów nas odwiedził O. Prowincyał. Praca mularzy i malarzy postępuje wciąż naprzód, a w miarę tego i mozolne przenosiny różnych sprzętów na swoje miejsce. Uchwalono tylko część wschodnią konwiktu restaurować, a odnowienie drugiej zachodniej połowy z salą popisową zostawić na czas późniejszy, zwłaszcza, że klas podwójnych ma nie być, a meble i miejsce przygotowuje się na 200 konwiktorów.

O losach O. Rektora Rostworowskiego, którego może modlitwy uprosiły, przyspieszenie otwarcia Konwiktu, należy teraz wspomnieć. D. 15. listopada zeszłego roku wywiezionego z Chyrowa O. Rostworowskiego, prowadzonego przez żandarmów na bruku Lwowskim spotkali Chyrowiacy Ostrowski i Toepfer i zaraz zawiadomili o tem O. Sopucha. Razem z nim przybyli do Lwowa: Michał Piotrowski, karbowy i O. Zatłokiewicz, dobrowolny towarzysz wygnania. We Lwowie po dwudniowej peregrynacyi i po różnych urzędach i więzieniach już na wsiadaniu do wagonu odłączyli od nich O. Zatłokiewicza, bo o nim nie było wzmianki w „bumagach"; zdołał on jednak po trzech dniach za O. R. do Kijowa dojechać, aby z nim dalej dzielić los zesłania w Syberyi.

Korespondował O. R. przez różne poczty i drogi często, bo jak się sam wyraża: „miło mieć choćby iluzyę, że się ze swoimi rozmawia". W pierwszych miesiącach przychodziły kartki pocztą rosyjską do Lwowa do O. Sopucha, O. Nuckowskiego i do Chyrowa. Pisywał i do Rzymu, a później przez O. Kapauna, który pracował wśród Polaków w Szwecyi i Danii.

Duchowieństwo w Tomsku, liczna Polonia tamtejsza okazywali naszym wygnańcom tyle sympatyi i życzliwości, że o nich O. R. z wielką wdzięcznością wspomina, jak również o przychylnych mu rodzinach we Lwowie i Kijowie. Z czasem do Tomska zaczęli nadjeżdżać i jeńcy wojenni, więc znalazło się i coraz liczniejsze grono polskiego i galicyjskiego towarzystwa. Pamiętali też o naszym Rektorze liczni jego krewni, stąd jak sam często pisał, pod względem materyalnym miał byt zupełnie zabezpieczony, a nawet i potrzebujących tego mógł wspierać.

Tylko początki były bardzo ciężkie. W Kijowie groziło mu rozstrzelanie, ale dzięki jakimś wpływowym osobistościom karę śmierci

zamieniono na zesłanie, o czem tak między innemi d. 2. grudnia donosił z Kijowa.

„Było już bardzo blizko tego, żebym poszedł w drogę, z której się nie wraca. Obecnie waha się mój wyjazd pomiędzy Tomskiem, Astrachaniem. Już 12. dzień przebywam w areszcie z moim Michałem w maleńkiej ze żelaznemi drzwiami izdebce. X. Zatłokiewicz mieszka w hotelu i stara się przy pomocy poczciwych ludzi o nas. Obiad przysyłają mi z miasta, Komunię co drugi dzień przynoszą. Gdybym mógł cierpieniem mojem coś wyjednać u Boga dla kochanej prowincyi i najdroższego Zakładu, byłbym aż nadto wynagrodzony". Z drogi z Tambowa pisze d. 12. grudnia, że spodziewają się stanąć w piątek d. 18. w Tomsku.

Parafię tamtejszą założyli OO. Jezuici przed stu laty, a później zarządzał nią długi czas brat naszego Ojca Gromadzkiego X. Walery. Polaków tam stale bywało do 5 tysięcy, a obecnie liczba się zwiększyła, toteż znaleźli nasi księża pracy kościele bardzo dużo; zaczęli dawać rekolekcye, X. Zatłokiewicz wyjeżdżał coraz dalej na misye, X. R. powiedział przeszło sto kazań. Raz nawet donosił, że dawał ślub Chyrowiakowi Stanisławowi Walewskiemu.

O. Rostworowski jak widać z korespondencyi nadzwyczaj cierpiał wskutek tęsknoty za krajem i Chyrowem. Niczego mi nie brak, donosi często, tylko Was. Oczekując ciągle na powrót do Chyrowa, piszę: „Tylko czekam chwili, kiedy będzie można zacząć odbudowę. Choćby 30 lat się lizać, nic to, byle zacząć. Czasem myślą chodzę przez nasz las, nad Wojciecha pod krzyż i wracam kolo willi".

Niestety pragnienia powrotu nie spełniają się; wysłano O. R. dalej, co zresztą mu wciąż groziło. Otrzymujemy kartkę z d. 26. września następującej treści: „Jestem obecnie pod Ałtajem, Kuźnieck. gub. Tomska. Jechaliśmy wodą 8 dni i tyleż nocy. Jest nam bardzo dobrze, klimat wyborny podgórski, okolica ładna, zdala potężne pasmo gór śnieżnych. Mieszkanko mamy znośne, gospodarstwo dobrze idzie. Polaków tu prawie niema, ale lud prosty i bardzo poczciwy. Raz po raz kłania się i pozdrawia na ulicy. Prócz towarzystwa i pracy kościelnej jest nam tu prawie lepiej niż w Tomsku. Poczta przychodzi trzy razy na tydzień za to codziennie wychodzą telegramy. Do kolei 140 wiorst, do Tomska statkiem 540, a 250 od chińskiej granicy".

W pierwszych dniach września grono księży już się bardzo powiększyło, a zgłoszeń do Konwiktu było już z górą 200. O. Minister Quies usilnie się stara o zaprowiantowanie konwiktu, w tym też celu często wyjeżdża do Przemyśla, St. Sambora i w okolicę; pomagają mu w tem O. Tarnawski, Br. Burdziński i Br. Meisner. Br. Pytlowany z garstką pozostałej służby nie dałby sobie rady w urządzeniu, myciu i uporządkowaniu konwiktu, więc na nasze podanie otrzymaliśmy do roboty z obozu w Czaplach 30 jeńców. Dowiedziałem się od nich, że zostali wzięci w liczbie dwu tysięcy pod Sokalem d. 13. czerwca. Wszyscy

byli z 49. Brzeskiego p. piechoty. Wśród tych 30. było dwu Polaków: Konstanty Rożko i Adam Sienkiewicz z gub. Grodzieńskiej, inni z gub. Jarosławskiej, Saratowskiej, Tulskiej, Twerskiej, Jekaterynosławskiej, Bessarabskiej, Mińskiej, Podolskiej, Wołyńskiej; jeden z Syberyi, niejaki Chruszewski, opowiadał, że ojciec jego był Polakiem, ale jego, urodzonego na Syberyi, ochrzcił pop i zapisano go na prawosławie. Jeńców tych po ukończeniu prac w konwikcie zabrał do gospodarstwa Br. Radomski, gdzie mu też zwłaszcza przy kartoflach oddali wielką pomoc. Pracowali dość chętnie, byli bardzo zadowoleni, gdyż żywności u nas im nie brakowało, a obawiali się tylko, aby ich nie odesłać do obozu.

Szpital powoli się pakował, uzdrowieńców częściami wysyłał, aż wreszcie jego personal, na którego czele stal Dr. Peterfi, nadporucznik Miączyński i kapelan X. Hujsza był u nas na pożegnalnej kolacyi, a nazajutrz 25/9. ostatecznie i całkowicie wyjechał do Przedzielnicy. Teraz dopiero można było dać na liczne zapytania kategoryczną odpowiedź i naznaczyć otwarcie konwiktu na dzień 20. października, co też wkrótce podano do gazet. Ale też i pośpiech w pracy i porządkach był konieczny, bo już mało czasu pozostawało.

D. 3. października przyjechał już pierwszy konwiktor i legionista Szankowski, a rano 6/10. cale grono profesorów i kleryków pod wodzą O. Kohlsdorfera z Velehradu, aby wrzeszcie po długiej tułaczce schronić się pod własnym dachem i zaludnić opustoszałe kolegium. Wkrótce też nadjechał nowy Prefekt Generalny O. Machowski i wraz z księżmi prefektami dywizyjnymi zaczął ostateczne przygotowania na przyjęcie konwiktowej młodzieży, która już przed dniem zjazdu, ponieważ nie było wspólnych partyi, zaczęła pojedynczo nadciągać.

Zebrał: *X. T. Bzowski T. J*

OD SODALICYI KONWIKTOWEJ.

DRODZY SODALISI!

Burza wojenna przeszła nad naszym Konwiktem. Jak inne zbiorowe ciała i naszą Sodalicyę dotknęła. Zakończyliśmy w czerwcu r. 1914 nasze zebrania sodalicyjne nabożeństwem uroczystem, w którem udział brała pokaźna liczba: 60 Sodalisów, 43 Kandydatów. Gdyśmy się teraz, wśród zawieruchy dziejowej poraz pierwszy, po 16-miesięcznej przerwie, zebrali w dzień Wszystkich Świętych, okazało się, że pozostało nam zaledwie 5 Sodalisów i 9 Kandydatów. Podobne spustoszenie oglądamy w młodszej Kongregacyi konwiktowej ŚŚ. Aniołów Stróżów. Z liczby przewyższającej setkę pozostało zaledwie kilkunastu. Dużo mniejsze, nieznaczne zaledwie szkody spostrzegamy w stanie majątkowym obu Kongregacyi.[1] Zasoby kapliczne i biblioteczne Kongregacyi bardzo mało ucierpiały

Wśród nieszczęść, które naszą Ojczyznę obecnie zewsząd najdotkliwiej trapią, nie upada nasz naród na duchu, nie poddaje się zwątpieniu, ale podnosząc oczy w niebo z ufnością ku swej Królowej, zda się, krzepnie i rośnie w duchu. Z popiołów i zgliszcz podejmuje się wielkie dzieło odbudowy. Tem bardziej ufne w pomoc swej Królowej i Pani zabrały się obie nasze Kongregacye do wzmożonej, rączej działalności. W dzień powszechnych Imienin: 1. listopada r. 1915, rozpoczęła swe prace Konwiktowa Sodalicya Maryańska. Pod kierunkiem swego Moderatora. O. Krokoszyńskiego, dokonano wyboru urzędników Sodalicyi. Prefektem został Sodalis kl VIII. Tadeusz H a ł a d e w i c z. I Asystentem i zarazem Instruktorem kandydatów: Sodalis kl. VII. Karol B r a c h e l. II. Asystentem, konsultorem kl. VII., skarbnikiem, i kierownikiem chóru Kongregacyjnego: Sodalis kl. VII. Kazimierz H e r n i c h. Wiceasystentem, sekretarzem, konsultorem kl. VIII. i chorążym: Sodalis kl. VIII. Franciszek W a s i l k o w s k i, Konsultorem klas złączonych VI. i V., a zarazem kaplicznym: Sodalis kl. VI. Eryk P r o ń. Wreszcie wicekonsultorem kl. IV: Kandydat, Jerzy G o ł ę b s k i. Uzupełniono te wybory, według zwyczaju, naznaczeniem niższych urzędników z listy dotychczasowych kandydatów Sodalicyi. W Kongregacyi ŚŚ. Aniołów Stróżów Prefektem

został: Stanisław S c h w a r z; I. Asystentem: Feliks R i t t e r; II. Asystentem: Kazimierz T r e t e r; Sekretarzem: Kazimierz P r z y b y s z o w s k i; Chorążym: Stanisław C h a r z e w s k i.

Wybory urzędników obu Kongregacyi ogłosił O. Moderator na kongregacyjnem nabożeństwie wieczornem 3. listopada.

D. 20. listopada przed Mszą św. kongregacyjną odczytano nazwiska zmarłych Moderatorów i Sodalisów naszej Kongregacyi. W czasie tej Mszy św. żałobnej wspominaliśmy w modlitwach naszych, zwłaszcza świeżo poległych w armiach trzech zaborów, naszych dawnych kolegów. W każdej Mszy św. sodalicyjnej modlimy się osobno za rozprószonych po rozległych polach Europy Sodalisów naszej Kongregacyi. W ostatnich czasach odnowili związek swój z Kongregacyą Koledzy-Sodalisi pp.: Stefan Hankiewicz, Zdzisław Michalski (alumn duchownego seminaryum przemyskiego), Jerzy Ostrowski, Józef Wallisch, Dr. Stanisław Salkowski i nasz lekarz zakładowy Dr. Józef Ausobsky.

Sodalisi Maryi! Z nadchodzącem świętem Niepokalanego Poczęcia naszej Najświętszej Matki — wspomnijcie nasz sztandar kongregacyjny, któremu wierność na życie całe poprzysięgliście. Niech on wam przewodzi, jaśnieje w walce życia, w tych czasach strasznych rozpętanych namiętności. Niech was do zwycięstwa w tych walkach wiedzie, jak tyle innych zacnych dusz przed wami. — Złączcie się więc z nami w odnowieniu naszego sodalicyjnego ślubowania. Przy każdej Komunii św. powtarzajcie tę świętą rotę przysięgi, którą rozpoczęliście wasze życie sodalicyjne, która stanowi waszą normę życia, ochronę w niebezpieczeństwach, pociechę w cierpieniach, nadzieję w godzinie śmierci. Pod naszym sztandarem wysoko wzniesionym blizcy czy dalecy, walczący czy pracujący, ze wszystkich krańców naszej świętej polskiej krainy zbierzmy się, złączmy z Maryą, powtarzając śliczne słowa modlitwy, która świeżo zabrzmiała w Stolicy całej polskiej ziemi:

„Królowo Korony Polskiej, Matko miłosierdzia, po wsze czasy Orędowniczko narodu naszego, z wiarą i ufnością do Stóp Twoich korne zanosimy błaganie. Oczy Syna Twojego ku nam zwróć! Uproś nam zgodę i miłość wzajemną, abyśmy zasłużyli na połączenie rozdartej Ojczyzny i mogli Ciebie zjednoczonemi sercami na zjednoczonych ziemiach naszych po wszystkie czasy wysławiać. Z nadzieją i wiarą niezachwianą w zmiłowanie się Syna Twojego nad nami ślubujemy wznieść świątynię dziękczynną Czci Twojej poświęconą, jako znak widomy cudownej Opieki Twojej i Królowania Twego. Amen".

Moderator: *Ks. Karol Krokoszyński T. J.*

Prefekt: *Tadeusz Haladewicz S. M.*

Sekretarz: *Franciszek Wasilkowski S. M.*

PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Śp. Dr. inż. Wacław Balicki.

Z bólem wielkim notujemy stratę, jaką poniosło społeczeństwo nasze wskutek śmierci ś. p. Wacława Balickiego. Przypadkowy wybuch prochu w lokalu rosyjskiej administracyi w Samborze spowodował ciężkie cierpienia, a wreszcie zgon, który nastąpił po ostatnich Sakramentach d. 15. czerwca 1915 r. Ciało zmarłego przewieziono do Wykot, gdzie w grobie rodzinnym obok trumny ojca, ś. p. Ludwika, zacnego obywatela ziemi Samborskiej i prefekta Sodalicyi Chyrorowskiej d. 17. czerwca pochowano.

Ś. p. Wacława opłakuje stroskana matka wdowa, której był podporą, Wydział Krajowy, w którym służył jako bardzo zdolny inżynier, Politechnika lwowska, której był docentem, Sodalicya Chyrowska, w której był w r. 1896/7. prefektem, oraz Lwowska, w której budował wszystkich swem całem życiem katolika z wiary. Boleje niezmiernie kolegium Chyrowskie, gdyż zmarły był konwiktu chlubą i ozdobą; bezsprzecznie ś. p. Wacław należał do najtęższych ludzi pod każdym względem, jakich Konwikt wydał.

Ukochany uczeń O. Gromadzkiego po maturze w r. 1898. udał się na lwowską technikę, którą z odznaczeniem i doktoratem ukończył. Kształcił się też dalej fachowo w Paryżu i w Niemczech, poczem pracował przy budowie kolei ze Lwowa do Kamionki Strumiłowej. Jako docent na technice we Lwowie drukuje w „Czasopismie technicznem" ze swego działu rozprawy, z których mamy pod ręką osobne odbitki: „Linie wpływowe dla belek kratowych prostych". „Obliczanie belek układu prof. Vierenndeel'a" i inne.

Wielki ten człowiek nie zapominał, nie lekceważył najdrobniejszych rzeczy. Widziałem go niedawno we Lwowie, służącego do Mszy św., opowiadał ktoś z kolegów, ale rzeczywiście znać było, że ten człowiek był bardzo zjednoczony z Bogiem. To samo można było wywnioskować z jego listów, pisywanych przy każdej sposobności do Sodalicyi.

W Towarzystwie politechnicznem d. 19. kwietnia miał Dr. Balicki odczyt na temat bardzo specyalny, bo „O połączeniach gibkich żelaznych belek przy budowie mostów." Wykład mógł zainteresować tylko fachowców, ale ś. p. Wacław, wierny Bogu i Maryi sodalis

rozprawę swą tak zakończyć umiał — „Dziwne są drogi geniuszu ludzkości: nieraz schodzi na kręte ścieżki, błądzi często po manowcach, lecz wypadkowa jego usiłowań zmierza stale naprzód coraz wyżej i wyżej, dążąc do Prawdy i Światła.“

Spodziewamy się, że po zebraniu odpowiedniego materyału z życia drogiego naszego Brata Sodalisa wyjdzie jego życiorys obszerniejszy, aby mógł posłużyć młodszej braci Sodalicyjnej Maryańskiej szkole za wzór do naśladowania.

Śp. Inż. Jerzy Kisielnicki.

Bóg przez wojnę zabrał nam wielu z rycerzy Maryi. Poległ pod Rokitną d. 13. czerwca b. r. w owej szarży pod rotmistrzem Wąsowiczem Chyrowiak Jerzy Kisielnicki. Maturą o rok młodszy od Balickiego, sodalisem został d. 14. listopada 1898 r. Z Chyrowem częste utrzymywał stosunki, zapisany do naszego Związku pamiętał o nim zawsze.

Towarzysz broni skreślił o nim wspomnienie, więc je tu umieszczamy według „Czasu“ z d. 17. sierpnia b. r.:

> Jako trzeci z rzędu komendant atakującego szwadronu padł już za trzecim okopem por. Jerzy Topór Kisielnicki. Jeżeli Włodka nazywaliśmy *arbitrem elegantiarum*, to Topora nazwaćby można było naszym Kmicicem. Rosły, barczysty, zgrabnie zbudowany, a zawsze, jak na ułańskiego oficera przystoi, „sznitowo“ ubrany, porucznik stał się od chwili wstąpienia do szwadronu najbardziej popularną i kochaną osobistością. Główną cechą jego charakteru była młodzieńcza bujność, której nie zatracił nigdy — aż do śmierci.
>
> Urodzony w r. 1878. w Lubelskiem, odbył studya gimnazyalne w Chyrowie, z których musiał zachować dobre wspomnienie, jeśli w czasie ostatniego pobytu w Chotonuje, odwiedzał znanych mu z tych czasów i byłych swych przełożonych OO. Jezuitów. Po maturze wstąpił na politechnikę we Lwowie, a w życiu akademickiem umiał połączyć wesołość i dziarskość młodości z pracą, gdyż nie tracąc ani roku, skończył studya jako dyplomowany inżynier. Jako fachowiec podejmował się najrozmaitszych przedsięwzięć, a z każdego z nich umiał się doskonale wywiązać. I tak budował wodociągi, zbiorniki, uskuteczniał melioracye pól i torfowisk, ozdobił gmach „Gafoty“ we Lwowie, a wszystko, co robił, robił z werwą nie inżyniera, ale przyszłego ułana.

Miał chwilę w życiu, w której kraj wydał mu się za ciasny dla wrodzonej mu ekspanzywności. Wybrał się w podróż do Ameryki. Tam imał się znów różnych przedsiębiorstw, będąc raz na wozie, drugi raz pod wozem, ale nie tracąc nigdy energii życiowej; zdołał ją nawet pomnożyć i coraz lepiej wykorzystać. Jak głęboko przywiązany był do ogniska domowego, dowodzi fakt, że przez całą wojnę żył jedną myślą: dojechania do żony w odzyskanym Lwowie.

W ostatnich latach wstąpił do lwowskiego konnego Sokoła i był jednym z tych dziesięciu pierwszych ułanów, których Lwów żegnał z końcem lipca na wyjezdnem do Królestwa. Ten mały „szwadron" lwowskich ułanów przyjechał wówczas pod komendą Rylskiego do Krakowa, z siodłami i bronią, ale bez koni. Doróżką krakowską przejechali granicę rosyjską, jako jedni z pierwszych legionistów i uzyskali w darze już na terenie Królestwa od tamtejszego obywatelstwa pierwsze wierzchowce.

Trzeba było słuchać o tem, jak Topór opowiadał dzieje plutonu jazdy polskiej. Te utarczki z kozakami, te waryacko odważne patrole, te buńczuczne zapędy, w dziesięciu na całe sotnie, te tryumfy zwycięskiego pochodu naprzód i ta radosna wiara, że chwila osobliwa już nadeszła — .

W czasie bitwy pod Kielcami szrapnel rosyjski ubił mu wierzchowca. Towarzysze sądzili, że i on sam zginął i z tą wieścią do reszty wojska z szarży na pułk kawaleryi rosyjskiej wrócili. Po tygodniu na rynku w Jędrzejowie zjawił się Topór żyw i cały. Radość była powszechna. Okazało się, że te dwa dni chwilowej utraty Kielc z naszych rąk, Topór przeżył na rusztowaniu kościelnem bez jedzenia — a jak sam mówił — gorzej, bo bez papierosa. Ledwo już żyw doczekał się powrotu patroli austryackich i powrócił do oddziału.

Odkomenderowany do nowo tworzących się w Krakowie szwadronów, przyjechał z rotmistrzem Wąsowiczem do Przegorzał. Znalazł jeszcze dość czasu, by dojechać do Lwowa, pożegnać po raz wtóry żonę i ostatnim pociągiem, jaki stamtąd we wrześniu odszedł, wrócić do Krakowa. W drugim szwadronie objął komendę w randze najprzód chorążego, później podporucznika plutonu 3-go. Pluton ten składał się z samej prawie inteligencyi, częścią z uniwersytetów szwajcarskich, częścią z krakowskich rolników. Zawadyaki to były, choć uczone, dziarskie zuchy i gotowe na wszystko, te ułany z 3-go plutonu. Nie mogli być zresztą innymi, mając Topora za komendanta.

Jeśli cały szwadron 2-gi tworzył rodzinę, to pluton 3-ci był w nim rodzeństwem. Topór żył z żołnierzami, jak z braćmi, znał ich życie prywatne, umiał każdemu pomódz, gdy tego

zaszła potrzeba, dbał o nich więcej niż o siebie i był tak z nimi nierozdzielny, że to aż weszło na kwaterach w przysłowie. Na pytanie, „gdzie Topór?“ można było zawsze z całą pewnością odpowiedzieć: „w trzecim plutonie!“

Po przejściu Pantyr-passu poprowadził jeden z trzech pierwszych patroli do Delatyna. Już sam ten patrol był kunsztykiem. Ułani musieli zostawić konie i 20 klm. brnąć przez dzikie ostępy górskie na przełaj przez lasy dla zasięgnięcia języka o rozkładzie sił nieprzyjacielskich. Pod Cucyłowem rzucił się z furyą na kozaków i z 5-cioma ułanami odparł w tyraljerze z karabinem w ręku szarżę sotni kozackiej, zachodzącej nam tyły.

Pamiętamy go dalej w potyczce pod Hygą, gdy rozsypując nas w tyraljerę w oczekiwaniu na ciągnącą na nas czarną masę kozactwa, komenderował, jak na ćwiczeniach: „wolno strzelać, ale celnie; szanować amunicyę; spokojnie chłopcy, spokojnie..“ Przy odwrocie z pod Mołotkowa, chory z 40 stopniową prawie gorączką, zrywa się z łóżka w Pasiecznej, kieruje zrywaniem mostów, a przy ostatnim czeka z dwoma ułanami na powrót 2-go szwadronu, nie zważając na to, że wieś już opuszczona, a lasy z dwóch stron zajęte przez patrole kozackie.

Żelazne jego zdrowie przetrzymało ten wysiłek. Gorzej było pod Kirlibabą. Równie chory i z równą gorączką, nie chce przez trzy dni opuścić marznących w tej strasznej styczniowej bitwie żołnierzy. Czwartego dnia wreszcie już prawie nieprzytomny z zapaleniem płuc odbywa 70 kilometrową drogę do Moissina konno. W Moissinie utworzono wtedy rodzaj kadry naszego szwadronu; tam gromadziły się chore konie i przemęczeni lub mniej chorzy ludzie. Nie zupełnie jeszcze zdrów obejmuje komendę nad tą stacyą etapową. Przez kilka tygodni ekwipuje, ćwiczy i do służby w polu wprawia nowo przyjętych z piechoty i rekrutów, a oddaje się temu z takim zapałem i z tak niestrudzoną energią, że słusznie zasłużył sobie na serdeczną wdzięczność rotmistrza i całego szwadronu. Ci, co z nim razem tam byli wiedzą, ile nerwów kosztowało go to długie siedzenie za frontem. Dla jego natury żołnierskiej była to cięższa próba karności, niż trwanie w najgorszym ogniu.

W lutym wysyła z Moissin na linię jeden pluton, a z początkiem marca rusza z całą kadrą do Kołomyi dla połączenia się z jadącym na odpoczynek szwadronem. Wtedy dopiero okazało się ile to uratowanych koni zawdzięczamy opiece Topora. W walkach wiosennych bierze czynny udział w wycieczce nocnej na Bojan i zachowuje zimną krew w straszliwym ogniu dwóch karabinów maszynowych. W początku maja obejmuje

komendę całego szwadronu z chwilą, gdy rotmistrz nasz objął faktyczne dowództwo dywizyonu, t. zn. 2. i 3. szwadronu.

W czasie naszych walk w okopach nad Dobronutą nie kładł się Topór przez pięć dni wcale. Nerwowy z natury, siłą nerwów trzymał się tylko wśród tych nieustannych strzelanin. Po odwrocie dokonanym za Prut, w czasie którego wesołością swoją i „Toporówką“ podtrzymywał ducha u żołnierzy, prowadzi ryzykowny patrol pod Mamajestie i przywozi dokładne meldunki o rozkładzie sił i pozycyach artyleryi nieprzyjacielskich.

Przyszedł dzień wielkiej szarży 13-go czerwca. Na długo przedtem tłómaczył nam Topór swoją teoryę o feralnej trzynastce: „Trzynastego była bitwa pod Kielcami, której ledwo życiem nie przypłacił; 13-go była porażka pod Mamajestie; jeśli przyjdzie teraz bitwa na 13-go, to ze szwadronem może być źle“. Byłoż to przeczucie, czy jasnowidzenie; stwierdzam tylko fakt z rozmów znanych ogólnie w szwadronie.

Wiemy jednak, że myśleć o tem nie mógł, gdy koń jego brał już pęd do ataku. Krzyknął wtedy gromko: „Polscy ułani za mną!“ i prowadził ich po przez trzy okopy. „Ocean“, gniady wierzchowiec jego, a najwyższy koń w szwadronie, padł tuż za przerwą trzeciego rowu. Topór wstał jeszcze, bronił się szablą i rewolwerem przed Moskalami, którzy szli od lewego skrzydła na bagnety. Padł przeszyty kilkunastoma kulami.

Leżał twarzą do nieba, piękny, jak za życia, w majestacie śmierci, a wokół niego spali snem wieczystem ułani 3 go plutonu. Na drugi dzień po szarży przyszła wiadomość o nominacyi jego na porucznika; w dziesięć dni potem Lwów, do którego się tak rwał, był wolny.

Nie pojedziesz, polski rycerzyku, do swej rodziny, nie poprowadzisz już twych zuchów do boju; ale bądź spokojny, pamięć o tobie nie zaginie; bo jak długo ułani polscy szable nosić będą, tak długo będzie żył w legendzie Topór-Kisielnicki.

St. Rostworowski

Śp. Stanisław Fedorowicz.

Celujący przez całe gimnazyum w Chyrowie uczeń, zapalony przyrodnik, zdolny rysownik, był kochany przez wszystkich w konwikcie. Jako akademik lwowski wyjechał na naukową wycieczkę przyrodniczą do Tryestu i tam wskutek przeziębienia nabawił się choroby piersiowej, do której miał już rodzinne skłonności, gdyż i siostra jego w młodym wieku na gruźlicę umarła. Leczył się najpierw

w Szwajcaryi a potem w Zakopanem. Na śmierć był dobrze przygotowany i nie żałował życia, jedynie z żalem pewnym wskazywał na leżącą obok łóżka plikę rękopisów, z pracą przyrodniczą, która mu miała posłużyć do otrzymania stopnia doktorskiego. Wrzód gruźliczny przyspieszył śmierć, która nastąpiła d. 2. listopada 1914 r. W ostatnim miesiącu życia, często przyjmował Komunię św., co sobie bardzo cenił i uważał za wielką łaskę. Widać Marya chciała i w ten sposób wynagrodzić swego Sodalisa. Piękna ta dusza, choć mało światu znana, ale też przez świat nie zbrukana, opuściła w 24 roku życia tę ojczyznę ziemską w chwili, gdy na jej granicach szalały straszne, mordercze bitwy i przeniosła się, jak ufamy, do ojczyzny niebieskiej, obiecując modlić się za nas u Stóp tronu Maryi. W nabożeństwie żałobnem i w pogrzebie drogiego i kochanego Stacha wzięło udział grono Chyrowiaków, którzy w tym czasie przebywali w Zakopanem. W dawniejszych zeszytach naszego pisemka pozostały po przedwcześnie zmarłym wierszyki, rysunki i kilka opisów

---

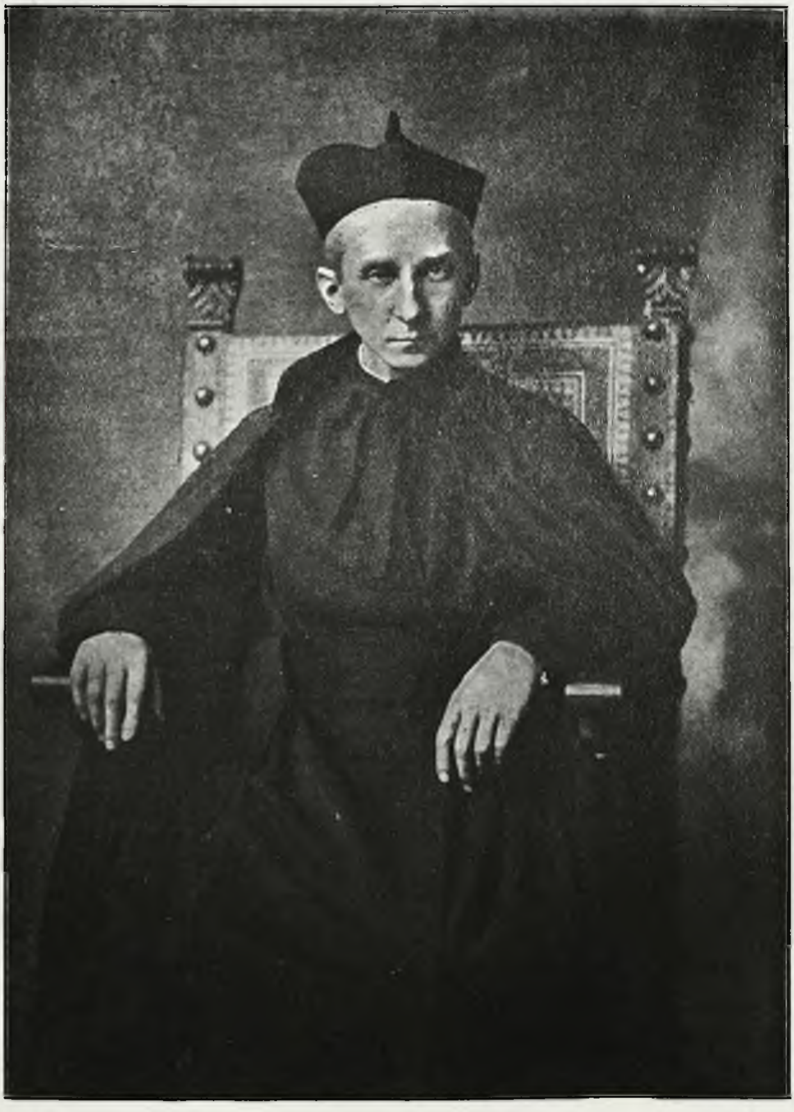
W dalszym ciągu uczcimy pamięć zmarłych i poległych, obszerniejszem wspomnieniem w następnych zeszytach, a teraz tylko podajemy tę smutną listę:

Dr. August Chorośnicki	**Andrzej Dzierżanowski**
Józef Myszkowski	**Kazimierz Heyda**
Dr. Tadeusz Sabatowski	**Stanisław Lipiński**
Edward br. Wallisch	**Alfred Kobak**
Inż. Jerzy Węgierski	**Filip Axentowicz**

Alexander Kielar

R. in p.





W. O. WŁODZIMIERZ LEDÓCHOWSKI

GENERAŁ TOW. JEZ.



LEGIONIŚCI W CHYROWIE.

KRONIKA KONWIKTOWA.

(Rok szk. 1915/16).

Rok szkolny 29. choć z opóźnieniem, jednak się zaczął d. 20. października we środę, za co Bogu i św. Józefowi od dnia dzisiejszego zaczęliśmy we Mszy św. dziękować. Rozpoczęliśmy ten rok w dniu św. Jana Kantego, Patrona O. Rostworowskiego — przenosząc się myślą ku niemu, gdzieś daleko do Kuźniecka pod Ałtaj, dokąd go w ostatnich czasach z Tomska wywieziono. Chór kleryków rozpoczął nabożeństwo uroczystem „Veni Creator"; mała garstka konwiktorów nie mogła zapełnić kaplicy, w której 500 poprzednio bywało jednak zebrało się do 200 uczniów, a więc jeszcze więcej niż ich było w konwikcie Tarnopolskim.

O tym dniu niezwykłym taka w dziennikach ukazała się wzmianka:

„Konwikt OO. Jezuitów po usilnych z ich strony staraniach i pracy, został w połowie odrestaurowany na tyle, że dnia 20. października rozpoczęto naukę. Młodzież konwiktowa po rocznej tułaczce, choć w znacznie zmniejszonej liczbie, z Wiednia, Kalkshurga Pragi i innych bliższych miejscowości ściągnęła w mury konwiktu i wzięła udział w tym dniu w pierwszem nabożeństwie, które odprawił X. Wicerektor Józef Sawicki, a okolicznościowe, w tak niezwykłych warunkach kazanie wygłosił X. J. Krysa. Na zakończenie tej uroczystości, odbywającej się naprawdę „w osobliwej chwili" zasiedli wszyscy, a więc i garść gości-rodziców, i całe grono kolegium OO. Jezuitów, wraz z młodzieżą umiłowaną, do wspólnego obiadu w ogromnej sali jadalni konwiktu w nastroju podobnym, jaki towarzyszy niemal naszej polskiej, tradycyjnej „wilii". Rodzinna atmosfera

otoczyła wszystkich, nawiązały się na nowo brutalną stopą najezdcy poszarpane nici wspólnej pracy, wspólnych ideałów, wspólnych dążeń do odrodzenia tych najcenniejszych latorośli, jakiemi są dla przyszłości — da Bóg — lepszej, młode pokolenia, co jeszcze ocalały z tej niesłychanej zawieruchy światowej. Quod felix, faustum, fortunatumque sit — ku chwale Bożej i pomyślności całego tak srodze cierpiącego i zbolałego narodu!

Ku uczczeniu tej chwili młodzież konwiktowa wysyła 50 kor. na Kolumnę Legionów i 50 kor. na głodnych Warszawy".

Zaraz w pierwszą sobotę wzięliśmy udział w żałobnem nabożeństwie, za zmarłych i poległych w ubiegłym roku Chyrowiaków, których dość długą listę przeczytał nam X. Prefekt gen. O. J. Machowski.

Starzy konwiktorzy tylko mogą sobie wyobrazić nasze powitania z kolegami, ten gwar w jadalni, te różne opowiadania o przygodach, wrażeniach z ubiegłego roku tułaczki za granicą kraju lub z czasu okupacyi. Wieści o nieobecnych tu kolegach, którym Opatrzność powrócić w te mury już nie pozwoliła, zajmowały nas również bardzo. Nazajutrz we czwartek pierwsza szkoła. Ale zapytujecie w listach, jacy są profesorzy, którzy konwiktorzy, którzy prefekci, więc, aby ten nowy okres w dziejach Konwiktu upamiętnić podamy tu spis uczniów, bo do rocznego sprawozdania jeszcze daleko czekać. Oddziałów jest 5. Prefektem kl. VIII. i VII. jest O. Dzikiewicz kl. VI. i V. O. Mayer, kl. IV. O. Kotowicz, kl. III. O. Mroczka, kl II. I. i Przyg. O. Dzierżanowski. Dyrektorem jest sam X. Wicerektor O. Sawicki, a wicedyrektorem O. Pykosz. Gospodarzami począwszy od kl. VIII. są: X. Kapaun, X. Mączka, X. Libiński, X. Bolisławski, X. Sas, X. Blajer, X. Kowalski, X. Pykosz i w kl. przyg. X. Haudek. A teraz obecni uczniowie:

Kl. VIII: W. Biesiadowski, K. Czechowicz, T. Haładewicz, K. Kamieński, W. Linhart, J. Obertyński, L. Pragłowski, S. Urban, F. Wasilkowski, R Zoglauer i 8. kleryków T. J.

Kl. VII: J. Biberstein-Błoński, K Brachel, W. Haas, K. Henrich, K. Otowski, A. Sikociński, S. Trznadel, K Wajda, T. Zawadzki i 11. kleryków T. J

Kl. VI: W. Dietze, A Dobiecki, A. Gołębski. M. Gottwald, J. Pragłowski, E. Proń, W. Rosiński, W. Schwarz, Z. Skalski, A Sroczyński, S Strzelecki, L. Szankowski, T. Wilczek, W. Witkowski, F. Wolaniecki, M. Wyspiański, J. Younga i 8 kleryków T. J.

Kl. V: S. Górski, Z Jaruzelski, T. Knaur, A Kościuk, W. Lewiński, J. Marowski M. Myczkowski, S. Otwinowski, S. Perucki, J. Pisowicz, T. Przyłęcki, W. Sroczyński Z. Surówka, M. Szczerski, H. Wallisch, C. Wisłocki, J. Witkiewicz. J. Zawadzki J. Cielecki, A. Karpiński i 5 kleryków T. J.

Kl. IV: J. Danielewicz, J Gołębski, Z. Grzymek, S. Hołyński, O. Juhn, J. Kawecki, B. Kowalski, J. Marcoin, A. Mglej, K. Nawratil, T. Pieniążek, W. Skalski, T. Sochacki S. Stroński, J. Szayer, I. Tatarczyk, E. Wawryk, P. Wielgosz, S. Wyspiański, M. Zawiliński.

Kl. III: J. Baczyński, W. Bodakowski, R Bukojemski, W. Braunek, K. Cisek, S. Charzewski, T. Górski, A. Heyda, H. Janko, W. Lenart, Z. Marcinkiewicz, K Marowski, R. Matheisel, R. Mglej, W. Medwecki, A. Mizerski, O. Nachmias, T. Nartowski

J. Pogonowski, K. Przybyszowski, F. Ritter, J. Rutkowski, Rylski Jerzy, S. Schwarz J. Skalski, M. Sirowy, J. Skiba, K. Streer, M. Szayer, K. Szymański, J. Tyszkowski R. Wajda, M. Zadęcki.

Kl. II: M. Boruch, J. Dunin-Borkowski, A. Haas, J. Hawranek, M. Hawranek K. Hołyński, I. Koch, J. Krokowski, E. Kryśko, R. Kryśko, T. Kucharski, W. Kuśnierski, M. Ledóchowski, P. Linderski, L. Matejski, F. Manowarda, S. Orlewski, J. Piszko, Z. Rutkowski, A. Rylski, S. Świtalski, J. Szczeklik, K. Treter, J. Zawisza, A. Żurowski

Kl. I: T. Baczyński, L. Bazała, S. Byra, K. Charłampowicz, B. Chwalibogowski A. Hołyński, J. Kopecki, T. Lachowicz, W. Liwicki, S. Łosoś, W. Orski, Z. Pisowicz T. Prynkiewicz, J. Rolniak, A. Stryhafka, J. Szczepański, Z. Szmyd, B. Tarczyński K. Wajda, M. Walles, W. Walles, A. Wasilewski, M. Wentzl, Z. Badeńczyk.

Kl. Przyg.: W. Dźwigniewski, W. Golczewski, R. Myszkowski, K. Pisowicz, E. Raciborski, F. Raciborski, T. Skiba.

Zaczęliśmy w dniach przechadzkowych zwiedzać pobojowiska w Berezowie, w Laszkach, okopy i rowy na okolicznych wzgórzach, wspominając kolegów Stanisława Marcinkiewicza, Wita Rylskiego Pieniążka Jacka i innych, których Opatrzność już na taki stan życia przeznaczyła. W konwikcie wszystko było w porządku możliwym po wojnie, niczego z koniecznych rzeczy nam nie brakowało, tylko węgla, który się spóźnił, ale wkrótce i on nadszedł, a zimno przestało nam dokuczać. Dywizya V. zaczęła gorliwie zastępować nieobecnego jeszcze O. A. Piątkiewicza i na wszystkich prawie rekreacyach ćwiczy swój chór, lub śpiewem urozmaica sobie rekreacyę.

Prowizoryczny wydział naszego Koła Tow. F. Skargi zazaz na drugi dzień po zjeździe wysłał do ostatniego swego prezesa kolegi T. Bandrowskiego, służącego od początku wojny w Legionach, serdeczne pozdrowienie, oraz 50 kor. na Kolumnę Legionów i 50 kor. na głodnych Warszawy. Do koła zapisało się 52. członków, a dnia 30. paźdź. wybrano następujący wydział: prezes kol. W. Haas, zastępca T. Haładewicz, sekretarz T. Zawadzki, skarbnik E. Proń kierownik składnicy S. Trznadel, wydziałowi: J. Obertyński, W. Błoński, J. Pragłowski, T. Pieniążek. Kasa oszczędności w Kole zaczęła również urzędować.

Na uroczystość WW. ŚŚ. egzortę miał O. Kotowicz, a na wojskowym cmentarzu w kapliczce odprawił kapelan Mszę św. za poległych, podczas której klasa 8. i 7. śpiewały. W tym też czasie odbyły się wybory w Kongregacyach; w Maryańskiej prefektem obrano Tadeusza Haładewicza, a w młodszej ŚS. Aniołów Stróżów: Stanisława Schwarza. — Dnia 5. listopada rozpoczęliśmy nowennę do św. Stanisława Kostki, a naukę z tej okazyi miał O. Krokoszyński. W dniach zaś 7. 8. i 10. XI. odprawialiśmy rekolekcye pod kierunkiem O. Krysy. Zresztą wszystko wróciło do dawnych zwyczajów i tradycyi dobrych lub mniej miłych, jak naprzykład szkolnych niepowodzeń, na które nawet i wojna nie sprowadziła żadnych zmian, tak samo jak i na spaźniających się nie podziałała, bo choć tak się późno

zaczął rok szkolny jeszcze z przyjazdem do konwiktu się spaźniają, choć kolega Zawiliński, jako legionista, na usprawiedliwienie zupełnie zasłużył.

Starzy kronikarze zaasenterowani lub leżą w polu i tylko kartki piszą, aby im przysłać gazetkę, a redakcya młodszych werbuje, ale się tłómaczą, że jeszcze nie pozdawali egzaminów, choć mają dobre chęci. Jeden zaczął opisywać o św. Marcinie, to znów zawiele o kasynie, inny o jakichś 30 przykazaniach gramatycznych, a tu należy się streszczać, bo obecnie wszystko, a więc i papier i druk podrożało.

Pięknie obchodziliśmy uroczystość św. Stanisława; obok wielkiego ołtarza stanęły po dawnemu sodalicyjne sztandary; ołtarz naszego Patrona w kwiatach, suto oświecony; nabożeństwo celebrował O. Stanisław Lic, a O. Mayer w pięknem kazaniu zachęcał do modlitwy o lepszą przyszłość dla naszej Ojczyzny:

Ratuj nas, ratuj Kostko Stanisławie,
U tronu Boga przemów w naszej sprawie!

Z powodu otwarcia Uniwersytetu i Politechniki w Warszawie, wysłano od grona, wychowawców i konwiktorów następujące życzenia:

„Uniwersytetowi i Politechnice polskiej w Warszawie, podejmującym wśród zgliszcz i pożogi wojennej najszczytniejszą pracę kulturalną dzięki wysiłkom niezmożonego ducha narodu, zasyła z serca, przepełnionego czcią, uwielbieniem i wdzięcznością — życzenia, by ich trudom i wzniosłym zamiarom błogosławił Wszechmocny Bóg! — Oby w najdalsze wieki z tych ognisk duchowych życia promieniowała miłość Prawdy, Piękna i Dobra na niezliczone zastępy polskiej młodzieży — i przez nią zgotowała Ojczyźnie zabliźnienie ran, przeszło wiekową zadanych niewolą“.

D. 17. spadły wielkie śniegi, a wkrótce śnieżne zawieje przerwały nawet komunikacye i nie otrzymaliśmy gazet, ale zarazem przenosiliśmy się myślą do rowów strzeleckich, odczuwając położenie tam się znajdujących w czasie takich zadymek. Toteż gdy przyszła niedziela 21. listopada, przeznaczona przez Ojca Chrześcijaństwa, Papieża Benedykta XV., jako dzień modlitwy całego świata za Polskę, wzięliśmy udział w całodziennej adoracyi Najśw. Sakramentu, przyczem nie zapominaliśmy w modlitwie i o walczących.



ST. JAKUBOWSKI.

KARTKI POLOWE.

Prezes Związku Chyrowiaków, naczelnik sądu w Olesku: Stanisław Jakubowski, służący od początku wybuchu wojny w wojsku, utrzymywał bez przerwy z nami korespondencyę. Kartki jego i listy lub z nich wyjątki tu zamieszczamy, bo stanowią pewną całość. —

Adres p. Jakubowskiego: Oberleutnant Stanislaus v. Jakubowski, I. Armeekommando, Feldpost 30.

Przypuszczamy, że nasz prezes, jako znający język rosyjski musi być zajęty przy badaniach jeńców.

12/8. 1914. Proszę uprzejmie, gdyby jaki list do mnie przyszedł przesłać mi pod adresem: Sambor, Hotel Imperial. Miałem być u Was, więc zleciłem listy adresować do Zakładu, tymczasem losy rzuciły mnie gdzieindziej.

20/8. Kartkę otrzymałem, dalszy mój adres jak na pierwszej stronie bez podawania miejscowości, gdyż tego pisać nie wolno; korespondencye są ściśle cenzurowane. Na cały czas wojny przelewam na Ojca prezesurę; na Skarb narodowy oczywiście proszę nie żałować. Trzymam się dobrze i mam w Bogu nadzieję, że przecież dożyjemy tej chwili, na którą Polak tyle lat czeka — niepodległości! Nie żal tej chwili i krwią przepłacić!

29/8. Serdecznie dziękuję za przyjęcie mej żony i dzieci w Chyrowie; są już w Sanoku. Kartkę W. Ojca dziś otrzymałem, proszę o częste wiadomości Jak dotąd, wiedzie mi się dobrze. Obaj Witkiewicze są w drużynach; zapał ogromny. Da Bóg, wszystko będzie pomyślnie! — Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich Ojców i Braci.

9/9. Kartkę W. O. z 1/9. otrzymałem; dziękuję za wiadomości i proszę o mnie nie zapominać w dalszym ciągu. Niepokoi mnie, że od żony już od 10 dni nie mam żadnej wiadomości; boję się, czy przypadkiem nie jest chora po tylu tarapatach, jakich w ostatnich czasach doznała.

27/9. Kartkę 13/9. dziś otrzymałem; dzięki serdeczne za nią. Jestem bardzo stroskany, bo żona z dziećmi wyjechała ze Sanoka do Wiednia i znaku życia o sobie nie daje już przeszło od tygodnia, ufam atoli, że ludzie dobrzy nie pozwolą im zginąć z głodu. Pozatem trzymam się dobrze i wyczekuję chwili, kiedy po staremu zjedziemy się na posiedzenie, czy jednak wszyscy?

16/10. Kartkę z 7/10. otrzymałem serdeczne dzięki za pamięć i modły Żona i dzieci bawią obecnie w Lilienfeld koło St. Polten — uciekła i dobrze zrobiła. O ile wiem, w Chyrowie nie było żadnych gwałtów — natomiast dwory w okolicy są strasznie spusztoszone. Najwięcej ucierpiał dwór p. Skrzyńskiego w Nozdrzcu — obraz ruiny; całe urządzenie, biblioteka, etc. spustoszone. Moskale biorą obecnie tęgie cięgi — stosunek strat koło twierdzy 1 : 1000! Armaty grają już mi 4. tydzień, ucho tak się już oswoiło, że nie zwraca na nie uwagi. Proszę Kolegom przesłać pozdrowienia od ich prezesa „in partibus infidelium".

29/10. Załatwiając dziś ogólną korespondencyę, nie pomijam i Ojca, by donieść, że żyję i jako tako egzystuję. Już od 2 tygodni toczy się bitwa — obie strony okopały się jak krety i co który się z pod ziemi wychyli dostaje kulą. Sprawdza się przysłowie: „ciekawość pierwszy stopień do piekła". Stosują się też obie strony do szanowania tego przysłowia tak w czynnem jak biernem tegoż znaczeniu i interpretacyi. W niektórych miejscach odległość między stronami nie przenosi 50 kroków — tym ciepło. Armaty pracują, a zwłaszcza 30 cm. moździerze, które moskale zowią „czortami", by jamników z jam wykuczyć, co się też dość udaje. Ciekawym, jak długo to jeszcze potrwa — atak będzie w każdym razie dużo ofiar kosztował. Wyczytałem w listach strat, że Śniadowski ranny, ale gdzie jest i czy lekko, czy ciężko ranny, nie wiem.

Kiedy będziemy mieli walne zebranie? możeby spróbować zwołać je, bo obawiam się, bym nie otrzymał votum nieufności za to, że wbrew statutom uzurpuję sobie władzę nadal!? Co tam porabia w Zakopanem kolonia nasza? Zapewne macie tam śliczny czas i spokój, nie mogę tego o mych stronach powiedzieć Chyrów cały, Hermanowice zato wyglądają jak Troja, po wtargnięciu Odyssa; kamień na kamieniu nie został w dosłownem tego słowa znaczeniu.

7/11. Otrzymałem kartki kochanego O. i Niedźwiedzkiego z 26/10. za które serdecznie dziękuję. — Bardzo odczułem śmierć śp. Dzierżanowskiego, człowiek ten wiele przeszedł w życiu. Ze znajomych Chyrowiaków dotychczas żadnego nie spotkałem, wogole z Polakami mało mam styczności. O mych zajęciach trudno obecnie pisać, jak Bóg da szczęśliwie przebyć tę kampanię będą mógł wspomódz nasz Kwartalnik pamiętnikami. Gazet polskich nie mam i nie mam pojęcia, czy i jakie wychodzą, jeżeli łaska, to prosiłbym o nie. Czy O. nie wie, gdzie podziewa się Dr. Ausobsky? Czy został w Chyrowie, czy też naznaczony gdzieindziej? Czy Adaś Bielecki w wojsku, czy też urzęduje w Podgórzu?

17/11. Kartkę z 12 bm. otrzymałem. Gdyby O. wyjeżdżał, co prawdopobnie będzie miało miejsce, proszę donieść mi swój adres. Gazet jeszcze nie otrzymałem, ale pewnie w tych dniach przyjdą. Żona bawi w Lilienfeld, pisuje często, spokojnie tam i przyjemnie, prawdopodobnie zabawi tam całą wojnę.

29/11. Odebrałem dziś kartkę O. z 22/11. i uśmiałem się z trafnego przypuszczenia, że jestem w niewoli, spodziewałem się takiego efektu mego zdobycznego materyału korespondencyjnego — Jeżeli O. zostaje w Zakopanem, to zapewne wkrótce będzie musiała ustać nasza korespondencya. Na razie jestem daleko od linii bojowej — cisza i spokój.

6/12. Kartkę z 29/11. otrzymałem. Chyrów cały i Ojcowie tam się znajdujący, zdrowi, tylko mają gości. Taką relacyę złożył mi M. K. z Podola, który swego czasu był w Chyrowie w przyg. kl., obecnie został przez nas wzięty do niewoli. Niech go tylko O. przypadkiem nie wciągnie do księgi bohaterów, bo na wstępie oświadczył, że jest więcej „ruskij jak p o l a k", i rzeczywiście nawet z trudnością po polsku się... wysławia. Taką miałem ochotę dać mu połknąć kulkę z mego browninga, że ledwie się wstrzymałem. Na wszelki wypadek, o ileby dalsza komunikacya między nami była wstrzymana, przysyłam już teraz koch. O i Niedźwiedzkiemu serdeczne życzenia świąteczne i lepszej przyszłości. Gazety dostałem — dziękuję.

12/12. Cieszę się bardzo. że stosunki się poprawiły i komunikacya między nami nie będzie przerwana. Gazet proszę już nie przysyłać, bo żona zaprenumerowała mi „Wiedeński Kurjer Polski" który regularnie otrzymuję. Żona przeniosła się na zimę do Wiednia; a w tej samej kamienicy mieszka mój brat cioteczny, profesor z Drohobycza z rodziną, więc jest im raźniej razem.

18/12. Kartkę koch. O. z dopiskiem N. dziś otrzymałem, dziękuję serdecznie za życzenia i wzajemnie jeszcze raz wszystkim Wam je przesyłam. Byłem kilka dni chory na influencyę, ale jakoś przeszła na razie bez następstw. Pisał do mnie Śniadowski, czuje się dobrze. Widział na Węgrzech Ausobskiego, również zdrów. Akcye nasze idą w górę, sądzę że komunikacya pomiędzy nami już się nie przerwie.

22/12. Bóg zapłać za opłatek polski i słowa przychylne — ciężko trochę będzie we wieczór wigilijny, ale myśl, że może te znoje przyczynią się do wywalczenia lepszej doli, osłodzi tę chwilę. Nie mam zresztą powodu do narzekań, żyję i jestem zdrów, rodzina zaopatrzona, więc w porównaniu do setek tysięcy innych mogę mówić o szczęściu. Przed kilku dniami zostałem mianowany nadporucznikiem.

31/12. 1914. Z okazyi ukończenia tego przepięknego starego roku, przesyłam koch. O. i N. serdeczne życzenia, by następca jego okazał się lepszym i szczęśliwszym dla nas. U mnie nic ciekawego nie zaszło — monotonia wielka i tęsknota za krajem.

2/1. 1915. Po nadaniu mej ostatniej kartki z 31/12. otrzymałem kartkę koch. O. z wiadomościami o X. Rektorze i śmierci O. Kurcza, które mię bardzo dotknęły, gdyż dla obu czułem zawsze wielki szacunek. W jaki sposób dostał się X. Kurcz pod granaty? — Święta spędziliśmy cicho — mieliśmy tylko wspólną oficerską wilię, przed którą przełamałem się przysłanym mi przez O. opłatkiem z jedynym kolegą Polakiem i życzyliśmy sobie, by następna wilia przypadła w lepszych dla Polski warunkach. A mam też niepłonną nadzieję, że tak nastąpi.

8/1. O Ausobskim nie mam żadnej wiadomości, co do obecnego jego pobytu. Co do przerwania komunikacyi, to zdaniem mojem na razie niebezpieczeństwo to nie grozi. Wstrętną mamy tu zimę, zamiast śniegu deszcz leje, jak w październiku. Bardzo dużo obecnie mam pracy, od rana do nocy jestem w ruchu.

11/1. Cisza u nas na razie panuje, wszystko odpoczywa przed nowym atakiem, mam otuchę, że wszystko pójdzie dobrze. Żeby tylko zima nie pokonała swej siły, a coś się na to zanosi, bo od paru dni i śnieg i mróz. O kalendarzyk proszę, jeszcze większą sprawiłby mi O. radość, gdyby wysłał mi kieszonkowe wydanie „Manuale Christianorum", do którego przywykłem, a które zostało w Olesku.

19/1. Kartki i „Czas" otrzymałem. Cieszę się bardzo, że O. przesiedlił się w takim kierunku, który chyba wyklucza już możność przerwania komunikacyi pomiędzy nami. Czy w Dziedzicach jest jeszcze kto z Ojców znajomych? Chyrów cały i niezamieszkały przez gości, tylko rowem okopany, ale da Bóg zasypiemy je jeszcze i urządzimy walne zebranie z całą paradą. Nie tracę nadziei, że Wielkanoc będziemy obchodzić we Lwowie.

31/1. Jestem w ostatnich czasach bardzo w „kratki", jak mawiał O Beyzym, bo żona i córeczka pochorowały mi się z przeziębienia, a nie mogę się do nich wyrwać. Jestem ogromnie zapracowany, bywają dni, w których od świtu do północy prawie bez żadnej przerwy jestem przy pracy. Zima wzięła się do nas nie na żarty, ogromne opady śnieżne i mrozy choć nie wielkie, ale dokuczliwe. — O Chyrowie nie mam na razie żadnych konkretnych danych, ale przypuszczam, że tam wszystko w porządku.

Czy O. otrzymał moją kartkę, w której prosiłem o wystaranie się dla mnie Manuale? Bardzo proszę o nie, bo przyzwyczaiłem się do tej książeczki jeszcze w Chyrowie, a podczas rozgardjaszu wojennego, zapomniałem ze sobą zabrać. Dołączam fotografię z jednej z mych podróży, nie tęga wprawdzie, ale może kiedyś się przydać do naszego Kwartalnika, aby Związek widział, jak prezes jego odbywał pielgrzymki.

16/2. Kartki tudzież książeczki otrzymałem i pięknie za nie dziękuję, ale swoją drogą o Manuale proszę, bo tak się do łaciny przyzwyczaiłem, że mi się trudno w innym języku skupić. Dzieci już zdrowe, ale żona z tego uporczywego kataru płuc nie może się wydobyć. Prawdopodobnie wyjedzie z Wiednia gdzieś w góry lub nad morze, dobrzeby było do Abazyi, ale kto wie, czy tam będzie bezpiecznie. W każdym razie z Wiednia wyjedzie. O stronach, o które O. zapytuje, nie mam żadnych pozytywnych wiadomości. Zapracowany jestem bardzo, tyle mi się roboty zwaliło, że ledwie radę sobie z tem wszystkiem daję, nawet na korespondencyę czas formalnie kraść muszę. Wiosna już u nas idzie szybkim krokiem naprzód, śliczne dnie, ale nie wiele z nich korzystam.

19/2. Posłałem polową kartkę do X. Generała Ledóchowskiego imieniem Związku Chyrowiaków z życzeniami i z prośbą o pamięć w modlitwie o nas żywych i zmarłych.

Dołączam najnowszą mą fitografię z rozmyślań taktycznych. Otrzymałem dziś kartkę od X. Koppensa i Kohlsdorfera, którą się bardzo ucieszyłem, równocześnie im odpisuję.

24/2. Żona wyjeżdża w tych dniach do Gries koło Bozen, gdyż otwarły się w jej płucach przygojone ogniska zapalne po ostatniem zapaleniu płuc, jakie przeszła przed kilku laty, więc trzeba południowego powietrza. Koszt to wielki, ale cóż robić. Dostałem propozycyę wzięcia udziału w organizacyi sądownictwa w Królestwie, odmówiłem z różnych powodów, o których szerokoby pisać.

8/3. Kartkę z 1/3. otrzymałem. Manuale jeszcze nie. Dołączam do naszego archiwum odpowiedź O. Generała, tudzież dla O. nową moją fotografię. O Starej wsi i Chyrowie żadnych wieści nie posiadam niestety.

3/3. Jeździłem do Moskali jako parlamentarz w pewnej sprawie. Musiałem przebyć całą linię bojową w czasie bitwy, — byłem we wszystkich możliwych ogniach, jakie tylko istnieją, ale Bóg strzegł. Przyjęto mię bardzo grzecznie i uprzejmie Temat do Kwartalnika wspaniały! ale niestety, trzeba to na potem odłożyć ze względów cenzuralnych Żona z dziećmi jest w Gries, może Bóg da, że odzyska tam zdrowie, bardzo jestem niespokojny o nią. Pracy wciąż multum.

13/3. Iterum iterumque gratias ago za Manuale i kalendarzyk. Równocześnie przesyłam przekazem 20 K na pokrycie należytości, a resztę proszę przyjąć na Mszę św. z intencyą podziękowania P. Bogu, że mię ratował w opresyi 3/3. i uproszenie zdrowia mej żonie Konwikt cały, Księża są, jakiś czas był tam szpital, obecnie tylko przejezdni goście. Spustoszeń ponoć niema.

24/3. Jestem bardzo przygnębiony, bo syn mój przechodzi zapalenie uszu, już dwa razy był operowany, a żona zamiast sama się leczyć, musi go pielęgnować w Gries, na obczyźnie. Wali się jedna bieda za drugą na mnie, a znoszę to wszystko, cóż robić. Może będzie lepiej. Upadek Przemyśla też nie dodaje wesołości, wogóle taki jestem zdenerwowany, że pisać nie mogę

13/4 Dzięki Bogu ze zdrowiem mojej rodziny lepiej, ale czy na długo, nie wiem. Każdy list stamtąd z niepokojem otwieram, bo wciąż są w nich niespodzianki: raz lepiej, raz gorzej, i tak w kółko. Wiosna już u nas w całej pełni, ale nie wiele z niej korzystam, bo pracuję po 12—14 godzin dziennie. Zaczynam już na oczy zapadać z tej roboty. Wiadomość o Chyrowie była pewna, bo z ust „gości", którzy tam byli. Dalszych nie mam.

23 4 U mnie po staremu, tylko coś z oczami mojemi nie tęgo, od paru tygodni bolą porządnie, a nie mogę dać im wypoczynku. Rodzina moja ma się lepiej, siedzi w Gries, ale chcą stamtąd już uciekać z powodu zbytniego gorąca. Ja odradzam. Wyczytałem w liście strat Nr. 143, że Dr. Gołba jest ranny, czy O. ma w tym kierunku jakie wiadomości? Czytałem też o odznaczeniu O. Sieprawskiego, którego znam jeszcze z Chyrowa, a potem spotykaliśmy się przy raportach. — O Chyrowie nie mam pozytywnych wiadomości już od dłuższego czasu. Kiedy się to skończy, pyta się O., mnie się zdaje, że nie prędko, daj Boże, żeby w 1915. r.

12/5. Serdecznie dziękuję za list z życzeniami, proszę również podziękować za pamięć XX Dzierżanowskiemu i Machnickiemu. — Jeżeli O. wybiera się do Chyrowa, w takim razie bardzo być może, że się zobaczymy niezadługo. Idzie tak wspaniale wszystko, że wprost nie do uwierzenia! Piszę na kolanie, bo masa zajęcia i cygański tryb życia, ale bardzo to dobrze robi po zimowych leżach. Siedzę obecnie w zamku pewnego magnata, położonym wśród ogromnego parku i pracuję przy koncercie słowików. Rodzina moja być może również do Zakopanego zjedzie, gdyż namawiam ją na to. Może O. zanotować w kronice, iż udekorowany zostałem orderem Fr. Józefa na wstędze krzyża zasługi.

22/5. Żona pod wpływem podniesionej „temperatury" opuściła Gries i zamieszkała w Langenau na pruskim Śląsku, ale tam drogo i niezbyt wygodnie, więc może się przeniesie do Zakopanego. Złożyłem wizytę X. Matwiejkiewiczowi,

przebył szczęśliwie inwazyę, mówił, że O. Jabłoński siedzi w Starejwsi. Idzie teraz wszystko tak wspaniale, satysfakcya pracować; oby tylko jakie intermezza nie przeszkodziły sprawie. Ale jakoś mam otuchę, że jeszcze Walne Zgromadzenie zrobimy sobie w Konwikcie.

29/5. Do Chyrowa proszę się jeszcze nie spieszyć — na to jeszcze dość czasu, aż się wszystko wyklaruje do czysta. Na razie jeszcze przedwcześnie tam się wybierać. Żona podobno już w najbliższych dniach zjedzie do Zakopanego. Pisałem jej, aby się zgłosiła do OO., ufny, że jej nie odmówicie pomocy w urządzeniu się praktycznem. Pracy mam wciąż po wyżej uszu, ale nie tracę nadziei, że jak rodzina się już osiedli, dostanę choć parę dni urlopu i odwiedzę Was.

7/6. Widziałem się wczoraj z O. Jabłońskim, miał dziś jechać do Chyrowa zobaczyć, co się tam dzieje. Prosiłem go, by zaraz O. zdał relacyę i przyrzekł mi to uczynić. W Starejwsi wszystko w porządku, prawie nic nie ucierpieli, aczkolwiek bitwa była tuż. Od żony nie mam nic od dłuższego czasu, bardzo się



obawiam, czy znów się jej nie pogorszyło. Tak bardzo chciałbym, żeby wreszcie już się zabrała do Zakopanego. Zapewne macie tam już ciepłe powietrze i dobre? U mnie nic nowego i ciekawego — przemęczony bardzo jestem i chciałbym trochę odpocząć i zobaczyć się z rodziną po 10 miesiącach — niestety na razie to nie możliwe.

13/6. Adres mój zmieniony zamiast 3. obecnie 1. armii komenda Nr. poczty polowej ten sam. Mazowieckie pola cierpią bardzo od posuchy, a szkoda, urodzaje śliczne się zapowiadały. Jeśli deszczu nie będzie, będzie klęska. Od żony już dawno nie mam wiadomości, męczy mie niepewność czy przypadkiem znów się nie rozchorowała i nie może się dostać do Zakopanego. Proszę mi donieść o relacyi O. Jabłońskiego o Konwikcie, którą zapewne musiał O. już otrzymać. Sądzę, że nie wiele ucierpiał.

18/6. Otrzymałem kartki i dziękuję serdecznie za zajęcie się moją rodziną, bardzo chciałem ją odwiedzić i miałem nadzieję, że się to uda, a tymczasem nagle zmieniłem armię i znów konjektura podróży do Zakop. się popsuła. Może jednak jaka sposobność się znajdzie. Przykro mi bardzo, że Konwikt zniszczony, nie sądziłem że tak będzie, bo taki gmach dla obu stron potrzebny i wygodny. Będziemy po wojnie odnawiać i mam nadzieję, za prędko pójdzie.

1/7. Serdecznie dziękuję koch. O. za łaskawą opiekę nad mą rodziną, żal mi bardzo, że O. wyjechał ze Zakopan. Wybierałem się i ja tam, ale człek strzela a P. Bóg kule nosi i moje projekta na razie upadły beznadziejnie. Tu już żniwa się zaczynają, jak sobie ci ludzie dają radę wobec braku robotnika i sprzężaju, to do prawdy zagadka, ale jakoś idzie. Zdrowie moje nadszarpane bardzo, naogół wyglądam może dobrze ale nerwy napięte do niemożliwych granic. Zimowa praca wyłazi mi bokiem, zawiele energii włożyłem w pracę zimowego okresu, zwłaszcza przed majową ofenzywą.

18/7 Zazdroszczę O., że już wraca na stare śmiecie, ja tułam się wciąż jak dawniej po szerokiem świecie. Tak stęskniłem się za rodziną i spokojnem życiem, że prawie melancholia się mnie czepia. Wobec ludzi nadrabiam miną, ale co się we mnie dzieje, to P. Bogu tylko i mnie wiadomo. Nie narzekam, bo setki tysięcy ludzi w gorszem położeniu, ale myśli są plus od chęci. Praca zimowa zjadła moje nerwy zupełnie, a widoku na odpoczynek niema. Jak tam zastał O. Konwikt? Proszę przy wolnej chwili szeroko mi opisać bo bardzo często myślę o tym drogim kącie, który tyle wspomnień w sobie mieści. Proszę serdecznie pozdrowić Ojców i Dr. Ausobskiego, a Br. Radomskiego zapytać, czy mu Moskale nie popsuli parafii św. Huberta?

31/7. Kartkę koch O. z Chyrowa otrzymałem. Dziś rocznica mobilizacyi. Kiedy ta historya się skończy? Czy będziemy jeszcze jedną rocznicę obchodzili!? Ogromnie mi już ciężko, zdaje mi się, że niema ofiary, którejbym nie poniósł, żeby tylko temu wszystkiemu kres położyć; postarzałem się o dziesiątki lat. — Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich zebranych w Chyrowie.

13/8. Kartki ostatnie otrzymałem, boleję bardzo nad uszkodzeniem Konwiktu. Żona w Zakopanem, ale widziałem się z nią we Lwowie. Fotografia z kacapami pochodzi z Koszyc. Skąd O. ma wiadomość, że Adaś Bielecki ranny? Gdzie on jest, i czy rana ciężka? Nie czytam już wcale list strat, bo tylu znajomych już w nich odszukałem, że ze wstrętem na nie spoglądam.

5/9. Moje Olesko już wolne, oczekuję teraz z niepokojem wieści, co się stało z mojemi gratami, czy co ocalało, czy też po wojnie trzeba będzie iść pod kościół? Zdaje mi się, że czeka mnie to ostatnie, bo jeżeli nie Moskale, to ich zwolennicy musieli się do tego poważnie przyczynić.

Wołyńskie niwy okropnie spustoszone, Moskale popalili wszystko i ludność ciągnie za nimi, opuszczając domy i pola, słowem pustynia arabska. Kiedy ten nasz biedny kraj się podniesie!? Lat i miliardów trzeba do tego. Cieszę się bardzo, że Konwikt rozpocznie dalsze swe istnienie. Nie wiele wprawdzie będziecie zapewne mieć młodzieży w tym roku, ale już samo przeświadczenie, że praca się zaczyna, dodaje otuchy.

21/9. U mnie nic nowego, wciąż praca wytężająca, a nadziei na koniec, ani na urlop niema. Spustoszenie na Wołyniu okropne, wszystko popalone, ludność znikła z całym dobytkiem, pola leżą odłogiem, poryte rowami strzeleckimi.

Wszędzie cisza jakaś niewysłowiona, przykra, że coś okropnego Dzwony z kościołów i cerkwi pozabierane. — Nasi księża pozostali na swych posterunkach, probostwa nie są porabowane, ani kościoły z wyjątkiem dzwonów. Obywatelstwo zrujnowane kompletnie, wielu zostało, ale nie ma ani koni, ani bydła, ani rąk roboczych Rok stracony bezpowrotnie, a wielu czeka kij żebraczy. — Smutno bardzo, smutno na duszy

Z Oleska nie mam jeszcze żadnych wiadomości Dołączam świstki propagandy moskiewskiej, które zapewne zaciekawią Ojców, a może się i przydadzą do czego.

1/10. Na zużytkowanie mej korespondencyi w Kwartalniku zgadzam się. Jak widzę, wraca już tam u was do normalnego stanu, skoro zabieracie się do wydawnictwa. Dzięki Bogu i za to! Tutaj ogromna nędza, a najbardziej mi żal tych biedaków, którzy pod przymusem moskiewskim, musieli opuścić swe domy i pójść na tułaczkę Jakoś teraz mam więcej swobodnego czasu, chodzę trochę za kaczkami po błotach, by zapomnieć o tem, że jestem kompletnie zrujnowany. Miałem już wieści z Oleska, nic a nic mi nie zostało, a te podróże, choroba żony i dzieci zjądły wszystkie oszczędności, nie wiem sam, co pocznę po wojnie, jeżeli żywy z niej wyjdę. Cudowną mamy tu jesień, dawno już takiej nie było, aby tylko jak najdłużej trwała.

26/10. Dowiaduję się, że 20. b m. otwarliście Konwikt, dajże Wam Boże wszystko najlepsze, z całego serca przysyłam życzenia i Wam i Młodzieży, by po tak ciężkich terminach, jakie Zakład i kraj nasz cały przechodził zapanowały normalne czasy i zabliźniły się poniesione rany. A że krzepki jest nasz naród, spodziewać się należy, że prędko to nastanie

Równocześnie otrzymałem też książeczki, serdecznie za nie dziękuję brak mi bardzo lektury, zwłaszcza, że jakoś teraz nie wiele mam zajęcia Poluję trochę, włóczę się po lesie i strzelam kozły i zające zamiast Moskali. Rodzina w Zakopanem, ale w tych dniach przeprowadza się do Żółkwi, bo już ciężko wytrzymać z tą szaloną drożyzną, jaka tam panuje.

9/11. Widziałem się przed tygodniem przez kilka godzin z żoną i dziećmi, są w Żółkwi, gdzie z siostrą żony prowadzą wspólne gospodarstwo. Straciłem ogromnie na humorze, zadługo ta historya trwa, tak pragnę już i jestem stęskniony za spokojnem życiem, że opisać nie potrafię.





LEGIONIŚCI W PRADZE Z O. C. DĄBROWSKIM O. S. B.

Wiadomości o dawnych Kolegach.

Tyle się nazbierało, że Sz. Koledzy muszą się uzbroić w cierpliwość, gdyż tylko część obecnie podajemy, odkładając resztę do następnego zeszytu, aby przyspieszyć wydanie tego zeszytu.

Chyrowiaków, którzy w latach wojny służyli lub służą w wojsku i Legionach, o ile dochodziły nas wieści, jest 346.

W ubiegłych latach stopień doktora praw otrzymali następujący Koledzy: Zygmunt Glixelli, Jan Olszewski, Norman Macher, Kazimierz Papara, Mieczysław Zajączkowski, Tadeusz Riedl; doktora medycyny: Wojciech Kurnatowski, Bolesław Kownacki; teologii: X. Maryan Morawski. Święcenia kapłańskie otrzymali: X. Stefan Dzierżanowski, X. Augustyn Dyla. W związki małżeńskie wstąpili Koledzy: Kazimierz Tchorznicki, Inż. Mieczysław Lerski, Józef Heyda, Juliusz Styfi, Stanisław Myczkowski, Stanisław Chobrzyński, Dr. B. Kownacki.

O Kolegach, ostatniej Chyrowskiej klasy VIII. mamy następujące wiadomości: W Legionach polegli: ś. p. Kazimierz Heyda i Alfred Kobak. Służą w wojsku: J. Kaluski, T. Kowalski, A. Kucharski, J. Łubkowski, K. Makohoński, R. Maniewski, S. Piątkiewicz, S. Starowiejski, A. Strutyński,

J. Strzelecki, J. Wallisch, F. Wojciechowski, K. Zabłocki; a w wojsku niemieckiem: T. Braunek. Kol. Armółowicz służył w Legionach, chorował, poczem zapisał się na prawa w Krakowie. Kol. Baumann Jerzy wraz z bratem przebył całą okupacyę rosyjską w Tyśmienicy, poczem wyjechał do Wiednia. K. Ignatowicz początkowo służył w wojsku, potem został uwolniony i zapisał się na technikę w Pradze, obecnie oczekuje na nowy pobór. J. Kirchmayera mobilizacya zaskoczyła w Królestwie, gdzie został internowany. J. Kozłowski zachorował w Mszanie na tyfus, następnie znalazł lekcye prywatne w Zakopanem, gdzie przebywa; zapisany na filozofię w Krakowie. Z. Laskowski całą okupacyę przebył we Lwowie, poczem wzięty do wojska, zachorował w Wiedniu, gdzie pozostał uwolniony. Z. Michalski wstąpił do Seminaryum duchownego w Przemyślu. W. Richtmann rok zeszły przebył w Karlsbadzie. T. Stoklasa z uniwersytetu z Wiednia wzięty do wojska, był pod Delatynem, poczem został przydzielony do służby administracyjnej w Olkuszu. T. Świeżawski razem z rodziną mieszkał w Gracu.

Z ostatniej klasy VII. zdali maturę w różnych gimnazyach: M. Cieszewski, J. Deskur, W. Girzejowski (w Chyrowie), S. Gołębski, H. Górkiewicz, Mossor, J. Pawlikowski, J. Pilecki, L. Poniński, A. Sobol, W. Sobol, K. Toepfer, J. Włodzimirski, S. Zieliński, J. Birkenmayer, B. Groö, M. Hornung, A. Klakurka, W. Krzyżanowski, J. Kwiatkowski, R. Liwicki, T. Maratt, J. Pawłowicz, S. Piątkiewicz, A. Riedl, Fr. Schindler, J. Schneider, S. Świeykowski, G. Zerygiewicz. Z tych kolegów już służą w wojsku: Cieszewski, Deskur, J. Włodzimirski, Birkenmayer, Hornung, Liwicki, Riedl, Swieykowski i Zerygiewicz, a w Legionach Górkiewicz. Od kol. Br. Choynowskiego, przebywającego w Kijowie, doszła nas wiadomość, że widział tam Czerniawskiego, Koryckiego i Czerkiewicza. Dawniej zaś pisali z Warszawy, że razem się prywatnie uczą: Laskowski, Filipowicz, Ignaszewski i Kulczyński, pozatem o królewiakach nie mamy więcej wiadomości, tylko Nowierski z Kaliskiego zgłaszał się do konwiktu, ale nie przyjechał, jak również Krzesimowski i Łęgosz.

Prezes Związku Chyrowiaków, naczelnik sądu: Stanisław Jakubowski od początku wojny na linii, pisuje bardzo często, a jego korespondencyę jakby dziennik wojenny oddzielnie umieszczamy.

A teraz choć część i w wyjątkach z listów i kartek Chyrowiaków.

Kol. Maryan Antoniewicz pisze: „Podczas wybuchu wojny byłem za granicą w Bessarabii za interesami, jakie mię łączą z moim szwagrem, który tam stale przebywa. Naraz znalazłem się w bardzo przykrej sytuacyi, gdy mię ta wieść zaskoczyła, gdyż przez granicę już dostać się nie mogłem koleją, więc wybrałem się końmi, lecz mię zaaresztowano i siedziałem o głodzie 5 dni w więzieniu rosyjskiem, aż wreszcie patrol nasza po zajęciu Nowosielicy ruskiej, uwolniła mię z niego. Potem wyjechałem do swego pułku w Jarosławiu, który już wyruszył był w pole. W październiku roku zeszłego przydzielono mię do 28. pułku artyl. polnej,

z nim też wyruszyłem 1. listopada w pole. Do marca byłem na terenie Król. Polskiego, a obecnie zaś jestem w Galicyi. Przy sposobności byłem w swej wiosce Żydaczów; folwark, pomieszkania i maszyny rolnicze zupełnie zniszczone, cały inwentarz kompletnie zrabowany, a pole odłogiem stoi. Ale mniejsza oto, Chwała Bogu, że cała rodzina i ja żyjemy, chociaż jesteśmy materyalnie zrujnowani. Opiece Najśw. Maryi P., której się wciąż polecam, zawdzięczam bardzo wiele. — Z wielką satysfakcyą odczytuję nadesłane mi broszury, a modlitwy z „Nabożeństwa żołnierza" przypominają mi niektóre konwiktowe. Widziałem się niedawno w Kołomyi z Wartanowiczami, którzy są tam obecnie w gimnazyum".

X. Józef Antoniewicz T. J., jest kapelanem szpitala garnizonowego Nr. 14. we Lwowie, skąd pisze: „D. 12. października 1914. r. pochowałem ś. p. Dr. Augusta Chorośnickiego, mego dywizyjnego kolegę z Chyrowa. Za Chyrów i Związek odprawię 20/10. Mszę św., aby Bóg błogosławił wam jak najszczodrzej i pozwolił doprowadzić Konwikt jak najprędzej do poprzedniego stanu i rozkwitu.



Dr. FRANCISZEK BUBENICZEK.

X. Jan Augustowicz inwazyę rosyjską przebył w Jarosławiu, gdzie w czasie jego chwilowej nieobecności całe jego mieszkanie zostało zupełnie zrabowane; dla kuracyi wyjechał na pewien czas do Zakopanego poczem znów wrócił do Jarosławia, gdzie jest dalej kapelanem w klasztorze ŚŚ. Niepokalanek.

Dr. Józef Ausobsky został w tym roku lekarzem konwiktowym, a za służbę wojskową otrzymał krzyż zasługi.

Kol. Władysław Biliński służy w 13. pułku ułanów i był już dwa razy ranny. W ostatnim czasie pisał, że znów jest z kol. Paparą na froncie.

Dr. Aleksander Birkenmayer donosi: Brat mój Alfred, wzięty do wojska zachorował na Węgrzech i dotąd leży w szpitalu; grozi mu gruź-

lica. Roman był także w N. Iczynie, a stamtąd poszedł w początkach marca na plac boju, aż z końcem lipca, został pod Niżniowem trafiony w prawą rękę. Obecnie jest w szpitalu w Wiedniu; szynę zdjęto, ale władzy w ręce jeszcze nie odzyskał. Józef po maturze również wzięty do wojska, ćwiczy się obecnie w N. Sączu. Ja stawałem już 5 razy, ale uznano mnie za niezdolnego. Tutaj w Kopytówce widziałem się ze Stanisławem Günterem, który jest chorążym przy ułanach i walczył w Pińszczyźnie.

Dr. Franciszek Bubeniczek służył najpierw przy starostwie w Morawskiej Ostrawie, a potem został przeniesiony do Królestwa, gdzie jest komisarzem przy zarządzie wojskowym w Busku, skąd często pisuje. Starszy brat jego Romuald dostał się do niewoli i przebywa gub. Jenisiejskiej. Przy adninistracyi również służy w Sandomierzu Dr. Bronisław Rzuchowski, a kol. Maryan Markiewicz, został kierownikiem sądu w Olkuszu, skąd już raz Chyrów przyjechal odwiedzić.

O Kolegach Chwalibogach, takie od Szan. ich ojca otrzymujemy wieści: „Wszyscy trzej synowie walczą w Legionach, dwaj starsi Mieczysław i Jan od początku wojny w II. pułku ułanów, w szwadronie ś. p. Wąsowicza. Do czerwca byli zdrowi pomimo, że bez dnia urlopu całą kampanię zimową przebyli. — Dopiero d. 13. czerwca w sławnej szarży pod Rokitną, Mieczysław dostał postrzał w nogę, konia pod nim ubito i dostał się do niewoli, Jan zaś był w liczbie tych szczęśliwych siedmiu, którzy z całego szwadronu cało z tej strasznej walki wyszli i został za waleczność medalem odznaczony. Obecnie jest w Bessarabii. Z karty od Miecia widzę, że jest w podróży koło Tambowa. Staś służy w piechocie i był w ogniu za Lublinem".

Z dnia 12/10. otrzymaliśmy list, pisany do X. Kapauna (do Charlottenlundu w Danii, gdzie jakiś czas przebywał) od Kol. Bronisława Choynowskiego z Kijowa, w którym donosi, że brat jego Witołd był dotąd u kol. Zygmunta Domańskiego, ale w tym czasie wyjechał do Orła. Ojciec kolegów Choynowskich pozostał w swoim majątku koło Łomży.

Z listów i kartek legionisty Stanisława Myszkowskiego: „Kozacy w lasach, gdzieśmy zapadli, wciąż nas niepokoją. Dnia wczorajszego nie zapomnę przez całe życie. Było to niedaleko futoru Konieńskoje. Patrol naszą, złożoną z 20-tu chłopców, otoczyły trzy sotnie kozaków w malutkiej kolonii polskiej wśród lasów. Broniliśmy się przeszło przez godzinę, z naszych padło 4. i wszystkie prawie konie, — reszta zdołała umknąć przez bagna. Kozuniom też się porządnie dostało: mieli blisko 40. ciężko rannych i zabitych. Kozacy bojąc się pościgu uciekli, a później dopiero wysłali 15, aby obrabować naszych i dobić rannych. Dziś przywieziono po ich zabitych siodła, a oni nasze zabrali.

Wieczorem po potyczce pojechałem na ochotnika po zabitych. — Długo błądziłem po lesie, nim ich znalazłem, strasznie zmasakrowanych a do obozu w Maniewiczach, gdzieśmy stali, przywiozłem ich dopiero

późno w nocy. W odnalezieniu ciał i przywiezieniu ich pomogli mi polscy koloniści. Kozacy przyjechawszy rano, zdziwili się bardzo, gdyż już nic nie znaleźli.

Najbardziej żal mi było naszego młodego trębacza Gąsiorowskiego, który nawet bez broni pojechał na patrol. Ciężko rannego wzięła kobieta polska do chaty, opatrzyła jak mogła, lecz kozacy tam wpadli i okrutnie go dobili, mimo, że błagał ich o darowanie mu życia.

Rano następnego dnia odbył się pogrzeb na ruskim cmentarzu w Maniewiczach Musiałem zastąpić poległego trębacza i grać do marszu przy konwoju pogrzebowym, który prowadził X. Gilewicz. Przypadkiem znalazła się jakaś trąbka z klapkami, nie miałem jednak żadnych nut, prócz pieśni O. Piątkiewicza:

Nieustającej Martko pomocy,
Weź w Swą opiekę naród sierocy,
Daj mu Swą miłość odczuć na nowo
Królowo!

Tę pieśń zagrałem jako marsz pogrzebowy; nie wiem, czy wywarła na kim jakie wrażenie, lecz ja czułem się bardzo wzruszonym; Chyrów stanął mi żywo w pamięci, a dalsze strofy: „Na marne idą, na marne trudy ofiarne“ — wycisnęły mi łzy w oku. Ciała czterech poległych: podchor. Pruszyńskiego, ułanów Kiełczewskiego, Gąsiorowskiego i Sanojcy złożono w jednym grobie. Po krótkiej mowie X. Kapelana o wypełnieniu obowiązku, sygnał trąbki i wesoła napozór piosenka ułańska, poczem rozchodzimy się z takiem przekonaniem, że za chwil parę takaż śmierć każdego z nas spotkać może.

Obecnie jednak wszyscy jesteśmy zdrowi razem: podchor. Muś, Łubkowski. Henio Górkiewicz, Jurek Myszkowski, Leszek Romer; niedawno widziałem się z Józkiem Siemaszką. Kilka dni na bezludnej wsi to nasze wakacye. Kilka nocy spokojnie przespanych, pewność, że nie usłyszy się sygnału alarmowego: „siodłać konie“... „na koń“... przywraca nam na nowo nasze siły. Ja zaś na tym odpoczynku za dnia poluję na rogacze i dziki, których tu dosyć, wieczorem zaś z ogromnym zajęciem czytuję książki znalezione w tutejszym opuszczonym dworze, jak „Potop, Krzyżaków“ i t. p.

Broszury przesłane przez Was otrzymaliśmy obaj z Musiem; będę je po kolei dawać memu plutonowi do czytania. Cieszymy się, gdyż II. Brygada z Bessarabii przyjeżdża; będziemy odtąd razem. Huczne i miłe będzie spotkanie. Obecnie po spoczynku jesteśmy znów w drodze.“

Radca Abgarowicz donosi, że syn jego Józef padł d. 7. maja, ugodzony kulą w serce przy szturmie na pozycye rosyjskie.

Kol. K. Kalkstein, służący w wojsku niemieckiem, donosił: Po drodze na front zatrzymaliśmy się w Sochaczewie, które to miasto przedstawia jedno olbrzymie rumowisko, wszystko niemal wskutek strzelaniny do szczętu zniszczone. Ale też i pola okoliczne poorane ochronnymi i komu-

nikacyjnymi rowami i podzielone drucianemi przeszkodami. Kawalerya stosunkowo najmniejsze ponosi straty, stąd i awans jest bardzo powolny. Muszę się wyrazić z całem uznaniem dla niemieckiej wojskowości, zwłaszcza o jej wyszkoleniu. Każdy żołnierz jest wstanie zastąpić swego przodownika. Proszę o wiadomość o koledze Wł. Korewickim i o kolegach z mojej klasy".

Kol. Kazimierz Głuchowski wrócił z Ameryki i już od początku wojny walczy w Legionach.



KAPELAN 13. P. O. L. RUDNICKI T. J.

Kol. Jan Kuhn służył w zimie w Karpatach w legionach, wyszedł cało z wielkiego niebezpieczeństwa prawie cudownie, poczem leczył się w Wiedniu, a uwolniony dla zdrowia ze służby, otrzymał posadę w sklepie p. Bilewskiego w Krakowie, skąd donosił: Stefan Zieliński, Marceli Dutkiewicz, Seweryn Elterlein poszli na front włoski. Krzysztof Obertyński był ranny. Jurek Kopecki służą na Węgrzech przy ułanach razem z Brezą i Pogonowskim. Stefan Kopecki od początku wojny przy artyleryi na wszystkich frontach i w Karpatach, ale zdrów zupełnie.

X. Ludwik Rudnicki T. J., kapelan 13. pułku krakowskiego donosi, że prócz kapitana Lapki, z którym jest wciąż nierozłącznie, walczą z nim na linii Chyrowiacy: Kirchmayer, Masłowski, Birkenmayer, R. Wicherek. Otrzymaliśmy też od O. Rudnickiego kilka bardzo ciekawych zdjęć foto-

graficznych z nad Nidy i z Karpat, przedstawiających życie obozowe, ale skorzystamy z nich dopiero w następnym zeszycie.

Porucznik Mieczysław Lipski, pisze: Od samego wybuchu wojny jestem w polu przy 10. pułku dragonów z małą przerwą, bo w kwietniu byłem na urlopie w Krakowie, gdzie się widziałem z O. Wojtoniem. Daleko bardzo jesteśmy od kraju, a służąc w kawaleryi przy szybkich ciągle operacyach nie mam sposobności zetknąć się bliżej z innymi częściami armii, a w naszym pułku Chyrowiaków niema.

Nadporucznik Maryan Obertyński donosi, że jego majątek zupełnie zniszczony, jak również jego ojca, a do tego strapienie największe to, że nie wie nic o swej żonie i synku, których Rosyanie wywieźli w głąb Rosyi. Wiadomości te nadesłał nam z Zamościa. Podobno również wywieziono ze Szczurowic kol. Eustachego Horodyńskiego z ojcem, a majątek bardzo zniszczono.

Obaj bracia Lubaczewscy służą w wojsku i często pisują. Starszy Jan jest z powodu wady serca przy lżejszej służbie, a z Bystrovan koło Ołomuńca, często bywa wysyłany na różne fronty z dostawami. Tadeusz był nad Nidą, potem w Sandomierskiem, aż wreszcie 16. lipca został pod Sokalem ranny. Moskale, pisze ze szpitala, trzymali się dobrze, w dwu dniach musieliśmy trzy razy szturmować. Dostałem w płuca, z początku było ze mną bardzo krucho, ale obecnie kule wyjęto, krew z płuc usunięto i Bogu dzięki wracam powoli do zdrowia. Przez Chyrów przejeżdżałem d. 4. lipca, gdy przesunięto nas z Królestwa do wschodniej Galicyi. Odwiedza mię tu w Wiedniu Starosolski i Schabenbeck, który wyjeżdża wkrótce do Szwajcaryi. W tych dniach wzięto do wojska Groblewskiego, a uwolniono Laskowskiego Zygmunta. Pod koniec października wyjechał kol. L. na dalszą kuracyę do Ischlu, ale wrócił znów do Wiednia.

Dr. Kazimierz Papara pisze: Jestem w 1. pułku ułanów obecnie nad Styrem. Z Chyrowiaków służą ze mną Tadeusz Mencel i Romański. Przy 1. p. ułanów Sękowski i Łubkowski, przy 47. Gromnicki i Mysłowski. Cieszę się piękną polską jesienią, ale o wiele byłoby milej zwiedzać tę okolicę w spokojniejszych czasach. Wiesław Pożakowski też ułan 1. pułku, pisze: „Pod Chyrowem byłem na początku mojej wojskowej karyery na patroli, tam otrzymałem pierwszy chrzest ogniowy, a choć zdaleka widząc, że Konwikt cały i nieuszkodzony, cieszyłem się bardzo“.

Dr. Erwin Szeib między innemi z Wiednia donosi: „Choć nas wojna rozprószyła razem z Dr. Rosinkiewiczem, nie zapominamy o naszym projekcie Domu Chyrowiaków we Lwowie. Korzystając z wolnych chwil, pracujemy nad statutem przyszłego Domu Chyrowiaków, którą to pracę już we Lwowie rozpocząłem i w Kole omawiałem, lecz wybuch wojny przerwał zaczęte dzieło. Tak teoretycznie przygotowaną rzecz całą przywieziemy do Lwowa, lecz co do praktycznej strony tej idei, to natrafimy na znaczne przeszkody, bo bieda u nas w kraju wielka i trudno

będzie kapitał zebrać, względnie zachęcać do ofiar materyalnych, gdy wszyscy bez wyjątku wielkie ponieśli straty materyalne, lecz mamy nadzieję, że przy wytrwałej pracy i dobrej woli przyjdziemy z czasem do celu t. j. do potrzebnego kapitału. Wtenczas dopiero będzie można łatwiej zrealizować cele Związku. Jako formę prawną do tego „naprawdę“ przedsiębiorstwa wybraliśmy jako najodpowiedniejszą formę stowarzyszenia na podstawie ustawy z r. 1873. Forma ta jest rygorystyczna, dająca największą gwarancyę spokojnej lokaty kapitału, przytem nadaje się najlepiej dla naszego Związku, gdyż dopuszcza kombinacyę nizkich udziałów“.

Z włoskiego frontu donosi Inż. Edward Szayer: „Dzięki serdeczne za słów kilka i broszurkę. Otrzymałem ją w tej chwili i zaraz począłem czytać, lecz odłożyłem, bo przedewszystkiem odpowiedzieć trzeba. Otóż, jak z Mandern do Dziedzic donosiłem, przeniesiono mnie z piechoty do saperów, bardzo pięknego wojska, jak to zresztą nasza szajka śpiewa: „Saper lepszy od ułana!“ czy coś podobnego.

Od kwietnia do września przebywałem w Krems, w szkole oficerskiej saperskiej. Z pobytu tamże byłem bardzo zadowolony, bo mieszkałem wraz z żoną i dziećmi, jako ucikinierami, razem i pocieszaliśmy się na obczyźnie.

Skoro z końcem sierpnia czułem, że wnet nastąpi egzamin oficerski, a z nim pożegnanie z familią, co jest zawsze rzeczą przykrą i by uniknąć sentymentów, których przyjacielem nie jestem, zwłaszcza w tych czasach, pożegnałem moją familię 20. sierpnia we Wiedniu, odsyłając ich do rodziców do Sącza.

25/VIII. odbył się egzamin oficerski, który naturalnie zdałem, bo łatwiejszego w życiu nie miałem, i pierwszy z całej szkoły wraz z trzema kolegami 3/IX. pożegnałem Krems wraz z jego przynależytościami i udałem się w podróż na południe. Dokąd jechałem, tego nie wiedziałem do ostatniej chwili; zawsze na południe w stronę Rzymu. Do jakiego zajęcia, również nie miałem pojęcia, bo my saperzy, jak „Mädchen für alles“ jesteśmy do różnych zajęć przeznaczani, np. budowa szańców z nęcącymi drutami, budowa fortów, mostów, dróg, wypraszanie w powietrze za pomocą pana Ekrazyta podobnych instalacyi, wojna podziemna, t. zw. Minenkrieg, miatacze min „Minenwerfer“, miatacze płomieni, „Flammenwerfer“ (wynik najświeższej kultury), bardzo sympatyczne i miłe zajęcie, podobne do pochodni Nerona i t. d. — więc nie wiedziałem, poco tam jedziemy, zwłaszcza, że bez „Mannschaftu“, tylko sami jednoroczni „Zugsführerowie“. Ostatnią „Marschroutę“ w Insbruku otwarliśmy z przeznaczeniem do Trydentu, że tam mamy się zgłosić przy „Geniedirektion“.

Myśleliśmy, że już koniec naszej 30-godzinnej podróży. Niestety, stamtąd wysłano nas pod obecny adres, z przeznaczeniem budowy kolei linowej. Przy tem zajęciu siedzimy dotąd i Bóg jeden wie, jak długo jeszcze siedzieć będziemy.

Jest nas tu kilkunastu inżynierów wraz z kilkoma tysiącami robotników; robota bardzo zajmująca; pierwszy raz to w życiu czynię i idzie mi to bardzo dobrze, chociaż tego jeszcze w szkole „nie braliśmy“. Pracujemy naturalnie przy akompaniamencie pięknej muzyki, choć nie dobrze zestrojonej, z przeciwnej strony. Nasi muzykanci, których tu mamy dość od piszczałek aż do basów, grają bardzo dobrze i dziwnem zrządzeniem zawsze wtedy zaczynają muzykę, kiedy tamci są w introdukcyi. „Coda“ jest u nas tylko słyszalną, bo u tamtych instrumenty szybko się rozstrajają, prawdopodobnie z ciepła, nie z wilgoci, jak to zwyczajnie się dzieje. Gdy muzyka trochę za długo trwa, to wtedy zabiera głos nasz kapelmistrz i grubym basem (30·5) uspokaja wszystko. Krótko mówi, ale dosadnie, tak, że nawet my z daleka przerywamy robotę i słuchając, zastanawiamy się nad jego poważnemi słowami.

Od czasu do czasu pojawia się nad nami modra świtezianka, której nasza robota nie zupełnie się podoba i również basem czasem do nas przemawia, ale jej słowa, to jak to w Chyrowie nieraz było, „groch o ścianę“; ona swoje, a my swoje. Nie peszymy się tem i pracujemy dalej.

Z pobytu tutaj jestem zadowolony, bo pięknych widoków nie brak, mam je za darmo, gdy inni ludzie w pokoju wydają setki, by to zobaczyć. Ludności cywilnej tu nie mamy; dla pewności zostali z początkiem wojny na północ wyproszeni, by się tu nie powtórzyła historya wschodnio-galicyjska. Robotników mam najrozmaitszych: Czechów, Polaków, Włochów, Węgrów, Niemców; wszystkimi językami trzeba do nich przemawiać trudność sprawia mi tylko język węgierski, podobny do hotentockiego po włosku mówię już dość dobrze, bo prócz konwersacyi czytam gramatykę. Przy tem mam i kilkadziesiąt robotnic, a najzabawniejsze to osły. Jest ich 40 sztuk, nie większe od psów; są do noszenia w góry cementu i wody; mam nową komendę dla tych ostatnich: „Donne e asini avanti“

Kol. Józef Pragłowski, uczył przez rok ubiegły braci swych w Radne koło Lichtenwaldu, następnie przygotował się do ostatniego egzaminu agronomicznego i zdał go z odznaczeniem w Lipsku, poczem wyjechał w Poznańskie na praktykę gospodarską.

X. M. Kuznowicz w zimie pracował wśród wychodzców w Choceniu, gdzie organizował młodzież rękodzielniczą, o czem też pisywał do „Głosu Narodu“.

Kol. J. Styfi, pisze z Sopronu na Węgrzech: „W polu byłem 4 i pół miesiąca, brałem czynny udział w obu ofenzywach, to znaczy na Lublin i Dęblin. Później nabawiłem się zapalenia stawów, więc wysłano mię na kuracyę, a od stycznia jestem w Sopron jako „Instruktionsofficier“ przy szkole jednorocznych, gdzie właśnie był Chyrowiak Józef Strzelecki, przydzielony do bateryi, która wkrótce wyrusza w pole“.

Kol. Fr. Witkiewicz, odznaczony za służbę sanitarną przy szpitalu w N. Sączu, opisuje swe zajęcia i prosi „Koło Skargowskie“ o przysłanie broszur dla rannych żołnierzy.

Z Chyrowiaków z pod zaboru rosyjskiego służy w wojsku ros. Stefan hr. Grocholski, a będąc we Lwowie, widywał się z Chyrowiakami. Dr. Artur Dobiecki został w Cianowicach i bywa często w Krakowie. Kol. Witołd Belza, wyjechał w roku zeszłym do Szwajcaryi. Pierwszy prefekt Sodalicyi naszej Joachim Wołoszynowski jest obecnie redaktorem „Kurjera Kijowskiego“, a X. Dr. J. Herget „Wiadomości kościelnych“, wychodzących w Petersburgu.

X. B. Wolnik T. J., kapelan w wojsku niemieckiem, pisał swego czasu: „Siedzę chwilowo w mieście, skąd Bł. Andrzej Bobola wychodził na pracę misyjną. Stoi tu jeszcze wspaniały, a dawniej do nas należący kościół wspaniały i kolegium. — Obecnie jest to klasztorny kościół prawosławny, kolegium zaś spełnia zadanie uczelni dla synów prawosławnych popów. Samo miasto z przeważającym żydowskim żywiołem nie posiada żadnego uroku. Tylko położenie miasta nad spokojnie tędy płynącą Piną, przysparza mu nieco wdzięku. Prawie co trzeci sklep to skład futer, można więc tu kupić tanie i dobre futro“.



Kol. Jan Deskur, sławny zdobywca i obrońca Chyrowa w majowej ofenzywie, później odznaczony krzyżem, został przy wjeździe do Lwowa razem z kol. T. Eplerem, powitany przez kol. J. Ostrowskiego. Obecnie przy polnej artyleryi służy z nim razem kolega Tadeusz Strutyński. Młodsi bracia ich t. j. Jerzy Deskur i Alfred Strutyński służą w wojsku, ale jeszcze w pole nie wyszli. Wszyscy pisują często.

X. Klemens Stanisław Dąbrowski, Benedyktyn w Pradze, zajmował

się gorliwie polskimi tułaczami i legionistami, także odbywał podróż z inwalidami przy wymianie jeńców. Z d. 18/9. otrzymaliśmy kartkę, w której donosi: „Odwieźliśmy do Rugii inwalidów rosyjskich, a wzamian dostaliśmy z Rosyi przez Szwecyę 140 madiarów. Dziś właśnie powrócili do swej Ojczyzny. Jeśli mi czas pozwoli, chętnie napiszę o tej podróży obszerniej.

Bracia Stanisław i Henryk Górkiewicze, od początku wojny służą w legionach ale nie razem. Henryk ukończył szkołę podchorążych w Piotrkowie i walczy nad Styrem, a Stanisław pisząc donosił, że odwiedził niedawno X. Roellego w Czerniowcach. gdzie też bywali koledzy Alojzy Przeździecki. Teodor Chmielowski i T. Bandrowski, legioniści.

Kol. Marceli Gołębski, służy przy 1. pułku ułanów i już jest w polu, Stefan Gołębski przy 13. p. ułanów, ale jeszcze na Węgrzech. Konstanty w roku ubiegłym był w Wiedniu na agronomii, a obecnie oczekuje na powołanie do artyleryi fortecznej w Krakowie.

Dr. Stefan Glixelli, jeszcze na początku wojny nadesłał nam swą pracę doktorską z Paryża p. t.: „Les cinq poemes des trois morts et des trois vifs". Paris 1914. Brat jego Zygmunt pisał ze Lwowa, gdzie przebył inwazyę: „Mój brat Dr. Stefan był internowany w Królestwie, gdzie go zaskoczyła wojna. Przez rok cały pracował jako naczelnik biura przy jednym z komitetów ratunkowych. Ja obecnie przygotowuję się do egzaminu politycznego i wstępuję do sądu. Kol. Łysakowski, Wiśniewski-Dziubaniuk wzięci do wojska, pojechali na Węgry. Adam Epler, porucznik artyleryi, przebył całą kampanię karpacką i galicyjską cało, ale obecnie leży w tutejszem sanatoryum chory na reumatyzm. Stanisław Obertyński i Adam Obmiński zdrowi, są w polu. Dr. Antoni Sabatowski chorował na tyfus, ale obecnie znów służy jako lekarz, zaawansował i został odznaczony. Młodszy jego brat Tadeusz umarł tej zimy po ciężkiej chorobie. Henryk Winiarz poległ w jesieni pod Hermanowicami; Stanisław przepadł bez wieści. Ludwik Goltental, nadporucznik, przebył szczęśliwie walkę w Karpatach

Przy Namiestnictwie w Białej urzędowali z Chyrowiaków: Inż. Władysław Jackowski, Edmund Reiss, Dr. Juliusz Koppens i St. Sokalski. W Wiedniu byli Dr. E. Szeib, Dr. Rosinkiewicz, Inż. A. Ebenberger, Z. Sobański, Inż. Jan Neuhaus i Stanisław Dzierżanowski.

Dr. Jerzy Rosinkiewicz donosi z Wiednia: Najczęściej widuję się z Dr. Szeibem. On pracuje w komisyi rządowej zasiłkowej i nadzwyczaj dużo dobrego robi dla wszystkich. Dr. W. Ruebenbauer, przeszedł z nas najcięższe chwile, bo żonę jego z dzieckiem zaskoczyła wojna u rodziców w Królestwie, a on obecnie służy w Przemyślu. Co do naszego Związku, to z Szeibem omawiamy dużo tematów, które chcemy we Lwowie w życie za powrotem wprowadzić. Przyznam się, że z ideałami Związku Chyrowiaków tak się zespoliłem, że obok kancelaryi adwokackiej uważam go jako drugi cel życia. Oby tylko nadzieje i pragnienia się spełniły!

W lutym z okazyi wyboru W. O. Generała Włodzimierza Ledóchowskiego, pisali do Rzymu w imieniu Chyrowskiej Sodalicyi i Związku Chyrowiaków z życzeniami: X. Marekowski, St. Jakubowski M. Łuszczkiewicz, R. Niedźwiedzki, Tadeusz i Stanisław Urbańczyk, J. Pragłowski i S. Świeżawski. O. Generał wszystkim podziękował osobno, a w jednym z listów pisał: „Nader miłą mi była ta pamięć, gdyż dowodzi, jak wiernie panowie stoją przy zasadach wszczepionych Wam przez Ojców naszych w Chyrowie i zarazem świadczy o uczuciach szlachetnej Waszej wdzięczności... Zawsze o Związku byłych Chyrowiaków w modlitwach pamiętać będę. Bóg z Wami!".

Dr. Stanisław Salkowski przebył całą okupacyę we Lwowie, gdzie też wspólnie z prof. Głowackim, Wiśniewskim, Łysakowskim, Glixellim, Niewiadomskim, Olszewskim, oraz innymi życie Związku podtrzymywali. — Po uwolnieniu Lwowa, do Białej go nie zawezwano, ale urzęduje w Namiestnictwie dalej, zastępując swego szefa. Opisując życie we Lwowie między innemi pisze: Potrzeba mi było koniecznie w domu spirytusu, idę więc do gmachu Banku austr., gdzie było odnośne biuro, wydające kartki na wszelkie alkoholia. Czekam blizko 2 godziny przed okienkiem, za którym siedział czynownik gradonaczalstwa i czytał sobie najspokojniej gazetę, w czem mu nie śmiałem przeszkadzać. Nareszcie ruchem znudzenia i zdenerwowania podnosi okienko i pyta się „czewo„? Jakaś staruszka tłumaczy, że prosi o pozwolenie na katarynkę, bo w ten sposób zarabia na życie, ale otrzymała odpowiedź, że nie daje się, bo gracie „Jeszcze Polska nie zginęła" i inne polskie pieśni. Na moją prośbę otrzymałem: Prywatnym osobom nie daje się zezwolenia na spirytus. Podczas przyjazdu cara do Lwowa w marcu b. r. wyszedłem z domu po mleko, przechodząc ulicą Sapiehy, a policyant mi mówi „nielzia" i nie puścił, bo za kilka godzin miał tą ulicą car przejeżdżać, musiałem więc kołować. Wracam, a tu mię nie chcą puścić przez ulicę, na której mieszkam. To zarządzenie nie puszczania ludzi, miało podobno na celu powiększenie ilości publiki witającej cara, bo ulice były zupełnie puste poza strażami rosyjskiemi.

W Zakopanem w ubiegłym roku, zwłaszcza w jesieni, przebywało z różnych powodów dość liczne grono Chyrowiaków, a mianowicie: Romuald Niedzwiedzki, Kazimierz Tchorznicki, Józef Pogorski, Władysław Rylski, Dr. Jan Rostafiński, T. Borkowski, L. Gluziński, J. Siemaszko, Br. Piątkiewicz, Dr. Zajączkowski, Dr. W. Furgalski, R. Maniewski, J. Kozłowski, oraz kilku innych krócej i wielu konwiktorów z rodzicami Niektórzy z Chyrowiaków pracowali w ratunkowym komitecie K. B. K i w urządzaniu wieczorków na cele narodowe: u p. Niedźwiedzkiego bywały towarzyskie zebrania, a w kościele na Górce dwa wspólne nabożeństwa. Pomoc bratnia w kilku wypadkach miała ważne zadanie, a informacye i korespondencya z kolegami w rozproszeniu były bardzo liczne, a nie bez znaczenia i pożytku.

Kol. M. Jakubowski donosi, że kończy akademię handlową w Gracu i wstępuje do wojska, a brat jego Henryk, po ukończeniu akademii wojskowej w Wiener Neustadt, służy jako oberleutnant przy 3. p. ułanów.

Kol. R. Maniewski donosił z Nagy-Varad na Węgrzech, że razem z nim w szkole oficerskiej byli K. Zabłocki i Jerzy Niewiadomski; o pierwszym mieliśmy już wiadomość, że był w Lublinie.

Legionista Feliks Łukaniewicz donosi, że przebył z górą roczną służbę dość szczęśliwie, aż musiał dla kuracyi wyjechać do Piszczan na Węgry.

Kol. K. Toepfer ze Lwowa opisuje, jak w czasie okupacyi kółko pieśniarzy Zw. Chyrowiaków ćwiczyło się i kilka razy wystąpiło w kościołach, następnie donosi, że kol. L. Dunin pracuje w Banku przemysłowym, a Dr. Olszewski i Dr. T. Riedl w Banku kredytowym ziemskim.

Kol T. Czauderna z Insbruka, gdzie służył przy strzelcach, poszedł w jesieni w pole, w lutym leżał ciężko chory w szpitalu w Bielsku, a w lecie przejeżdżał przez Lwów.

Obaj bracia Mikułowscy służą w wojsku, a młodszy na wiosnę wyszedł już w pole.

Kol. Fr. Plattner, po ciężkiej chorobie i długiej wędrówce po węgierskich szpitalach został w maju zupełnie z wojska zwolniony i zaczął starania, jak donosił, o przyjęcie go do legionów, ale z powodu wady serca, małą miał nadzieję przyjęcia.

Jak donosiły gazety, komendantem placu legionów polskich w Warszawie mianowano kol. Alojzego Przeździeckiego, o którym mieliśmy też poprzednio wiadomość od X. Nawrockiego, że przebywał w Kołomyi.

Legionista J. Ciastoń pisze: „List i broszurki otrzymałem na pozycyi, gdzie każda kartka jest kilkanaście razy odczytywana. Nie raz myślą biegnę tam do Chyrowa, a w marszu nuciłem sobie naszą pieśń z Sodalicyi „My chcemy Boga". Kartkę tę piszę, siedząc w jamie, nasi wrogowie strzelają do nas granatami i szrapnelami, ale dzięki Bogu szkody w ludziach nie mamy. Nasz podchorąży Wojtych dostał się niadawno do niewoli. Widziałem się niedawno z Jackiem Pieniążkiem, który teraz służy przy artyleryi legionów i z leg. Niemczyńskim. Adres mój: 6 p. 3. baon, 9. komp. Feldpost 118.

Leg. Tadeusz Biliński donosi z Jarosławia, że po 14 miesiącach służby w legionach, zachorował na wołyńskim terenie i obecnie leczy się w szpitalu.

Kol. Antoni hr. Ledóchowski pisze z Poli: „Prosi mnie W. O. żebym coś o sobie napisał; otóż to jest bardzo trudne zadanie; gdyby to było zadaniem szkolnem, toby mi W. O. Rejowicz napewno niedostatecznie za to dał. Z jednej strony od czasu opuszczenia konwiktu tyle się stało, że nie wiedziałbym, skąd zacząć a gdzie skończyć, z drugiej jednak strony moja egzystencya obecnie jest taka jednostajna i nieciekawa, że trudno o niej dużo pisać. Co się tyczy „walk" i „bitew"

które ja stoczyłem, to jest ironią losu! Gdyby W. Ojciec był wiedział, ile ja walczyłem i krwi przelewałem, tobym uważał to pytanie W. O. za gorzką ironię. My dumni marynarze, którzy pogardliwie nazywaliśmy wojsko lądowe „Piombi“, nie możemy się obecnie bez wstydu im w oczy patrzeć. Ostatecznie my temu nic nie winni, ani też nikt inny, to tylko taki zbieg okoliczności, ale w każdym razie nie podnosi to człowieka na duchu. Zresztą kto wie, do czego jeszcze może przyjść, chociaż na razie niema najmniejszych widoków... Jestem na „Prinz Eugenie“, gdzie jest bardzo przyjemnie; mam bardzo miłych przełożonych i miłych kolegów, jednem słowem miłe towarzystwo; codziennie wieczorem mamy przedstawienie kinematograficzne w oficerskiej messie, ale też na tem się kończy mój tryb życia. Na ląd wychodzę rzadko, bo na lądzie jest u nas paskudnie. Chociaż jesteśmy w monarchii austryacko-węgierskiej punktem najodleglejszym od nieprzyjaciela, mimo tego Pola jest wyewakuowana do ostatniej kropli. Oprócz 80-letnich leutnantów i marynarki wogóle nikogo niema tutaj, więc pocobym też miał na ląd wychodzić. U nas na okręcie nie znać przynajmniej tej paskudnej wojny; mamy zwyczajny tryb życia i jest bardzo wesoło, podczas gdy w mieście aż zgroza jak pusto i głucho, a w nocy panują takie w całem tego słowa znaczeniu ciemności egipskie i taka pustka i bezludność na ulicy, że Pola ze swemi staremi chałupami robi na mnie wrażenie ruin Pompei, których n. b. nigdy nie widziałem. Polskiego towarzystwa mi nie brakuje, bo jeśli już jestem na lądzie, to się zawsze w naszym kółku znajduję, a jest nas dosyć. Mój najlepszy przyjaciel, starszy kolega Korytowski, siostrzeniec byłego namiestnika i cała hurma doktorów Polaków. Obecnie robię kurs oficerski, który normalnie podczas pokoju jest prawdziwym kursem, gdzie wszyscy kandydaci są na jednym i tym samym okręcie t. zw. „Schulschiff“ i są na nim tylko uczniami. Obecnie podczas wojny jestem tylko przechodnim uczniem, chodzę na ten „Schulschiff“ na wykłady, ale mieszkam na moim „Prinz Eugenie“, ażeby wrazie bitwy na nim walczyć. A teraz co się tyczy moich akcyi wojennych: Widziałem jak zatopili francuską łódź podwodną Panią „Curie“; strzelaliśmy na włoski okręt powietrzny „Cita di Ferrara“, który zleciał i do naszych rąk się dostał. Dalej ostrzeliwaliśmy Ankonę. To była też moja pierwsza akcya wojenna i pierwsza podróż zagraniczna, żeby się już bardzo bombastycznie wyrazić. Zresztą przepraszam, w Czarnogórze też już byłem, to znaczy w Cetynii samej nie byłem, ale nogi moje miały zaszczyt już stać na ziemi czarnogórskiej oczywiście podczas pokoju. To są moje czyny wojenne podczas 14 miesięcy, resztę czasu przepędziliśmy w porcie Poli na kotwicy. Niektórzy uczeni twierdzą, że nasze okręty już korzenie zapuściły na gruncie. Oczywiście w czasach nowożytnych łodzi podwodnych nie opuszcza się portu bez ważnej przyczyny. Gdyby był pokój, tobyśmy teraz przynajmniej jechali za granicę może, w każdym razie byłaby rozmaitość. A chociażby i w samej Poli; dawniej było tutaj towarzystwo, teatra etc., a teraz czło-

wiek odcięty od świata, skazany na gnuśność, nie zna swej racyi bytu. Zazdrościć tylko możemy tym, co w rowach strzeleckich leżą. Kto naszego położenia nie zna, ten tego nie zrozumie może, dlaczego nam gorzej niż tym, co są na polu walki. Ale zresztą nie warto nad tem wiele się zastanawiać. Siedzimy na poduszkach, ciepło nam, jeść mamy, P. Bogu za to dziękować i cicho siedzieć. Chciałem zostać lotnikiem i wierciłem u przełożonych, u nas się to nazywa „kurbelu“, ale mi się nie udało. Nic dziwnego, było nas kandydatów 60, a wzięto tylko coś 10-ciu. Moi koledzy już latają i bombami ciskają, jeden nawet zniszczył ten właśnie balon włoski „Citta di Ferrara“. Doszedłem wreszcie do przekonania, że trzeba się zadowolnić tem, co się ma. Teraz cieszę się, że jestem w kursie, bo mam przynajmniej coś mądrego do roboty...“

Legionista Felix Markiewicz, służąc przy III. pułku, przebył całą kampanię zimową w Karpatach, a po długiej kuracyi na Węgrzech i w Lublanie wskutek choroby serca, przydzielony do służby w departamencie organizac. N. K. N. w Krakowie, skąd pisze: „Przyjacielska treść listu Waszego, a zarazem wyrażone współczucie dla tych wszystkich, co twarde obowiązki wojny pełnią, jest i dla mnie prawdziwą pociechą, ukojeniem w tych różnych fizycznych i moralnych cierpieniach, jakie wojna obecna za sobą wnosi. Współczuję całem sercem z drogimi Ojcami, obserwującymi spustoszenie dokoła kochanego Konwiktu i łączę się duchem, wznosząc przed tron Boga pokorną modlitwę na intencyę Waszą, wszystkich Chyrowiaków i tej biednej naszej Ojczyzny“.

Kol. J. Ostrowski odbywa praktykę gospodarczą w Pawłosiowie pod Jarosławiem, skąd donosi: Dowiedziałem się od ojca Felka Wojciechowskiego, że od 5. maja nie mają od niego żadnej wiadomości, przypuszczają, że znajduje się w niewoli, bo był w wielkiej bitwie w Zalesiu pod Kraśnikiem w 90. pułku.

Kol. Józef Strzelecki pisze: Jestem tutaj na południu już przeszło dwa miesiące, ciągle na jednem i tem samem miejscu. Przebyliśmy ostatnimi czasy dość ciężkie chwile, ale P. Bóg mię jakoś szczęśliwie wyprowadził; nadto zostaliśmy oficyalnie nazwani bohaterami: „Helden der Isonzoschlacht“, tak stoi w rozkazie dziennym do armii gen. Boreowicza. Mamy bowiem teraz jego za komendanta; wiele sobie po nim obiecujemy, bo to on tak dzielnie Galicyi w Karpatach bronił i do ofenzywy potem poprowadził. — Włosi nie bardzo straszni. Strzelają wprawdzie dużo i ciężkiemi działami, ale nic nam dotąd nie zrobili. Nie wiem czemu to przypisać, ale widocznie P. Bóg się nami opiekuje. Naokoło wszystkie baterye mają straty nawet dość wielkie, a my ani człowieka rannego, choć kule też nie od parady latają. Tak np. dwa wielkie 28-cm. pociski na 1·22 cm. długie, leżą o kilka kroków od naszej linii bojowej caluteńkie, nie eksplodowały, podobnie jeden przeszło 30-cm. koło naszych proc. Ba, to jeszcze nic, jeden taki obywatel armatni trafił w nasz barak, w miejscu gdzie właśnie dwóch ludzi stało. Przeleciał jednemu nad

ramieniem, drugiemu nad plecami, bo właśnie się schylił, i nic nie zrobił prócz dwu dziur: jednej w dachu, drugiej w ścianie, a następnie dziury kolosalnych rozmiarów w ziemi przed barakiem przy eksplozyi. Nie mówię już o całem mnóstwie innych pocisków, których w takiej obfitości może nikt nie dostał co my. Raz np. kilka kroków od armaty eksplodował taki ciężarek i też najmniejszej szkody nie wyrządził. Podobnie mogę powiedzieć było ze mną samym. Szarża moja „kapralska“ wymaga tego, że więcej niż inni jestem narażony na jaki prezent od Włochów. Mianowicie chodzę do służby na t. z. „Beobachtungsstand“ (co na polskie można tylko jako „strażnicę“ określić), który jest w samej linii rowów strzeleckich położony. Tam strzelano wprost na nas, bo widziano nas, jak chodziliśmy i strzały padały o krok lub dwa od budki, wszystko bez szkody. Raz tylko było tak niebezpiecznie, że oficer wraz ze mną będący tam, dał rozkaz wycofania się do domu, wtedy też rzeczywiście było już bardzo źle i buda miała potem dziury. Tak więc 3 ofenzywę szczęśliwie przebyłem. — Jeszcze o jednym wypadku wspomnę, gdzie rzeczywiście tylko opiece boskiej trzeba przypisać, że cało wyszedłem. Otóż raz wysłano mnie po armatę nową do G... Ponieważ droga do tego miasta zupełnie blizko nieprzyjaciela, więc wyjechałem wieczorem, by w nocy drogę tam i z powrotem odbyć. Mimo najlepszych chęci udało mi się przed wschodem słońca odbyć najniebezpieczniejsze miejsce. Godzinę jeszcze jechałem zupełnie blizko Włochów i pod ich okiem; do tego muszę dodać, że wszystko krokiem, bo pod górę. Włosi naturalnie zobaczywszy, że prowadzę armatę, zaczęli ostrzeliwać moich ludzi. Za każdym strzałem, który o wiele za wysoko pod nami w powietrzu był i co do kierunku zawsze za nami, ludzie moi się śmiali tylko z Włochów. I tak pod strzałami i w oczach Włochów wyprowadziłem armatę na górę. Na tem jednak nie koniec. Miałem jeszcze wyjechać do linii bojowej. Właśnie mili nasi wrogowie zaczęli bić z lekkich dział szrapnelami w jedno miejsce ciągle bez ustanku; było to na drodze, którą musiałem przebyć. Zdałem się zupełnie na wolę Bożą i naprzód. Padał właśnie okropny deszcz i nie można było w niebezpiecznem miejscu prędzej jechać, co więcej musiałem tam stanąć. Wogóle jechałem po drodze, którą robi się w trzech kwadransach, 5 godzin wskutek błota. Szrapnele ciągle padały. Mimo to nikomu nic się nie stało, ba nawet konia żadnego mi nie zabito. — To tyle o niektórych epizodach.

Jak Ojciec pewnie przypuszcza, po dwu miesięcznym pobycie tutaj, urządziliśmy się jak w domu. Wybudowaliśmy sobie wspaniałe baraki, które można raczej willami nazywać. Jeździmy do G... co kilka dni na zakupy i dla rozrywki. Jednem słowem nie czulibyśmy, że jesteśmy na wojnie, gdyby nie od czasu do czasu jaki panicz 28-cm., który ciszę na chwilę przerywa. Sami strzelamy tylko w razie większej potrzeby, bo trzeba oszczędzać amunicyę, nie wiele jej bowiem dostajemy i nie

wiele jej tu przywożą. W ostatnich jednak walkach myśmy niejednokrotnie sytuacyę ratowali, bo stoimy tak, że flankujemy naszym ogniem Włochów a nawet możemy ich z tyłu prażyć.

Pisała mi siostra, że Ojcowie znowu Zakład otwarli. Bardzo mnie to cieszy, że nasz konwikt tyle siły żywotnej okazuje i tak prędko stoi znowu na tem stanowisku co poprzednio, jako nasza pierwsza uczelnia. Proszę Ojca donieść mi z łaski swej, o ile na to czas Ojcu pozwoli (bo Ojciec zawsze bardzo zajęty) co się w konwikcie dzieje, kto z Ojców uczy, ilu konwiktorów, czy i starzy przyjechali, ile klas jest i t. d.

Zawsze pozostaję w łączności z kochanymi Ojcami i Kongregacyą, a w codziennych modlitwach o Chyrowie pamiętam.



LEGION. JACEK PIENIĄŻEK

Sprawy Związku Chyrowiaków.

Pierwszym środkiem do ożywienia po rozprószeniu Związku był list drukowany do Chyrowiaków, datowany d. 15. sierpnia b. r. Prezydyum rozpoczęło formalnie swą działalność posiedzeniem, które się odbyło w Chyrowie d. 14. listopada. Co można było zrobić w tych warunkach, jak się skupiali Chyrowiacy w ubiegłym roku w Zakopanem i we Lwowie, opowiemy później. Tu najpierw podajemy sprawozdanie kasowe, jakie na posiedzeniu przedstawił skarbnik Dr. J. Ausobsky.

Sprawozdanie kasowe za rok 1914/5.

Kapitał obrotowy.

Przychód:

Pozostałość z r. 1913/4	920	K	59	h
Wpisowe i wkładki	65	„	—	„
Zwrot pożyczek	55	„	25	„
% od kapitału żelaznego	128	„	79	„
% „ „ obrotowego	17	„	47	„
	1187	K	10	h

Rozchód:

Pożyczki zapomogowe	370	K	—	h
Wsparcia legionistom	146	„	50	„
Na Legiony	100	„	—	„
3/4 Koła Chyrowsk.	50	„	—	„
K. B. K. w Zakopanem	50	„	—	„
Zebrania Związku w Zakopanem	38	„	—	„
Wsparcia ewakuowanym	35	„	25	„
Czerwony Krzyż	5	„	—	„
Porto listów	18	„	15	„
	812	K	90	h
Na rok następny do przeniesienia	374	„	20	„
	1187	K	10	h

Sprawozdanie kasowe z dn. 14. listopada 1915 r.

1) Stypendyum koleżeńskie:			
Dnia 1. lipca ks. G. K. O. za liczbą 43173	10506	K 76	h
z tej kwoty udzielono stypend. 250 K			
a kwotę 256 K 76 h włożono na:			
Drugie stypendyum (ks. za l. 103144) . .	357	K 90	h
% . . .	13	„ 81	„
z poprzedniego % . . .	256	„ 76	„
	628	K 47	h
2) Kapitał żelazny:			
D. 1. lipca ks. G. K. O. za l. 22133 . . .	3189	K —	h
Wkładka czł. założyciela	400	„ —	„
Datki nadzwyczajne	110	„ —	„
	3699	K —	h
3) Kapitał rezerwowy:			
Z roku poprzedniego	104	K 42	h
% . . .	4	„ 20	„
	108	K 62	h
4) Kapitał obrotowy:			
Pozostałość z r. 1914/15.	374	K 20	„
Przychód	794	„ 10	„
	1168	K 30	h
Rozchód	182	„ 30	„
Pozostaje . . .	986	K —	h

Do ważniejszych uchwał posiedzenia należały:

1) Ku uczczeniu pamięci Chyrowiaków, poległych w tej wojnie umieścić ich nazwiska na marmurowej tablicy w kaplicy konwiktowej.
2) Zwołać w pierwszych dniach marca walne zgromadzenie Związku do Chyrowa, jeśli tylko warunki pozwolą, o czem jeszcze dokładniej członków powiadomimy w odpowiednim czasie.

Prezesi Kół Lwowskiego i Krakowskiego starania czynią w celu skupienia, będących na miejscu członków, choć większość służy przy wojsku.

Adresy: Dr. Stanisław Salkowski, Lwów, Chrzanowskiego 11.
Romuald Niedźwiedzki, Kraków, Siemiradzkiego 17.

Ponieważ Związek od członków, będących w polu lub od tych, których wojna zniszczyła, wkładek się obecnie spodziewać nie może, przeto prosimy tych, którzy mogą o uiszczenie zaległości, gdyż bratnia pomoc ma obecnie wielkie pole do działania. W tym celu załączamy wszystkim bez wyjątku nasze czeki.

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE:

Wysyłając w latach pokoju zeszyt naszego pisemka, zaczynaliśmy zeszyt od słów: z opłatkiem lub przy opłatku, a pisaliśmy te słowa z pewnem wzruszeniem, oraz przekonaniem, że się w ten sposób z wszystkimi dawnymi mieszkańcami Chyrowa łączymy u żłóbka Bożej Dzieciny. Dziś, gdy większość naszych drogich Przyjaciół i Kolegów w rozproszeniu i zdala od swych ognisk rodzinnych, załączamy rzeczywisty opłatek, z tem gorętszem uczuciem miłości i życzliwości, błagając Boga, aby Was wszystkich cało i jak najprędzej na łono rodzin Waszych powrócił; prosimy Boga, aby nas wszystkich powrócił na łono wolnej, szczęśliwej, ofiarami i krwią naszych bohaterów wyswobodzonej Matki Ojczyzny, a obiecanym nad Betlejemską stajenką pokojem, za trudy i cierpienia wynagrodził.

Bóg niech będzie z nami w roku następnym i udzieli nam miłościwego lata, abyśmy wszyscy z Bogiem: walczyli, łączyli się i działali na każdem polu pracy!

W imieniu Konwiktu, Sodalicyi, Skargowsk. Koła
i Związku Chyrowiaków:

Dr. J. Ausobsky, X. T. Bzowski, T. Haładewicz, W. Haas, X. K. Krokoszyński, R. Niedźwiedzki, X. J. Mayer, Dr. S. Salkowski, R. Baranowski, St. Chobrzyński, J. Ostrowski, L. Stankiewicz, J. Wallisch.

OD REDAKCYI.

Listę 345 Chyrowiaków, służących w wojsku lub legionach, umieścimy w zeszycie następnym, który wkrótce wyjdzie.

Dla pragnących kompletować dawne zeszyty — donosimy, że tylko z ostatnich lat 10 mamy na składzie zeszyty Kwartalnika, z lat dawniejszych zaś niektóre zeszyty. Cena rocznika wynosi 3·— K.

Wreszcie uwaga dla oprawiających: z powodu braku dawnego papieru, format zeszytu jest mniejszy, ta sama jednak kolumna druku, da się więc oprawić, tylko poprzednie zeszyty należy więcej obciąć.

* * *

Jeśli poprzednio, to tembardziej obecnie prosimy wszystkich Chyrowiaków od nadsyłanie swoich i swoich Kolegów adresów, pisząc:

REDAKCYA „KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: X. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Nakładem Zakładu nauk.-wych. OO. Jezuitów w Chyrowie. Z drukarni Józefa Styfiego w Przemyślu.

Szanowni i Drodzy Koledzy Chyrowiacy!

Zanim Opatrzność Boża pozwoli nam po tak długiej przerwie znów się osobiście w Kołach Związku lub w konwikcie chyrowskim skupić i zobaczyć, staramy się obecnie przynajmniej przez tę korespondencyę przyjacielską we formie tego listu do Was się odezwać, aby naszem hasłem „Deo-Patriae-Amicitiae“ wszystkich pokrzepić, aby węzły naszej przyjaźni, rozluźnione wskutek rozprószenia zacieśnić, aby naszych kochanych byłych Chyrowiaków choć cokolwiek w tak trudnych warunkach i smutnych czasach ożywić i pocieszyć.

Najpierw musimy wspomnieć o Kolegach, których Bóg w ciągu tego roku 1914/1915 już do siebie powołał, abyśmy w modlitwach naszych o nich nie zapominali; do tych, o ile wiemy, należą: ś. p. Inżynier Jerzy Węgierski, Dr. Tadeusz Sabatowski, Andrzej Dzierzanowski, Józef Myszkowski, Stanisław Fedorowicz, Stanisław Liwiński, Kazimierz Heyda, Alfred Kobak, Inż. Dr. Wacław Balicki, Inż. Jerzy Kisielnicki. R. i. p.

Prezes Związku, obecnie nadporucznik Stanisław Jakubowski, powołany na linię już dnia 20. sierpnia 1914, pisał do X. T. B. „Na cały czas wojny przelewam na Ojca prezesurę; na Skarb Narodowy proszę oczywiście nie żałować... mam w Bogu nadzieję, że przecież dożyjemy tej chwili, na którą Polak tyle lat czeka...! Nie żal tej chwili i krwią przypłacić.“ Prezes bez

przerwy służy wciąż na linii, a ze swym zastępcą utrzymuje stałą korespondencyę. Listów i kartek nadesłał 46 do tej pory. Adres: Feldpostamt 30. I. Armeekommando.

Prezes Koła krakowskiego Romuald Niedźwiedzki, przebywając do lutego b. r. w Zakopanem, skupił koło siebie dość liczne grono tamże będących Chyrowiaków, pracując zarazem w komitecie obywatelskim K. B. K. Obecnie jest on w Krakowie, ulica Siemiradzkiego 17.

Prezez Koła lwowskiego Dr. Stanisław Salkowski przebył całą okupacyę we Lwowie, gdzie też garstka kolegów razem się łączyła i wzajemnie sobie pomagała. Adres Prezesa: Lwów ulica Sapiehy 39.

Prezez Koła chyrowskiego Dr. Józef Ausobsky z Chyrowa we wrześniu wyjechał ze szpitalem na Węgry, potem do Ławocznego, gdzie spełniał obowiązki swego zawodu, poczem wrócił jako lekarz kolejowy do Chyrowa. Zastępca Prezesa Związku X. Teofil Bzowski do stycznia przebywał w Zakopanem, potem wyjechał do Dziedzic, a w pierwszych dniach lipca powrócił do Chyrowa; przez cały czas utrzymywał z Chyrowiakami obszerną korespondencyę.

Protektor Związku, Rektor chyrowskiego konwiktu O. Jan Rostworowski, został, jak wiadomo dnia 15. listopada 1914. wywieziony na Sybir, i przebywa dotąd w Tomsku. Przed wyjazdem zamianował Wicerektorem kolegium chyrowskiego O. Józefa Sawickiego, co później wyższa władza zakonna potwierdziła.

Ponieważ w styczniu władze rosyjskie wywiozły do Lwowa i tam internowały resztę OO. i Braci, przeto O. Sawicki z Br. Kurkiem byli jedynymi stróżami chyrowskiego konwiktu, oraz świadkami całej okupacyi, która trwała do 13. maja. Pierwszym z Chyrowiaków, który nazajutrz jako kadet w artyleryi do konwiktu przybył, był kol. Jan Deskur.

Ogromna większość członków naszego Związku, bo z górą 300 Chyrowiaków jest pod bronią w wojsku, w legionach lub leżą w szpitalach ranni i chorzy; o kilkunastu zaś wiemy, że są w niewoli. Najmniej mamy wieści o kolegach z Królestwa i z Prowincyi zabranych; o kilkunastu wiemy, że zmuszeni są walczyć w przeciwnym obozie, a z tych 3 było nawet w Chyrowie.

Wielu z najstarszych Chyrowiaków zaawansowało, wielu otrzymało wojenną dekoracyę; wszystkie te szczegóły zbieramy i notujemy, aby, jak Bóg pozwoli wydać pierwszy zeszyt Kwartalnika Chyrowskiego, cały ten ciekawy materyał w nim umieścić.

O najstarszych konwiktorach t. j. o ostatniej klasie VII-mej możemy tylko donieść, że niemal wszyscy już zdali maturę w innych gimnazyach, a część zaczęła już ćwiczenia wojskowe prócz tych, którzy na początku wojny wstąpili do legionów.

Samego gmachu chyrowskiego konwiktu strzegł widać jego Patron św. Józef, dla którego marmurowej statuy ślubował X. Rostworowski złotą koronę. Gmach wraz z cenniejszymi zbiorami naukowymi ocalał; urządzenie konwiktu wskutek pobytu licznych szpitali z kilku tysiącami rannych w pewnej części uległo zniszczeniu. Szkody wynoszą z górą pół miliona koron. Folwarki zaś zostały doszczętnie ograbione i zniszczone. O położeniu Ojców w czasie okupacyi rosyjskiej wystarczy zaznaczyć tylko to, że do 24. marca odbyło się 17 różnych osobistych śledztw i rewizyi całego gmachu. Obecnie konwikt i część kolegium zajęte są przez szpitale. Ponieważ jest nadzieja, że szpitale wkrótce gmach opuszczą, więc też spodziewamy się, iż za dwa miesiące konwikt otwarty zostanie.

W roku ubiegłym 1914/15 w kasie Związku przychodu nie było żadnego; kapitał żelazny pozostał nietknięty; z pozostałości kapitału obrotowego nieśliśmy pomoc w kilkunastu wypadkach potrzebującym kolegom i legionistom, popieraliśmy cele narodowe, tak, że ten kapitał prawie się wyczerpał, z czego dokładne sprawozdanie w stosownym czasie podamy. Ponieważ mamy zamiar wydać zeszyt Kwartalnika poświęcony wspomnieniom z wojennego okresu, a środków na to nie posiadamy, przeto upraszamy kolegów, którzy to uczynić mogą, aby wkładki do Związku zechcieli nadsyłać, zwłaszcza, że i nieść pomocy potrzebującym kolegom z braku funduszu już nie możemy.

List ten wysyłamy każdemu z kolegów w trzech egzemplarzach, aby przesłał koledze, którego my może z braku adresu pominiemy. Usilnie jednak prosimy o nadsyłanie do Redakcyi Kwartalnika zarówno wiadomości jak i adresów wszystkich

Chyrowiaków. Nie mogąc inaczej złączyć się z Wami, Szanowni i Kochani Koledzy, uczynimy to przynajmniej w duchu przed tronem Boga i Maryi, w tym więc celu donosimy, że w sobotę dnia 4. września odprawi się msza św. za zmarłych kolegów w kaplicy sodalicyjnej, a dnia 8. września w uroczystość Narodzenia N. Maryi Panny na intencyę wszystkich Chyrowiaków, w kaplicy konwiktowej.

Kończąc, pozdrawiamy najserdeczniej wszystkich dawnych mieszkańców Chyrowa i drogich towarzyszy z ławy szkolnej, a rozprószonych dziś po świecie czyto w rowach strzeleckich czyto na innych posterunkach stojących, gorąco Opiece N. Maryi Panny polecamy.

W GÓRĘ SERCA!

X. Teofil Bzowski T. J. *Dr. Józef Ausobsky*

CHYRÓW, 15. sierpnia 1915.